Opr. „Starodruk" 1969 r.

No

Dr Jabłonowski Władysław

ur. 1841 + 1894. r

List do Brata Alexandra Jabłonowskiego
Donosi mu że dziś obchodzi 27 rocznicę
swojej Karyery służbowej — o swoich zaję-
ciach — i o tem że mają mu propo-
nować posadę Inspektora sanitarnego
~~w I~~ południowego wybrzeża morza Czar-
nego, że stacyą w Synopie lub Trebi-
zondzie. — (z Burgasu.) 8/20 Listop. 1893.

2 N3 Fotografia Wł. Jabłonowskiego (włączono do Odd. Graf. VII 57 / 13)
Wycinek z Przeglądu Lekarskiego (Krak.)
1894 r. № 2.

nicz
obec
nieu
niesp
lesć
więc
a ty
wien
w m
prac
nycz
które
nycz
ostr

8/20 Listopada 93.

Mój drogi.

Dziś oto obchodzę 27-mą rocznicę mojej karryery służbowej. Lecz wobec czego i w jakim otoczeniu, tego się nie domyślisz.. Ja sam nawet nigdy się nie spodziewałem, ażebym mógł się znaleść w towarzystwie „płci męzkiej, niewieściej i nijakiej", - nie ludzkiej wszakże, a tylko drobno-ustrojowej.. Wyobraź bowiem sobie, że mój zarząd, zabił klina w moją mozgownicę, zaszczyciwszy mnie pracą - sprawdzenia kultur cholerycznych, przygotowanych przez uczonych bakteryologów, drogim kosztem sprowadzonych z Paryża i Wiednia. - Z powodu więc ostrożności sanitarnych, nie mogąc być

w stolicy, miałem sobie przysłane tutej kultury i dodatki potrzebne do jej należytego zbadania.- Bazgrałem się więc w ciągu paru tygodni, i potwierdziwszy obecność chorobotwórczych przecinków, otrzymałem podziękowanie za sumienne spełnienie powierzonego mi zadania.-

Tyle na teraz co do powyższej kwestyi. Lecz jest i inna w widoku.- Donosi mi bowiem p. Jakowleff (znany z Bebeku) że zarząd, już deliberuje nad zwinięciem naszych posterunków, w następstwie czego, „przebąkuje" się, - że mają zamiar zamianowania mnie inspektorem sanitarnym południowego wybrzeża morza Czarnego, ze stacyą wypoczynkową, w Synopie lub Trebizondzie? - Pierwszy z tych punktów, z bardzo obszernym lazaretem, ma przed sobą wielce ważną przyszłość epidemiologiczną.- Gdy więc zostanie mi

zrobiona podobna propozycya, odpowiem na nią swoją gotowością. – Przy zwinięciu bowiem posterunków tutaj, – ważnym jest dla mnie, niepozostanie bez stanowiska. Więc raz sama o tym „przebąkiwaniu", podana ze strony delegata, dość mi się podoba. W ten bowiem sposób, pozbyłbym się „bratuszków" stojących mi już ością w gardle. – Czy zaś to nastąpi, i kiedy? o tem nic pewnego dotąd. – Należy jednak mniemać, że się zanosi na poważne zmiany. – „Atlas Kerym". – Dzielę się też z Tobą tą nowiną, a następstwa – opowiem ~~następnie~~ w przyszłych listach.

Powiedz mi też proszę, jak Ci się wydaje podobny projekcik? – dla mnie – byłby to dowód uznania. – Z pozdrowieniem dla domowych, – ściskam Cię serdecznie.

Emil

Dr ~~Wład.~~ Jabłonowski

Jak ś. p. Jabłonowski pojmował swój stosunek do zawodowej literatury ojczystej, niech świadczy powyższy spis prac zmarłego, które ogłosił bezinteresownie. Jako członek korespondent Towarzystwa lekarskiego krakowskiego brał on, o ile to było możebne z oddalenia, udział w jego sprawach a hojne datki na fundusz tablicy pamiątkowej dla ś. p. Kopernickiego i na przeniesienie zwłok ś. p. Wóycikowskiego na nowy cmentarz w Dijon, czyż nie dowodzą, że żyjąc na obczyźnie, duszą przebywał w łonie swego społeczeństwa i nasłuchiwał tętna jego serca. Powszechnie szanowany i ceniony przez obcych, wysoko dzierżył czysty sztandar swego narodu i swego zawodu. W Jabłonowskim zgasł obywatel nieskazitelny, pełen hartu i cnoty, lekarz światły i ofiarny, człowiek serca i rozumu.

Tych kilka słów skromnych, które podyktowała prosta sprawiedliwość i wdzięczne serce trzydziestoletniego przyjaciela, niech mu staną za grudkę ziemi ojczystej, której, osamotnionemu za życia, nie rzuci żadna ręka swojska na świeży, „niepłakany“ grób na obczyźnie.

Dr. August Kwaśnicki.

domo, że zapalenie współczulne oka drugiego nader rzadko występuje po ropnych zapaleniach gałki; wreszcie, co najważniejsza, nigdy nie brał w rachubę, czy u zwierząt, którym szczepił drobnoustroje, występowało po zaszczepieniu zakażenie ogólne.

Tymczasem G. po zaszczepieniu streptokoków lub stafilokoków nie widział nigdy zapalenia współczulnego drugiego oka, a to samo stwierdzili Randolf Gifford, Ulrich i inni. Loevy szczepił nawet koki, które wywołują zapalenia plastyczne, (forma zdarzająca się najczęściej w zapaleniu współczulnem) a przecież nigdy drugie oko nie chorowało. Co do punktu trzeciego, to G. znajdywał drobnoustroje w oku drugiem tylko wtedy, gdy nastąpiło ogólne zakażenie ustroju zwierzęcia; udział zatem oka, do którego zaszczepiono mikroorganizmy, był tylko pośredni. Tak samo mogło wystąpić zapalenie oka, gdyby użyto jakiegoś innego narządu za miejsce do szczepienia.

Wreszcie podaje autor wynik badania bakteryologicznego z 17 przypadków, które sam obserwował. Badał on kawałki nerwu wzrokowego bądź to wycięte, bądź powzięte z oczu, wyłuszczonych z obawy przed współczulnem zapaleniem oka drugiego, w różnych czasach (od 3 tygodni do 3

w stanie przez 24 godzin powstrzymać rozpad białka, zaznacza Z., że treść zalega w rozszerzonym żołądku znacznie dłużej, skutkiem czego rozczyn HCl znajdujący się w żołądku nie wystarcza do powstrzymania rozpadu substancyj białkowatych. Że siarkowodór nie wywołuje zatrucia ustroju, należy tłumaczyć w części zmniejszeniem się zdolności chłonienia w żołądku rozszerzonym, w części zaś samozachowawczą czynnością odporną ustroju.

Dr. Ludomił Korczyński.

Zapiski terapeutyczne.

Użycie zżeradeł do leczenia raka jest tylko wtedy stósowne, jeżeli się można po niem spodziewać skutku dostatecznego, t. j. zupełnego zniszczenia tkanek chorobowych. Dlatego zdaniem Lewisa do leczenia zżeradłami nadają się przede wszystkiem raki skórne tem bardziej, iż blizna po zżeradłach jest piękniejsza, niż po operacyi, pod warunkiem, że się oszczędzi tkanki łącznej podskórnej.

Stósownie do rozmiarów nowotworu używa Lewis różnych zżeradeł (*caustica*).

Jeżeli narośl jest bardzo mała, brodawkowata, nadaje się maść Jenningsa:

4) Rp. *Vaselini* 6·00
Kali kaustici 12·00
Cocaini muriatici 2·00

Używając tej maści trzeba baczyć, by działanie jej w razie potrzeby ograniczyć za pomocą kwasu octowego.

Jeżeli rak jest rozleglejszy, używa Lewis ciasta czyli pasty Marsdenowskiej, złożonej z 10 gramów kleiku z gumy arabskiej (*mucilago gummi arabici*) i 20 gramów kwasu arsenawego czyli arszeniku białego.

Pastę tę dosyć gęstą nakłada się na raka, oddaliwszy poprzednio rozczynem ługu żrącego przyskórek. Uważać należy, by za jednym razem nie pokryć tą pastą więcej, niż 2 do 3 cm. kwadratowych. Na pastę daje się warstwę waty i tak to zostawia, dopóki nie zobaczy się żywego zapalenia brzegów, co następuje zwykle po 3 lub 4 dniach. Po odsłonięciu okazuje się strup a po jego odpadnięciu czysta rana, gojąca się zwykłym sposobem.

Jeżeli chce się użyć zżeradła na powierzchnię znaczniejszą, niż to można zrobić z pastą Marsdenowską, można użyć w ten sam zresztą sposób maści następującej:

5) Rp. *Arsenici* 1·00
Mercurii sublimati corr. 0·50
Cinnabaris 5·00
Salis ammoniaci 5·00
Amyli puri 120·00
Salut. 12° zinci chlor. 245·00

Maść ta jednak wywołuje ból większy, niż maść Marsnowska.

Hue w Rotomagu (Rouen) używa w podobny zupełnie sposób do usuwania raków skórnych z bardzo dobrym skutkiem ciasta żrącego Kosmy według przepisu:

6) Rp. *Arsenici albi* 1·00
Cinnabaris 5·00
Spongiae calcinatae 2·00

Proszek ten zarabia się z małą ilością wody na ciasto, które przykłada się na nowotwór, bacząc, by naraz nie pokryć więcej, niż 3 cm. kwadratowe. Na to daje się kawałek zwilżonej hubki i zostawia się wszystko tak, dopóki strup pod tem powstały sam nie odpadnie, co nieraz następuje dopiero po 10 do 30 dniach. Wtedy powtarza się całą tę procedurę, jeżeli potrzeba, w miejscu sąsiedniem. Po odpadnięciu strupów zwykłe opatrzenie przeciwgnilne.

La médecine moderne. 3. Stycznia. 1894).

IV) †

Dr. Władysław Jabłonowski.

Bolesną i niespodziewaną wiadomość przyniósł nam telegram z półwyspu bałkańskiego. Dnia 9-go b. m. zakończył w Burgas tułacze życie Dr. Władysław Jabłonowski, lekarz w międzynarodowej służbie zdrowia, członek korespondent Towarzystwa lekarskiego krakowskiego, pisarz płodny i wykwintny, delegat Wysokiej Porty w misyach naukowych i zdrowotnych i t. d.

Ś. p. Władysław Jabłonowski pochodził z Grodzieńskiego. W młodocianym wieku przybył przed 30 laty do Galicyi i wstąpił na Wydział lekarski Uniwersytetu Jagiell. a po kilkoletniej tu pracy udał się do Wiednia i po otrzymaniu dyplomu doktora medycyny wyjechał w r. 1867 do Konstantynopola. W owym czasie koczujące plemiona Yemenu wypowiedziały posłuszeństwo władzy otomańskiej; tak z powodu zabójczego dla cudzoziemców klimatu, jak i niezmierzonych przestrzeni pustyni, Arabowie stawili opór nie do pokonania. Rząd W. Porty zmuszony był wysłać przeciwko nim poważne siły, na czele których postawił najwybitniejszą osobistość w państwie, Namyka Baszę, obdarzając go władzą niemal monarszą. Przyjmując to stanowisko, wielkorządca Bagdadu położył warunek, że dodany mu będzie wysoko w swym zawodzie wykształcony lekarz Europejczyk. Wybór padł na ś. p. Jabłonowskiego. Po kilkoletniej walce, pokonawszy synów pustyni, Namyk Basza powrócił do stolicy a z nim jednocześnie Jabłonowski, którego natychmiast mianowano lekarzem wojskowym w Hercegowinie. Podczas ostatniej wojny wschodniej otrzymał przeznaczenie na armeńskim placu boju, gdzie w obleganych twierdzach zdrowie nadwerężył. Po wojnie przebywał kilka lat, zawsze jako lekarz wojskowy, w albańskiem mieście Prylepie a wreszcie ustępuje ze służby wojskowej i osiada w Carogrodzie. Grasująca w Persyi dżuma zniewoliła rządy europejskie do wywarcia nacisku na W. Portę, ażeby wysłała uzdolnionego lekarza do Irak-Arabii a to w celu naukowego zbadania zarazy i przedsięwzięcia takich środków państwowych i sanitarnych, któreby zdołały zasłonić od zarazy Turcyę i Europę. Na tę trudną, ważną a bardzo długą i niebezpieczną misyę władze tureckie miały tylko jednego kandydata: był nim Władysław Jabłonowski. Ze steranem zdrowiem powrócił autor *Szkiców sanitarnych w Persyi* do Europy a po wypoczynku i powrocie do zdrowia, przyjął posadę lekarza międzynarodowej służby sanitarnej w bułgarskim porcie Burgas, gdzie i dokonał pracowitego, nieskazitelnego żywota.

Wszechstronnie wykształcony, obdarzony wyższym umysłem i gruntowną wiedzą lekarską, potrafił ś. p. Jabłonowski na każdym z tych stanowisk poczynić cenne dla wiedzy spostrzeżenia, które ogłaszane drukiem w czasopismach lekarskich, budziły żywe zainteresowanie się w naszym świecie lekarskim.

Do ważniejszych prac zmarłego należą następujące rozprawy:

1) *O opatrunkach przeciwgnilnych podług źródeł angielskich i francuskich.* (Medycyna, 1876). 2) *Służba zdrowia w wojsku tureckiem. Przyczynek do historyi powstania w Hercegowinie.* (Medycyna, 1876). 3) *Szkice położnicze ze Wschodu.* (Przegląd Lekarski, 1882). 4) *Lekarze i leczenie w Turcyi* (Przegląd Lekarski 1882). 5) *Zaraza morowa i cholera na Wschodzie w r. 1881.* (Przegląd Lekarski 1882). 6) *O poronieniach w Turcyi.* (Przegląd Lekarski 1883). 7) *Higiena noworodków i kobiet ciężarnych w Turcyi.* (Przegląd Lekarski 1883). 8) *Kazuistyka lekarska w Turcyi.* (Przegląd Lekarski 1883). 9) *Dżuma w Iraku arabistańskim.* (Przegląd Lekarski 1885). 10) *Szkice sanitarne z Persyi.* (Przegląd Lekarski 1885, 1887). 11) *Cholera w Europie od r. 1884 do 1887.* (Przegląd Lekarski 1888). 12) *Listy z Albanii* (Przegląd Lekarski 1889). 13) *Przyczynki do epidemiologii Wschodu.* (Przegląd Lekarski 1891—1894).

Wł. Jabł. – był w Szkołach w Białymstoku
z tamtąd w szkole woysk. w Cuneo.
W r. 1863. w powstaniu jako oficer – w
bitwie pod Siemiatyczami i innych
w Grodzieńskiem

No

Komarnicki Zygmunt.

1-2 Do pana Alexandra Jabłonowskiego przesyłając autograf. W. A. Maciejowskiego (znajdujący się w moim zbiorze. W.G.) — a także notatka własnoręczna Z. Komarnickiego o swoich własnych pracach literackich — Praga przedmieście. 28. Grud. 1875. r

pis w całych wyrazach, położo-
nych teraz na wstępie do listu.

7

Praga (przedmieście) N. 409.
d. 28 grudnia 1875

Do Pana Aleksandra Jabłonowskiego.

Starzec, kończący rok życia 69^{ty}, dostarczam Panu na żądanie, autograf historyka prawodawstw słowiańskich a starca 80-letniego – list jego przed laty 18, pisany z Pragi czeskiej (w r. 1847), do drugiej swej żony Tekli z Trzetrzewińskich, bawiącej natenczas u wód zagranicznych. Zdaje mi się, że takiej treści autograf, jak poufałe traktowanie o wszystkiem, bo nawet o sympatyach w rzeczach słowiańskich, z najbliższą powiernicą swych myśli; może być pożądanym przyczynkiem do znajomości człowieka. Innego rodzaju to jest kwestya, czy chlubiąc się prawdziwie, życzliwością uczonego męża; w wyborze autografu daję zarazem dowód własnej sympatyi, co do zasad i poglądów, z jakich stał się głośnym? pod tym względem bowiem, wiele byłoby jeszcze do powiedzenia. Proszę rzecz przyjąć bez rozprawy. Przyjemnie mi jest tylko, iż mogę się wywiązać z obietnicy

Zygmunt Komarnicki

verte

Nb. Ponieważ list podpisany początkowemi głoskami, przypomniałem o podpis w całych wyrazach, położonych teraz na wstępie do listu.

Żądana notatka:

Zygmunt (Erazm) Komarnicki mając rok życia 20ty, po skończonym kursie w uniwersytecie wileńskim (wydziale filologicznym), w r. 1830 ogłosił w Warszawie przedpłatę na Kurs literatury dramatycznej Aug. Wil. Szlegla w swoim przekładzie. Wypadki krajowe przerwały wydanie, które już potem nie doszło do skutku, albowiem odtąd i tłomacz miał umilknąć na długo. Dopiero około r. 1854 zaczyna umieszczać w Bibliotece Warsz. prace swe historyczne. W r. 1862 przekład Kroniki Dytmara wydał w Żytomierzu, w r. 1870 wypracowaną przez siebie antytezę dziejową ś. Stanisława i Bolesława Śmiałego, wydał w Dreźnie, nakoniec w r. 1873 wydał w przekładzie swym Kronikę Galla. Na cokolwiek może się komu przydać ta notatka, rzeczy niedziwić, iż celem głównym samotnie pracującego, po koniec życia dowodzi, iż wziął sobie za godło: „Słuszny pocziwej sławie, a jako kto może, ku powszechnemu dobru niechaj dopomoże".

8

S. † P.

ZYGMUNT

KOMARNICKI

LITERAT,

po krótkiej słabości, opatrzony śś Sakramentami, zakończył życie w dniu 24 Lutego 1883 r., w wieku lat 74.

Pozostali synowie, córka i wnuki, zapraszają krewnych, przyjaciół i znajomych na załobne nabożeństwo, odbyć się mające w dniu 26 b. m., (w Poniedziałek), o godzinie 9-tej rano, w kościele Panny Maryi na Nowem mieście, oraz na wyprowadzenie zwłok, w tymże dniu i z tegoż kościoła o godzinie 3-ėj po południu, na cmentarz Powązkowski.

Дозв. п[illegible] Г. [illegible]арш. Оберъ-[illegible]олиц. 13 Февраля с. г., за N. 962.

W drukarni Jana Cotty ulica Senatorska Nr. 27, w Warszawie.

Nekrologja.

† Ś. p. Wacław Aleksander Maciejowski, emeryt. b. profesor b. warszawskiego Aleksandryjskiego uniwersytetu, członek akademji nauk i różnych uczonych towarzystw, autor „Historji prawodawstw słowiańskich" i wielu innych prac na polu piśmiennictwa, zmarł w dniu wczorajszym w wieku lat 90. Pozostała w bolesnym smutku wdowa wraz z dziećmi, wnukami i familją zmarłego zaprasza krewnych, przyjaciół i znajomych na żałobne nabożeństwo dnia 13 b. m., we wtorek, odbyć się mające w kościele Narodzenia N. Marji Panny na Lesznie, o godzinie 11-ej zrana, po którem nastąpi zaraz z tegoż kościoła wyprowadzenie zwłok na cmentarz powązkowski. —552—

9. Lu. tego 1883 r. Luty

N^o

Maciejowski Wacław Alexander.

+ dn. 8 Lutego 1883. r. wieku lat 90.

1847.

List do Żony. w którym opisuje szczegóły podróży i pobytu w Pradze Czeskiej — O Palackim — Szafaryku Hance, Jungmanie etc. Z Pragi Cz. 2. Czerwca. 1847.

NB Ponieważ list ten podpisany tylko pierwszemi literami — Pani Maciejowska ofiarując go, jako autograf prosiła męża aby na wierzchu umieścił cały swój swoj podpis co też on i dopełnił. ——

Wacław Aleksander Maciejowski — z Pragi dn. 8. Czerwca 1847.

Najdroższa, najukochańsza żono,

niedobra Tekluniu!

Donosząc Ci o sobie z Wrocławia, prosiłem ażebyś do mnie adressowała odpis do Pragi, wyraziwszy na liście (po niemiecku) że można się o mnie dopytać u P. Palackiego. Przybywszy wczoraj do tego miasta a nie zastawszy tam listu, zmartwiłem się bardzo.... Proszę więc oszczędzać mnie w tej mierze; bo jeżeli Tobie nie miło być w niepewności o mnie, to dla mnie jest to tem przykrzej, gdy znajduję się o tyle mil oddalony od Tej, z którą chciałbym się podzielić jak najprędzej. List adresuj do Berlina poste restante, dokąd bądź ztąd bądź z Berna udać się zamyślam. Pisałem bowiem do brata ś.p. Boczka, czyby nie można widzieć biblioteki po zmarłym jego bracie pozostałej: jeżeli odpisze że można, pojadę tam zaraz koleją żelazną, jeżeli nie, udam się do Berlina, zkąd zjadę do Wrocławia, ażeby się z Tobą około 1. Lipca podzielić. Na przypadek ten gdyby mi w Bernie być przyszło, wracałbym do Berlina już nie na Pragę, lecz na Wrocław, dla prędszej lubo na oko dalszej drogi. Z Berna bowiem jedzie się do Wrocławia większą częścią koleją żelazną, zkąd do Berlina również żelazną koleją idzie, gdy przeciwnie z Pragi trzeba pocztą do Berlina jechać, niechcąc budować na Lipsk i Magdeburg. Dla większej przeto pewności napisz dwa listy,

jeden do Wrocławia, drugi do Berlina, a obadwa adresuj poste restante. Przybywszy bowiem z Berna do Wrocławia odpocznę może parę dni zanim się do Berlina udam, przez co mieć będę prędzej wiadomość o Tobie: gdy azali być może iż wcale w Bernie nie będę, przeto ażebym miał na czas wiadomość, chciej oba listy (do Wrocławia i do Berlina) razem oddać na pocztę: gdzie prędzej stanę, tam też wiadomość mieć będę o Tobie, droga i najdroższa żono.

Dosyć zdrów jestem z łaski Boga, wyjąwszy iż od niejakiego czasu zaczynają mnie bolewać zęby, jak ciebie przed wyjściem Karlsbadu. Pragnę przeto stanąć jak najprędzej w Eger, i pić sumiennie Salzquelle (zimny Karlsbad), bo ja znam naturę swoją, i pewny jestem że ten ból z żołądka pochodzi. Chociaż dyety przestrzegam, jednakże bądź praca, bądź wiek, sprowadziła mi ten ból, który chociaż nie tyle dokuczliwy co Twój niegdyś, jednakże chciałbym się go pozbyć, jako niepotrzebnego gościa.

Z Wrocławia udałem się koleją żelazną o mil 8. zkąd zaś, gdy kolej dalej nie idzie, pocztą do Landshut, gdzie trzeba było 12. najnudniej przepędzić godzin, czekając na pocztę austryacką. Nie spałem tej nocy ani minuty, co mnie bardzo znużyło; nazajutrz wyjechałem na Trautenau do Pragi, i zaraz przez noc w powozie będąc nie spało ziej. jednakże mi to znużenie nie szkodziło z łaski Boga, nagrodziłem sobie w Pradze, gdziem już noc jedną przespał smacznie, stanąwszy w oberży Tobie znanej pod trzema karpiami. Zapłaciłem w Pradze wszystko po

Salomonu, tylko nierównie twardej i piękniej. Most wiszący na rzece zdobi wielce miasto, jako też przebione około niego spacery ponad wodą. Palackiego nie zastałem, wyjechał do Wiednia; pośredniczy przeto zaraz na powrót, oświadczyłem, ażeby (gdy nadejdzie list z Warszawy do mnie, już go nie u P. Palackiego oddali, lecz wprost przynieśli mi do oberży. Szafarzyka zastałem bardzo poczciwego i zmęczonego słabością, nie dał swojej jak żony, która od niejakiego czasu nie opuszcza łóżka. P. Hanka zdrów i wygląda dobrze: mieszka jeszcze na zamku, lecz w tych dniach przenosi się w pobliskość teatru Karpi gdzie teraz stoi gmach, na muzeum przeznaczone. P. Jungmann mieszka za miastem; mam go po-jutrze odwiedzić. Wszyscy dopytują się tu troskliwie o Twoje zdrowie a powodzenie wreh: ponieważ być może iż długo a długo nie przyśmiemy w Dreźnie (bo nie masz co robić...) przeto potrzeba ażeby to miasto nas jeszcze oglądało. A tak z Eger przybyć trzeba do Pragi, zwiedziwszy po drodze Karlsbad i Marienbad. Stąd koleją żelazną udać się wypadnie do Wiednia: kiedy się otworzy to otworzyć!

Sprawunków żadnych nie robię, czekam na ciebie: futra oglądałem w Wrocławiu jak ci już pisałem: kupno odłożyłem do Twego przyjazdu.

Pozdrawiam dzieci i pytam o ich zdrowie i powodzenie. O Kazimierza pisałem do Haffera. Wszystkim

przyjaciołom i krewnym i powinowatym kłaniam,
i dowiaduję się o zdrowiu ich. Do P. Franciszka załą-
czam list, na który odpisać racz przez ciebie.

P. Dubrowskiemu kłaniam i przepraszam że teraz do Niego pi-
sać nie mogę, lecz zachowuję wszystko w pamięci i opo-
wiem Mu za widzeniem się, da Bóg, w Warszawie. Pro-
szę Go, ażeby toż samo oświadczył w moiem imieniu P.
Senatorowi Szwoyżemu, a nadto polecił się Mu piśmie
od P. Hauke, który dziękuje bardzo za nadesłane sobie
książki. Zresztą oświadczyć racz Senatorowi i to,
że list przywiozę Mu, jako odpis od tego do kogo
pisał powszechnie. Niech też powie P. Dubrowski
P. Wszeborowi, żem oddał książkę i list Kronenberge-
rowi, który oświadczywszy mi iż interes, o który P.
Wszebor pisał już jest załatwiony, zwrócił mi po-
wrot nadesłane sobie od Niego 4. złote reńskie
monetą konwencyjną.

Dla ciebie Teklunia, jeszcze to dobrze wiedzieć, że lubo się
za granicą w tych miejscach które znasz wszystko podniosło
w obiczajach, jednakże bieda widoczna wszędzie. Co do drożyz-
ny, to nie tyle się daje uczuwać przejeżdżającym (zdan-
cych wyjazdy), i to nie o wiele, za takie cośmy wszędzie
płacili dawniej 20. krajcarów w monecie, daje się teraz
40) ile miejscowym. Tutejsze, poznańskie i wrocławskie
panie narzekały i narzekają na drożyznę: uboższa nie-
ta a zarobku nie masz: zgoda rozkoszy [illegible] nie mało.
Ściskam cię i całuję po tysiąc tysięcy razy Twój wiecz-
nie kochający Cię, mąż
W. A. M[illegible]

w godzinę przysłał doktorowi X. 100 rubli wraz ze swoim biletem wizytowym.

× (i) **Na Trębackiej.**

— Patrz-no co tu za doły w chodniku?

— Prawda, ale troszkę dalej, masz znów pagórki—jedno za drugiel

---

Ś. p. *Wacław Aleksander Maciejowski.*

Wczoraj o godzinie 3-ej rano zmarł w naszem mieście na atak apoplektyczny Wacław Aleksander Maciejowski, człowiek pełen zasług na polu dziejowem, autor wielu dzieł historycznych pomiędzy któremi pierwszeństwo trzymają „Historja prawodawstw słowiańskich.

Dalej idą: „Pamiętniki o dziejach, piśmiennictwa i prawodawstwie Słowian“ »Polska aż do pierwszej połowy XVII wieku pod względem obyczajów i zwyczajów.“ Pierwotne dzieje Polski i Litwy. „Piśmiennictwo polski od czasów najdawniejszych do r. 1880.”

Maciejowski przed r. 1830 był profesorem uniwersytetu warszawskiego a nazwisko jego znane było rozgłośne nie tylko w kraju lecz i zagranicą.

Urodził się on w r. 1793, miał więc już obecnie lat 90, nic też dziwnego, że nie mówiąc już o jego rówieśnikach, lecz nawet uczniów jego. b. studentów uniwersytetu warszawskiego przed rokiem 1830 nie wielu pozostało przy życiu.

W młodym wieku jeszcze Maciejowski zasłynął, jako znakomity erudyt do tego stopnia iż współzawodniczył nawet z Joachimem Lelewelem, jakkolwiek poglądy tego ostatniego różniły się wielce od poglądów Maciejowskiego.

Maciejowski od pierwszej młodości aż do ostatniej chwili oddany był ciągle pracom historycznym, a niechcąc się odrywać od pracy, prawie nigdy nie opuszczał Warszawy.

Dzięki systematyczności i umiejętnemu rozłożeniu czasu Maciejowski nie tylko iż pisał wiele, ale i czytał niemniej dużo, szczególniej nowopojawiające się dzieła i sprawozdania, a gdy w skutek osłabionego wzroku czytać mu było samemu ciężko, kazał sobie czytywać, po kilka godzin dziennie.

Maciejowski cały był oddany przeszłości, tak, że w skutek tego współczesne kwestje społeczne, pomimo iż pojmował naturalnie ich doniosłość, obchodziły go znacznie mniej od dziejów zamarłych, których odgrzebywanie i należyte rozjaśnianie było zadaniem pracowitego jego życia.

Łatwo można pojąć, iż w skutek takiego namiętnego oddania się przeszłości, Maciejowski stawał się roztargnionym w życiu codziennem, a rozstargnienie to znanem było wszystkim znającym go osobiście lub ze słyszenia tylko choćby.

Znanym jest powszechnie stosunek Maciejowskiego do Juljana Bartoszewicza.

Bartoszewicz, po wyjściu z uniwersytetu najważniejsze wskazówki do badań dziejowych czerpał od Maciejowskiego, będąc wielkim ulubieńcem tego ostatniego i mając dla tegoż głęboki szacunek.

Stosunki przyjaźni pomiędzy tymi dwoma pracownikami, ochłodły cokolwiek od chwili, gdy Bartoszewicz wyrobiwszy się na człowieka pełnego samodzielnych poglądów, począł się różnić w zdaniach z Maciejowskim, czem ten ostatni, uważając Bartoszewicza za swego ucznia, czuł się nie raz mocno dotkniętym.

Pomimo to Maciejowski nie stracił nigdy prawdziwej sympatji jaką czuł dla Bartoszewicza, a ten znów głębokiego szacunku dla sędziwego historyka.

Pomimo różnicy w zdaniach, uważał on prace ś. p. Maciejowskiego za nieprzebrane źródła dla przyszłych pracowników na polu historji.

Maciejowski zasady, które urobił sobie przez długie lat pracy nad obranym przedmiotem, wyznawał z zapałem i stawał gorąco do walki w ich obronie, pomo to jednak szanował głęboko ludzi, którzy jakkolwiek różnili się od niego w poglądach, pracowali jednak szczerze dla społeczeństwa.

Szczególniej wysoko cenił Maciejowski pracowników na polu dziejowem, bardzo też smutne wrażenie zrobiła na niego tak wczesna śmierć Szujskiego.

Wspomnieliśmy już, że prace swe Maciejowski do końca życia prowadził.

Ostatniem jego dziełem już przygotowanem do druku była „Historja miast w Polsce;“ prócz tego zaś zmarły miał przygotowane materjały do innych prac większych rozmiarów.

Kończąc wspomnienie nasze o ś. p. Maciejowskim, składamy hołd pamięci tego zacnego i zasłużonego obywatela kraju.

† ś. p. Za duszę ś. p. Florentyny z Baczyńskich **Konieczko**, żony sędziego śledczego, zmarłej w dniu 3 lutego r. b. w mieście Orsku, w gubernji Orenburskiej, w wieku lat 35, odbędzie się nabożeństwo żałobne, w dniu 13 lutego, to jest we wtorek, o godzinie w pół do 10 z rana, w Warszawie, w kościele ś-go Ducha przy ulicy Długiej, na które brat zmarłej wraz z żoną, zaprasza krewnych, przyjaciół i znajomych. —608—

† ś. p, Andrzej **Meller**, obywatel m. Warszawy, członek Towarzystwa Dobroczynności i archikonfraterni literackiej, po krótkiej lecz ciężkiej chorobie, dnia 9 lutego, o godzinie 9-ej wieczorem przeniósł się do wieczności, przeżywszy lat 76. O dniu i godzinie pogrzebu zawiadomią klepsydry. —593—

† W poniedziałek, dnia 12 b. m. odbędzie się żałobne nabożeństwo za duszę ś. p. Franciszka i Marji **Kisielnickich**, jakoteż córek i wnuków, w kościele św. Antoniego przy ulicy Senatorskiej, o godzinie 11 z rana, na które zaprasza się krewnych i przyjaciół. —570—

ś. p. Rozalja z Connerów **Traczewicz**, zmarła w dniu 9 lutego, w wieku lat 62. Pozostałe rodzeństwo zaprasza znajomych i przyjaciół na wyprowadzenie zwłok w niedzielę, dnia 11 b. m. z kaplicy szpitala Dzieciątka Jezus, o godzinie 12 w południe, na cmentarz Powązkowski. —603—

† ś. p. Wanda z Krosnowskich **Zaborowska**, w 20-stym roku życia, po krótkiej lecz ciężkiej chorobie, opatrzona świętemi Sakramentami, zakończyła życie w dniu 10 lutego r. b. w majątku Kamienicy, w powiecie Gostyńskim. Stroskany mąż i rodzice zmarłej, zapraszają krewnych, przyjaciół i znajomych na pogrzeb, w dniu 13 b. m., w mieście Żychlinie, w powiecie Kutnowskim, odbyć się mający. —609—

= (—) ***Senior Archikonfraterni Literackiej przy kościele Metropolitalnym Ś-go Jana.*** W dniu 14 lutego r. b. to jest w przyszłą środę o godzinie 9-ej z rana, w kaplicy Archikonfraterni Literackiej przy kościele Metroplitalnym Ś-go Jana, odbędzie się nabożeństwo żałobne za spokój duszy ś. p. Ludwika Fenrycht, Członka tejże Archikonfraterni, na które zaprasza się rodzinę zmarłego, jako też i Członków Archikonfraterni Literackiej.—Senior administrujący, M. *Grzybowski.* Członek sekretarz, *Szymborski.*

= (—) ***Telefony Warszawskie.*** Wykaz Abonentów połączonych ze stacją centralną w ciągu ostatniego tygodnia:

Dobrycz St. i sp. Skład towarów kolonialnych i delikatesów, Senatorska N. 1. Droga Żelazna Nadwiślańska, warsztaty mechaniczne na Pelcowiźnie. Orłow Piotr (Nowicki Wł.) Skład herbaty, Miodowa. Nr. 1. Warszawskie Towarzystwo Ubezpieczeń od ognia, Krakowskie Przedmieście, Nr. 7. Zieliński Ignacy. Dom komisowo rolniczy i skład naszyn, Senatorska Nr. 27.

= (—) ***Towarzystwo Zachęty Sztuk Pięknych w Królestwie Polskiem,*** otrzymawszy pozwolenie urządzenia wystawy nad-

ministrem pełnomocnym i posłem szwajcarskim w Paryżu.

Londyn, 9 *lutego*, piątek

Wczoraj odbyło się pierwsze posiedzenie komisji dunajskiej. Prezydował Granville. Musurus-basza nie był obecny— wszyscy inni przedstawiciele mocarstw przybyli na posiedzenie. Posiedzenie trwało krótko, drugie w sobotę.

Muzurus zapewne odbierze instrukcje od Porty.

W Dublinie rozpoczął się proces przeciw sprawcy zamachu na policjanta Coża.

Sąd przysięgłych skazał Dowlinga na dożywotnie ciężkie roboty.

New-York, 9 *lutego*, piątek.

Wirginja, Illinois i Pensylwanja nawiedzone powodzią. Straty olbrzymie.

TELEGRAMY WŁASNE KURJERA PORANNEGO nadeszłe w nocy.

WIEDEŃ, 10j2, s.

Minister sprawiedliwości Prazak polecił prokuratorowi, aby interweniował w sprawie Kamińskiego.

W skutek tego prokuratorja zabrała akta znajdujące się w sądzie cywilnym.

PARYŻ, 10/2, s.

Adwokat Lachaud zawiadomił księcia Napoleona, o uwolnieniu go z zakładu leczniczego w Auteil.

Licznie zebrana publiczność żegnała opuszczającego zakład leczniczy Napoleona.

Około 700 osób z gołemi głowami oczekiwało na księcia, który konno galopem odjechał.

Prokuratorja i sąd apelacyjny zgodnie uchwaliły umorzyć sprawę.

Książe odwiedzi eks-cesarzowę Eugenję w Anglji.

W senacie uwolnienie księcia zrobiło wielkie wrażenie.

WIEDEŃ, 10j2, s.

W izbie deputowanych minister handlu Pino odpowiedział na interpelację w sprawie Kamińskiego.

Minister sprawiedliwości wydał polecenie, aby prokuratorja sprawę Kamińskiego oddała do drogi kryminalnej.

Kopp uzasadnia wniosek, aby wyznaczyć komisję złożoną z piętnastu członków.

Minister Taaffe odpiera insynuacje.

Grocholski i Rieger w imieniu stronnictwa oświadczają, że za wnioskiem Koppa głosować będą, ażeby sprawa się wyjaśniła, lecz nie ma to znaczyć „votum" niezaufania do rządu.

Wniosek Koppa został jednogłośnie przyjęty.

Schönerer wnosi, aby posiedzenia komisji odbywały się publicznie, lecz wniosek ten odrzucono.

PETERSBURG, 10j2, s.

„Gołos pisze, że reorganizacja armji austrjackiej, nie zgadza się z pokojowemi zaręczeniami w Wiedniu i Peszcie.

Rzut oka na czynności austrjackiego ministerjum wojny, każe się domyślać, że niebezpieczeństwo dla pokoju coraz jest groźniejsze.

Rossyjskie ministerjum wojny z uwagi na istniejące stosunki wojskowe w armji austrjackiej, musi odpowiednie przedsiębrać środki.

WIEDEŃ, 10/2, s.

Rada państwa prawie jednogłośnie przyjęła wniosek opozycji, o wyznaczeniu parlamentarnej komisji śledczej w sprawie Kamińskiego.

CETYNIA, 10/2, s.

Internowani dowódzcy powstania wnieśli prośbę o przyjęcie ich do czarnogórskiego obywatelstwa.

BELGRAD, 10/2, s.

Minister spraw wewnętrznych Garašanin, na własne żądanie odebrał przedłużenie urlopu.

Minister wojny Nikolicz został mianowany prezesem kancelarji orderów.

BERLIN, 10j2, s.

Cesarz ma się znacznie lepiej, lecz jeszcze dni kilka doktorzy polecili mu nie wychodzić z pokoju.

SOFIJA, 10/2, s.

Minister sprawiedliwości Grekow podał się do dymisji z powodu, że ubliżył mu przedsiębierca Below, przeciw któremu za nadużycia rozpoczęto śledztwo.

Postanowiono w tej sprawie zwołać sąd honorowy.

Kur. Warsz. 1883. Luty. 14

W. A. Maciejowski

Ś. p. Wacław Aleksander urodził się w r. 1793-ym, był to więc patrjarcha naszych dziejoznawców i imię jego poza granicami kraju wielkim cieszyło się rozgłosem.

Nawet z pomiędzy uczniów Maciejowskiego, studentów ówczesnego warszawskiego uniwersytetu, niewielu pozostało przy życiu, a każdy z nich ze czcią wspomina nazwisko profesora, który w młodym jeszcze wieku zasłynął jako znakomity erudyt, i współzawodniczył już na tem polu z Joachimem Lelewelem, chociaż poglądy tych dwóch uczonych wielce się różniły pomiędzy sobą.

Zmarły nigdy prawie nie opuszczał Warszawy, nie chcąc się odrywać od prac różnolitych, które do końca życia prowadził; ostatniem jego dziełem już przygotowanem do druku była „Historja miast w Polsce".

Maciejowski odznaczał się życiem wielce systematycznem, które mu ułatwiało pracę i dozwalało z większym pożytkiem i skutkiem się jej oddawać. Nie jeden z mieszkańców naszego miasta w godzinach przedpołudniowych spotykał tego czcigodnego staruszka, korzystającego każdodziennie z rannej przechadzki bez względu na pogodę, ażeby następnie z rzeźwiejszym umysłem oddawać się ulubionym swoim studjom. Spotkawszy znajomego, zatrzymywał się i rozpoczynał rozmowę zwykle poważną, a zawsze na ulubiony sobie temat prac piśmienniczych.

Do końca bowiem życia zajmował go wszelki ruch w piśmiennictwie naszem i ze wszystkiem był dokładnie obznajmiony, czytał bowiem sam wiele, a gdy już mu wzrok szwankować zaczął, kazał sobie czytać godzinami całemi różne czasopisma, sprawozdania i nowopojawiające się dzieła.

Mniej go za to interesował współczesny ruch europejski, można bowiem powiedzieć, że ten człowiek żył cały w przeszłości. Niejednokrotnie zajęty poważnemi a pochłaniającemi całą jego uwagę badaniami, ulegał częstym roztargnieniom. Znana jest pod tym względem anegdota jeszcze z czasów uniwersyteckich, kiedy siadłszy do dorożki kazał się wieść pod numer daty założenia Rzymu... Świeże wypadki stosował nieraz do starożytnych wspomnień, a zawsze tę przeszłość, którą ulubował i którą starał się wskrzesić w całej prawdzie, takiej jaką mu się wydawała, wychodziła na jaw i prześwitała przy najzwyklejszych nawet dziennych zajęciach i pogadankach.

Prowadził on w swoim czasie gorące polemiki z tymi, którzy obierali sobie odmienny od niego punkt zapatrywania się na badania dziejowe.

A był on nader niebezpiecznym przeciwnikiem, bo wychodził do boju zbrojny w ogromną erudycję i spory zapas argumentów, czerpany w usilną pracą nagromadzonej wiedzy dziejowej.

— Młodzieniaszki — mówił — pragną bez nauki i należytego przygotowania sądzić o tem, na poznanie czego praca życia całego nie starczy.

A mówił to z gruntownego przekonania, bo całe życie jego upłynęło na pracy.

Ze znanych u nas dziejoznawców najulubieńszym jego uczniem był zrazu Bartoszewicz. Mówimy uczniem, bo chociaż Bartoszewicz kończył uniwersytet w Petersburgu, najważniejsze jednak wskazówki do badań dziejowych czerpał on od Maciejowskiego i przez długi czas ścisła przyjaźń łączyła młodego emeryta z dojrzałym już, a a wytrawnym pracownikiem. Kiedy jednak Bartoszewicz, wyrobiwszy w sobie swój własny pogląd, w późniejszych swoich pracach począł różnić się w punkcie zapatrywania z Maciejowskim raziło to wielce tego ostatniego, a nawet bolało niepomału.

Miał on jednak zawsze do Bartoszewicza pewną słabość i pomimo różnicy zdań uznawał jego pracę i zasługi, a Bartoszewicz zawsze i w każdym razie odzywał się z wielkim szacunkiem o uczonym badaczu, podziwiając jego erudycję i wychwalając sumienność w poszukiwaniu źródeł nikomu jeszcze nieznanych, a mogących mieć wielkie znaczenie dla przyszłych pracowników dziejowych.

Uważał on prace Maciejowskiego za prawdziwą skarbnicę, z której nie uwzględniając może wszystkich jego wywodów, pełnemi wszakże rękami czerpać można.

Wiadomość o śmierci Szujskiego srodze dotknęła sędziwego staruszka, w oczach którego wszyscy ci, którzy pracowali nad rozjaśnieniem dziejów naszych, bez względu na stanowisko różniące się nieraz od jego poglądów, byli najmilszemi podporami społeczeństwa.

Oprócz „Historji prawodawstw słowiańskich", Maciejowski wydał „Pamiętniki o dziejach, piśmiennictwie i prawodawstwie słowian", „Polska aż do pierwszej połowy XVII-go wieku pod względem obyczajów i zwyczajów", „Pierwotne dzieje Polski i Litwy", „Piśmiennictwo polskie od czasów najdawniejszych do r. 1830".

Wiadomo nam przytem, że oprócz „Historji miast w Polsce", zmarły miał przygotowanych kilka innych prac źródłowych większych rozmiarów, oprócz bowiem prac ściśle dziejowych szczególniej na polu prawodawstwa, zbierał on skrzętnie wszelkie materjały, tyczące się piśmiennictwa w ogóle, rozkładając skończenie prac swoich na cały szereg lat, który już chyba niejedno życie zwykłego człowieka, ale kilka żyć razem musiałby obejmować.

Dzisiaj niestrudzony ten pracownik zyskał już odpoczynek w Panu.

Wyprawa Rogozińskiego.

Madera dnia 28-go stycznia 1883 go roku.

List mój, wysłany zaraz po zawinięciu na Maderę, zapewne odebraliście.

Dla pewności powtarzam, to co tam już donosiłem.

dziejowej przez obu poetów, czy możliwą jest ta konsekwencja psychologiczna przy tak różnym położeniu poetyckim Szyllera i Słowackiego?

Nam się zdaje że nie.

Zdaje nam się, że inną być musi Marja, urodzona z idealnego sentymentalizmu niemieckiego, inną bohaterka poczęta z Szekspira i Bajrona, że odtwarzając bohaterkę Juljusza, artystka musi w nią wlać ten demoniczny temperament, tę ognistą namiętność, w które ją poeta wyposażył; inaczej widz patrzeć będzie na ciągłą sprzeczność między czynem a słowem, między fizjognomją plastyczną a duchową postaci, którą ma przed oczyma, inaczej będzie sobie w każdej chwili stawiał pytanie, czy kobieta, która tak wygląda, tak mówi i tak się porusza, mogła się dopuścić tego wszystkiego, co jej poeta spełnić każe?

Darnleyem był p. Kotarbiński.

Rola to, mimo drugorzędne w tragedji znaczenie, trudna, a wszystkie jej trudności wychodzą wyraźnie na jaw w grze p. Kotarbińskiego.

Artysta pracuje bardzo grając; usiłuje w dykcji dosięgnąć do dna każdego słowa, w gestykulacji ilustrować każdą sekundę psychologicznego frazesu, stąd nużąca mnogość intencyj, tak dla patrzącego widocznych, że niknie wśród nich całość charakteru, a zostaje wrażenie mozolnego popisu aktorskiego.

Brak w tem wszystkiem prostoty, szczerości, uczucia—drobnostkowa analiza zabija wszelką twórczość.

Bajroniczna postać Bothwella znalazła inteligentnego tłumacza w panu Ładnowskim.

P. Rapacki był poprawnym Duglasem.

P. Stromfeld wiersz recytował dobrze, ale był podobnym do rabina nad talmudem.

Królikowskiego nie potrzebujemy przypominać czytelnikom — każdy ma niewątpliwie w pamięci poetyczną chwilę śmierci Nicka, jedną z najpiękniejszych w repertuarze zasłużonego artysty.

Rolę pazika dawno już należało właściwiej obsadzić.

Sposobność po temu nastręczył drugi debiut panny Jerzynówny, która już raz w „Montjoye" sympatycznie zaprezentowała się publiczności.

Tym razem warunki fizyczne wyszły na korzyść przedstawionej przez debiutantkę postaci; mały wzrost nie przeszkadzał, powaga fizjognomji i głosu licowała z tragicznym nastrojem całości.

Panna Jerzynówna, jako paż królowej, okazała wiele uczucia, zapału, wiersz mówiła dobrze, gestykulowała z dystynkcją i zdobywała się nawet na siłę dramatyczną.

Ballada w ostatnim akcie, najtrudniejsza chwila tej małej a wdzięcznej rolki, powiedziana była ze zrozumieniem, a krótka scenka śmierci udała się debiutantce szczęśliwie.

W ogóle drugie wystąpienie panny Jerzynówny pozwala pomyślnie wróżyć o zdolnościach młodej aspirantki do sceny.

* W dniu dzisiejszym czerwone afisze zapowia-

celem zebrania funduszów na ukończenie budowy kościoła Wszystkich Świętych, odbieramy od p. Erazma Majewskiego kilka słów następujących:

„Nieukończenie dotąd przybytku pańskiego na Grzybowie, z przyczyny braku środków materjalnych, przywodzi mi na myśl powszechnie praktykowany w Anglji zwyczaj wrzucania do puszki „co łaska" za wejście do kościoła, z których to drobnych kwot wytwarza się parafialny kapitał na budowę i restaurację kościoła.

Godzi się także przypomnieć o istniejących *Dom-Bau-Lotterie* w Niemczech, po opłaceniu kosztów, hojnie procentujących, na rzecz budowy i upiększania świątyń pańskich.

Sądzę, iż w obecnem położeniu komitet mógł jednym z tych sposobów się posłużyć, a niewątpliwie pomyślny rezultat uwieńczyłby jego starania."

Dając głos naszemu prenumeratorowi, musimy nadmienić, iż w kościołach w Anglji nie płaci się za wejście, zwyczaj ów przyjął się tylko w Szkocji.

Opłata, właściwie od miejsc, istnieje w przybytkach jedynie protestanckich.

Do kościoła Wszystkich Świętych uczęszcza przeważnie lud ubogi, dla tego pomysł nałożenia nań kontrybucji okazałby się niepraktycznym a może i niezgodny z potrzebą rozszerzania uczuć pobożności.

Puszkę do ofiar dobrowolnych już dawno urządzono.

Dom Bau-Lotterie, znane w Niemczech, do których uciekają się teraz dla zebrania funduszu na budowę wieży w katedrze ulmskiej, u nas musiałyby się spotkać z ustawą, wzbraniającą tej instytucji na cele społeczne.

Komitet, zwalczywszy tę przeszkodę, miałby do usunięcia względy etyczne, jak rozbudzanie namiętności na grających, z któremi, zwłaszcza w tego rodzaju stosunkach, liczyć się trzeba...

═ Ze spraw kolejowych.

Projekt ułożenia drugiego toru szyn na linji terespolskiej znowu poruszony został.

Projekta i kosztorysy są już wykończone, zarząd zaś oczekuje ostatecznej decyzji ministerjum komunikacyj.

Podniesiona przed laty kilkoma kwestja urządzenia ogólnej kasy emerytalnej dróg żelaznych w Królestwie Polskiem, przez połączenie i odpowiednie unormowanie obecnie istniejących stowarzyszeń emerytalnych tutejszych dróg żelaznych, w tych dniach na nowo podniesioną została i w tym celu pomiędzy kolejami: wiedeńską i bydgoską, terespolską i nadwiślańską prowadzi się ożywiona korespondencja.

Celem odpowiedniego zapewnienia transportu zboża na kolei wiedeńskiej wybudowane być mają wkrótce magazyny zbożowe na stacji towarowej w Warszawie i w Sosnowcu.

═ Przybysze.

Wczoraj przybyło do Warszawy dwóch powa-

strof tego rodzaju, lecz i nieostrożność, sprowadzająca jeszcze liczniejsze nieszczęścia. Chłodny sprawozdawca *New-Yorker Staats-Zeitung* na gruncie neutralnym wystąpił z wnioskiem, aby sobie przypominano istniejące oddawna przepisy o szybkości biegu okrętów na wodach wązkich, najeżonych skałami, lub miałkich. Uwagi te nastręczył smutny wypadek z Cymbryą, znany już naszym czytelnikom z opisów dziennikarskich. Katastrofa nastąpiła w d. 18 Stycznia r. b. Statek, obsługujący linią Hamburg-Nowy York, zbudowany 1867 r. w Greenock, wioząc na swym pokładzie 110 osób załogi i 380 pasażerów, przeważnie ze Wschodnich Prus, opuścił w wigilią dnia tego Hamburg. Silna mgła zaledwie w dniu następnym dozwóliła mu wypłynąć na pełne morze. Tém się tłómaczy, dlaczego d. 18 statek znalazł się w tak blizkiéj odległości od Hamburga, pod Borkum, gdzie zetknięcie się dwóch parowców nastąpiło.

Okręt angielski „Sułtan", znacznie mniejszy pod względem rozmiarów, płynąc w przeciwnym kierunku, z Hull do Hamburga, o godz. 2 minut 15 w nocy, uderzywszy całą siłą o Cymbryą, zrobił w niéj otwór, przez który w ciągu kwadransa woda zalała wnętrze, i sprawiła okropne spustoszenie w kajutach i ładunku. Światła na statku zapalone sternik Sułtana zauważył tak późno, że nie było już sposobu uniknąć śmiertelnego zderzenia. Pochylenie się Cymbryi, skutkiem utraconéj równowagi, stało się przyczyną, iż tylko trzy łodzie ratunkowe mogły być użyte, które natychmiast spuszczono. Na tych łodziach małą garstkę podróżnych, zaledwie 39, przewieziono do Cuxhaven. Cząstka walczyła ze straszliwym żywiołem, ratując się na masztowinach i pływających belkach, i patrząc, jak olbrzymi kadłub statku coraz bardziéj chyli się w morze.

Na pokładzie tymczasem działy się straszne sceny. Czterech Indyan, którzy pokazywali się w Berlinie za pieniądze, rzuca się na majtków, aby, kosztem wszystkich, pomyśleli o ich bezpieczeństwie. Jakaś staruszka zgina kolana i śpiewa psalmy żałobne aż do chwili, w któréj woda ją zalewa. Małżonkowie, chcąc umrzéć razem, podrzynają sobie gardła i w uścisku wzajemnym, oblani krwią, uprzedzają zgonem swoim spodziewane męki uduszenia się w wodzie. Inni skaczą sami w ocean, nie mogąc patrzéć na widok okropny. Energiczna załoga rozdaje pasy bezpieczeństwa osobom, które jeszcze nie utraciły nadziei ocalenia. I rzeczywiście nazajutrz rano sześć parowców nadpływa, otrzymawszy wiadomość o katastrofie od rozbitków, którzy pomyślnie do Cuxhaven przybyli. Siedmnaście osób, zatrzymawszy się u latarni morskiéj, znajduje gościnne przyjęcie na jednym z tych statków, drugi tymczasem jedenastu rozbitków pochwycił w inném miejscu. Ku zdziwieniu ogólnemu, w Borkum nie słyszano alarmu, skutkiem czego żadna pomoc nie nadeszła ztamtąd. A Sułtan, sprawca nieszczęścia? Sułtan, dobrze uszkodzony, z załogą zupełnie zdrową, szczęśliwie do Hamburga zawinął. Kapitan Cymbryi, Hansen, z łodzi ratunkowych nie korzystał i, pamiętając o innych, zginął, jak żołnierz na posterunku. Cuttil, kapitan Sułtana, tłómaczył się, że, mając statek silnie uszkodzony, przedewszystkiém obowiązany był myśléć o bezpieczeństwie załogi własnéj oraz pasażerów. Z uderzenia o Cymbryą usprawiedliwiał się mgłą, która światła wszelkie mroczyła. Opinia publiczna w prasie wyraziła całe oburzenie na sprawcę wypadku i na obojętność w ratowaniu tonących. Reszta należy do Sądu Morskiego. Wypada nadmienić, iż, wedle dotąd zebranych wieści, załoga Cymbryi nie ma sobie nic do wyrzucenia. Statek płynął dla mgły połową pary, gdy ujrzano światła na pędzącym Sułtanie, zatrzymano machinę. Światła paliły się, a sygnał był dany. Załoga Sułtana nic nie widziała i nic nie słyszała. Uderzył on ostrym dziobem w boczną ścianę parowca, i pozbawił następnie wszelkiéj pomocy jego pasażerów i załogi. Dodajmy, że wiózł na pokładzie 12 podróżnych i 20 ludzi załogi, których odstawił bez szwanku do Hamburga, gdy na Cymbryi zginęło przeszło 400 osób, a w téj liczbie następujący Polacy: Barcz Paweł, Bencik Stanisław, Dancikówna Marya, Fosica Michał, Forgusówny Franciszka i Marya, Gadyńscy Jakób, Agnieszka i Rozalia; Gosicki Gustaw, Haśliński Jan, Heina Josek, Janek Michał, Janowiczówna Marya, Krenca Jan, Kleinowski Jan, Lipkówna Marya, Lewandowska Marya, Marchińska Marya, Mazurczakówny Marya i Julia, Milewski Jan, Mangalakówna Marya, Maksiński Michał, Opletówna Anna, Patrecka Katarzyna z dwojgiem dzieci; Panekowie Józef i Franciszek, Józef i Marya; Pryńska Franciszka, Pokornik Jan, Rebkówny Anna i Marya, Sutowski Jan, Sociński Andrzéj, Szelecki Michał, Szyliński, Sanicki Jan, Szaraczek Jan, Walencikowie Józef i Zofia, Walewicze Piotr i Helena, Zacharska Dynla; uratowani: Bliski, Poburski, Szakal i Smolski. Na zakończenie podajemy szczegóły o zatopionéj Cymbryi, przedrukowane przez inne pisma.

„Rozbity parowiec „Cymbrya" zwiedził na dnie morza nurek pewien z Cuxhaven, który korespondentowi jednego z dzienników norymberskich ze zgrozą opowiedział szczegóły tych oględzin. Na wstępie oświadczył ten człowiek, że ani za 1,000 talarów nie podjął-by się drugi raz zwiedzenia tego statku, tyle tam widział okropności. Według obliczenia jego, znajduje się jeszcze do 300 trupów na okręcie. Widział tam między innemi kobietę z dzieckiem na ręku i szeroko rozwartemi oczyma, która zdaje się żyć jeszcze i wzywać pomocy. Widział grupę trzech mężczyzn, oplecionych wzajemnym uściskiem. Zdaje się, że nieszczęśliwi ci ludzie nie cierpieli długo, ale też i walka ich ze śmiercią była straszliwa, gdyż kilka osób ma w ręku całe pęki włosów. Ruch, sprawiony zanurzeniem się nurka w wodzie, udzielał się także trupom, tak, iż zdawało się że są to żyjące istoty. W Hamburgu zebrano na rzecz sierot po ofiarach katastrofy „Cymbryi" 500,000 marek; była jednak nadzieja, że suma ta za kilka dni się podwoi. W interesie rodzin, które w katastrofie „Cymbryi" straciły krewnych, dzienniki niemieckie zwracają uwagę na ogłoszone dnia 29 Stycznia pismo hambursko-amerykańskiego Akcyjnego Towarzystwa żeglugi zaatlantyckiéj, którém Towarzystwo to oświadcza, iż gotowe jest wypłacić wyratowanym podróżnym koszta przewozu, a wylegitymowanym spadkobiercom ofiar przypadające na nich kwoty netto, wzywając zarazem takich spadkobierców, iżby mu natychmiast przesłali papiery legitymacyjne."

POKŁOSIE.

Dla czego lubimy Holandyą? — Kongres literacko-holenderski. — Czy dla nas zda się na co? — Konwencya literacka i jéj korzystna dla nas nieobecność. — Czcza parada. — Panowanie cudzych przekonań. — Nietolerancya. — Punkta etyczne dla różnych opinii. — Narowy polemiczne. — Odczyty Tow. Osad Rolnych. — Projekt rozszerzenia działalności téj instytucyi. — Poprawa występnych kobiet.

Dotychczas Holandya u nas zasłużyła sobie na wdzięczność wśród zwolenników malarstwa i... gastronomii. Onemi czasy jeszcze przodkowie nasi lubili ztamtąd przywozić nadobne Rubensa „konterfekty" — obecnie amatorowie śledzi i dobrego sera nieraz wspominają z rozczuleniem tę błogosławioną ziemię. Wkrótce jednak Holandya ma nam przynieść nowe dobrodziejstwo, z którego nieomieszkamy zapewne skorzystać.

W miesiącu Wrześniu ma tam obradować wielki międzynarodowy kongres literacki, który da sposobność i naszym wielkościom przypomniéć światu, że i one umieją prowadzić rozprawy w najmodniejszym świata języku. Wprawdzie dotychczasowe plony owych literackich wieców nie olśniły nikogo bogactwem, ani ważnością swoją; wprawdzie najznakomitsi reprezentanci literatury niemieckiéj i angielskiéj błyszczeli na nich swą nieobecnością: ale za to myśmy się mogli popisać dobrą reprezentacyą i udziałem w pracach kongresu, mających zagwarantować własność literacką od nieproszonych pożyczek.

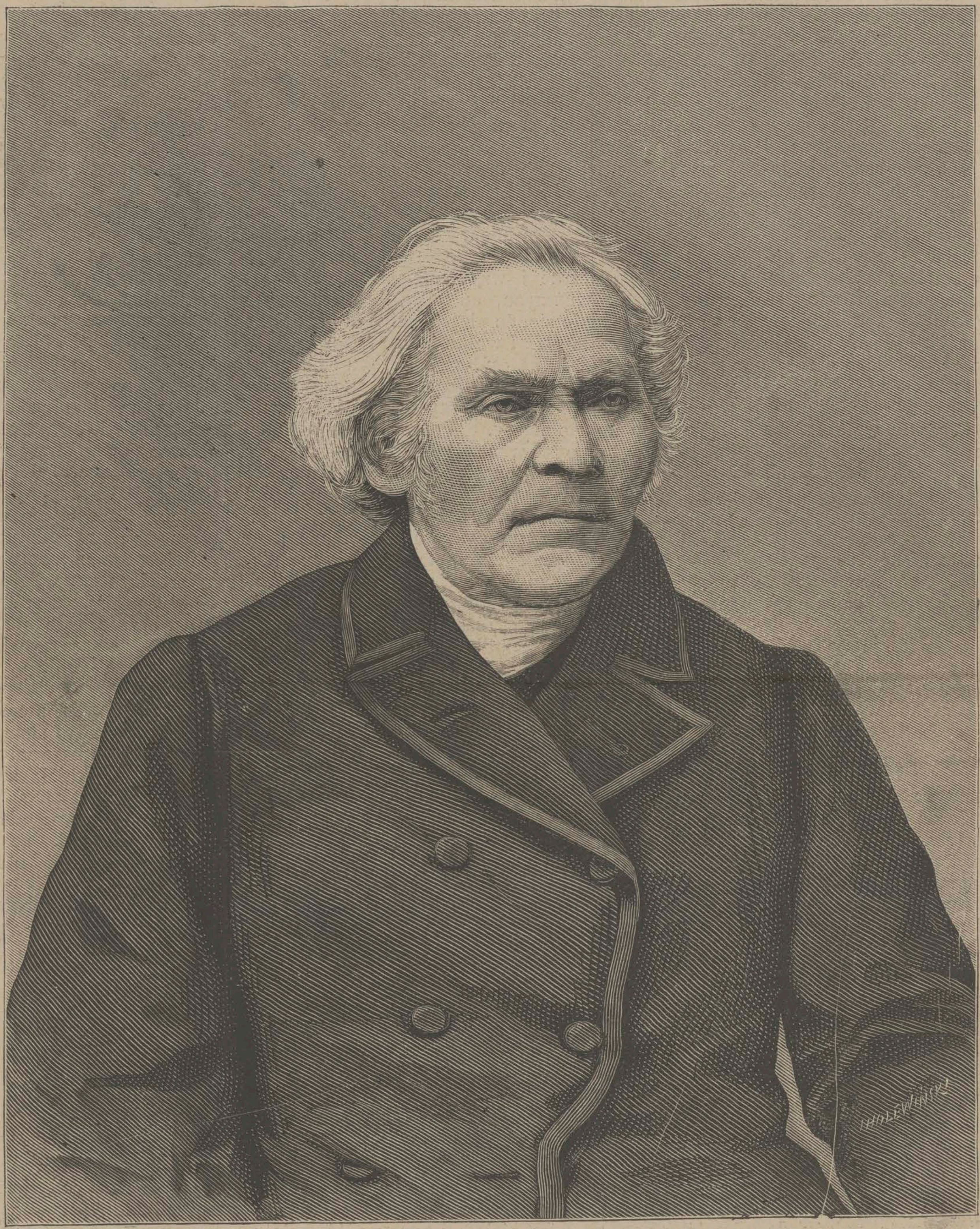
Jeżeli bowiem firmowe znakomitości francuzkiego parnasu zarabiają na swych pracach po kilkadziesiąt, lub kilkaset tysięcy franków; to pytamy się: dla czego nie miały-by zarobić jeszcze kilkunastu tysiączków, uzbieranych z haraczu, opłacanego przez takich bogaczy, jak my naprzykład? Czyż to nie warto dla takiego celu zabawić się w kongres międzynarodowy? czyż nam nie wypada, z wrodzonéj dla Francuzów galanteryi, także gardłować za prawem własności literackiéj, z którego tyle spadnie chwały na naszych jego zwolenników.

Są wprawdzie naiwni, co utrzymują, że narody zamożniejsze powinny się dzielić duchowym dorobkiem ze społeczeństwami, których środki materyalne i umysłowe są daleko szczuplejsze; że autorowie, opierający swą wziętość na sympatyach i gustach klas inteligentnych kilkudziesięcio-milionowego narodu, mogą poprzestać na ciągnięciu zysków materyalnych ze swego społeczeństwa, mogą zresztą kazać sobie dobrze płacić za pożyczkę dzieł swoich bogatym sąsiadom. Ale zwolennicy kongresów literackich są zapewne innego zdania i mniemają, że nam także wypada „wystąpić", aby tam szołdry Niemcy, lub fircyki Francuzi, nie myśleli, żeśmy jakieś „hetki pętelki".

Niech sobie tedy nasi panowie reprezentanci ile chcą „zadają szyku", a tymczasem powiemy pocichutku, że bardzo nam dobrze z brakiem konwencyi literackiéj, który dozwala swobodnie czerpać z zasobów innych piśmiennictw. Zarzuci kto może, że takie zdanie trąci niezbyt skrupulatném poszanowaniem cudzéj własności, że ma w sobie jakiś zakwasek niebezpiecznych teoryi. Bynajmniéj! Doświadczenie nas uczy, że na zbytniéj skrupulatności niezawsze szczęśliwie wychodzą potulni śmiertelnicy. Tyleśmy się obcym nawysługiwali, tyle zaciągnięto u nas niedobrowolnych długów, że możemy sobie pozwolić niewinnéj pożyczki cudzych literackich produktów. Można-by wprawdzie czasem zachować pewne formy grzeczności, odnieść się do autorów prac poważniejszych, prosić, aby upoważnili tłomaczów do przyswojenia swych dzieł; ale w danym razie niewiele sobie robić ze stawianych trudności, a zawsze dawać odprawę osobistościom, które przedstawiają się za agentów, strzegących nietykalności autorskiego przywileju. Ponieważ nie jestem szczęśliwym posiadaczem żadnego wydawniczego interesu, więc nie może spaść na mnie posądzenie, że gardłuję za sprawą własnéj kieszeni, która zresztą innéj potrzebowała-by adwokatury. Powiem tylko, bez względu czy się na to kto będzie zżymał, lub krzywił, że życzę z całego serca, aby wszelkie roboty literackiego kongresu, o ile dążyć będą do narzucenia nam haraczu na rzecz zagranicznych utuczonych wielkości, zrobiły najzupełniejsze *fiasco*. Nie życzę jednak tego bynajmniéj ogłoszonemu przez komitet międzynarodowego stowarzyszenia literatów konkursowi, na rozprawę historyczną „Holandya jako siedlisko swobody myśli w w. XVII i XVIII".

Sam temat rozprawy jest szczęśliwie obmyślanym hołdem dla społeczeństwa, w którego stolicy ma obradować wiec literacki, dla kraju, co istotnie zasłużył się ludzkości i zdobył kilka sztandarów zwycięzkich w wielkiéj walce Ormuzda z Arymanem, która, niestety, w dziejach ludzkości nie jest bynajmniéj ułudnym mytem. Co prawda, względnie do naszych potrzeb literackich należało-by ogłosić inny konkurs na rozprawkę o poszanowaniu cudzych przekonań, albo raczéj na elementarny wykład wszystkich paragrafów téj zasady, zbyt lekceważonéj w praktyce dziennikarskiego zawodu. Są u nas umysły, które nie pojmują rozmaitych konstrukcyi głów człowieczych i pragną, aby przekonania ludzkie były podobne do zdawkowéj monety, do groszaków i srebrników, wytłoczonych jednym uświęconym stęplem. Myślisz tak, jak ci każe formuła, a więc jesteś „nasz zacny, nasz poczciwy, nasz ceniony, nasz w danym razie... nasz niebotyczny", ale jeżeli chcesz wykraczać po-za granice błogiego *juste milieu* prawomyślności, wtenczas jesteś godnym siarczystych żarów, lub... odstępcą sprawy społecznéj. Twoje zdania, puszczane w obieg z najlepszą wiarą, nie będą monetą uczciwéj opinii, ale jakiémś podrabianém fałszerstwem, które niepowinno posiadać prawa obiegu na umysłowym rynku.

Smutnym zaprawdę symptomatem jest u nas przejawiający się dotąd duch téj wyłączności stronniczéj, która nie chce w przekonaniach przeciwnych uznać szlachetnych pobudek i odsądza płynące z nich działania od tytułu obywatelskości.



Wacław Alexander Maciejowski.

Podług fotogramu Sachowicza.

Wacław Alexander Maciejowski.

(Str. 120.)

Lubo zmarły dnia 12 b. m. ś. p. Wacław Alexander Maciejowski, z powodu swych poglądów na niektóre fakta dziejowe i nierachowania się w pewnym razach z drażliwością opinii publicznéj, nie potrafił pozyskać sobie u rodaków ogólnéj i bezwarunkowéj sympatyi; wszelakoż długoletnia wytrwała praca jego pisarska, oparta na badaniach źródłowych, praca, przez którą zdobył sobie rozgłos szeroki, nie tylko w całéj słowiańszczyźnie, ale i u innych narodów, dość ważną jest dla nas pobudką, abyśmy, mimo błędy popełnione przez niego, poświęcili mu wyczerpujące wspomnienie, tém bardziéj, że już i z Czech, i z Anglii zażądano od nas szczegółowych wiadomości o zmarłym dziejopisie i prawoznawcy. Niechże artykuł nasz posłuży innym za materyał do obrazu żywota jego, który postaramy się skreślić objektywnie a sprawiedliwie, o ile to w naszéj jest mocy.

W nader niepomyślnym dla erudytów czasie, przeznaczono było Maciejowskiemu żyć i pracować: gdy nie było gdzie uczyć się, gdy ogłaszanie dzieł poważnych łączyło się z wielkiemi trudnościami, nareszcie, gdy mało kto chciał je czytać. Na początku prawie karyery, stoczyć on musiał ciężką walkę o środki do pozyskania nauki, a potém odpowiadać na dotykające go zewsząd zarzuty. Mickiewicz zdyskredytował go w prelekcyach, Ahrens podciął mu skrzydła, już dobrze do lotu rozwinięte, a wyrok kongregacyi indexowéj wytrącił jego pisma z rąk wielu uczonych. Dodajmy antagonizm pisarzy miejscowych, popierany przez niektóre organa prasy najpoważniejsze, (*vide* „Kronika“ z czasów Janickiego) i przez taki autorytet, jak Dutkiewicz; a mieć będziemy pojęcie, wśród jakich-to goryczy snuł się żywot skrzętnego szermierza nauki, co przez 70 lat służył jéj wiernie.

Obok stanowiska naukowego, Maciejowski, od pół wieku przeszło zamieszkały w Warszawie, był postacią powszechnie znaną; łączył on wspomnienia dawnych epok, a w jego domu kilka pokoleń pracujących piórem znajdowało szlachetną rozrywkę i zachętę do studyów. Któż nie widywał pochylonego wiekiem staruszka, jak pewnym krokiem co dzień prawie przechadzał się po Saskim Ogrodzie, albo zdążał do księgarni Gebethnera po nowe dzieła, które mu ze wszystkich krańców Europy nadsyłano?

— Patrz — mówił raz do mnie — ludzie jakoś mnie znają, chociaż co prawda, wyszedłem ze stosunków.

Tego dnia przyszedł był list z Norymbergi, w którym ktoś nieznajomy przysłał mu, w jedném z czasopism niemieckich zamieszczoną, krytykę piątego tomu „Historyi prawodawstw“, i przez dziwne roztargnienie zapomniał oznaczyć miejsca jego pobytu. Na pocztamcie dodano „Polen“, w Wiedniu „Warschau”. Po drodze koperta pozyskała nowe objaśnienia: „Orla, naprost pompy” i w ten sposób list przeznaczenia swojego doszedł.

Maciejowski był istotnie powszechnie znanym, lecz stosunków może więcéj za granicą, niż w kraju własnym. W literaturze biograficznéj znajduję bardzo mało materyału do jego życiorysu. Gdy obcych dykcyonarze poświęciły mu dość obszerne wzmianki (Brockhaus: Gegenwart, III, 426, Vapereau), nasza „Encykl. Powsz.“ zbyła uczonego 25 wierszami. Najszersze wspomnienie o nim spotykamy w „Życiorysach“ Wójcickiego (tom II, str. 295), aczkolwiek doprowadzone tylko do 1851 r. i bardzo niezupełne, także w „Kalendarzu Ungra“ za 1876 r., str. 38. Dla tego, stojąc na gruncie własnych informacyi, które chaotycznie, różnoczasowie od Maciejowskiego pozyskałem, uprzedzić muszę czytelników, iż pod względem dat nie mogę być zawsze ścisłym, zwłaszcza, iż zmarły nie lubił mówić o sobie, i każde opowiadanie, na które potrzeba go było kusić, ujmował w ogólniki.

Podług aktu stanu służby, ś. p. Wacław urodził się w Kalwaryi 1792 r. Gdzie-by się ta miejscowość znajdowała, nie wiem; zdaje się wszelako, iż na Szląsku austryackim, gdzie rodzice jego dłuższy czas przemieszkiwali, pracując na roli. Józef Maciejowski, pijar i nauczyciel szkół piotrkowskich, któremu nasz uczony, wcześnie straciwszy rodziców, zawdzięczał wszystko, zapewnił go, że chrzczony był w kościele parafialnym w Cierlicach, pod Cieszynem, i że tam jego metryka się znajduje. Rodzina Maciejowskich, posiadająca jeszcze w XVIII wieku znaczne włości w Małopolsce, utraciła je skutkiem nieszczęśliwych wypadków i zupełnie majątkowo podupadła. Wówczas-to rodzice Wacława: Kazimierz i Katarzyna z Wojnowskich, przeniósłszy się na Szląsk, chodzili po dzierżawach, albo téż po służbie u możnych panów. Maciejowski z lat swoich dziecięcych nie wiele pamiętał. Opowiadał, że żył w niedostatku, lecz dzięki opiece brata, sieroctwo nie dało mu się we znaki. Mając pięć lat, poczuł w sobie piérwszą chęć do nauki, i bardzo prędko, bogdaj w ciągu dni kilkunastu, posiadł umiejętność czytania. Był to piérwszy wstęp do późniejszéj mozolnéj pracy naukowéj, wstęp łatwy, którego dalsze studya wcale nie usprawiedliwiły, wykazując, iż główną dźwignią umysłowéj działalności zmarłego była wytrwałość i zamiłowanie przedmiotu, lecz nie talent. Sam opowiadał mi, że pieczone gołąbki nie szły mu do gąbki; wszystko musiał wypracować, wymęczyć.

W młodzieńczym wieku ś. p. Wacław znajduje się w Piotrkowie, dokąd go brat, Józef, oddał do szkół pijarskich, w których sam wykładając, był mu wielką pomocą w nauce. Widok bogatego zbioru książek zachęcał chłopca do pracy, która z czasem otworzyć miała przed nim te skarby. Były tam dzieła w języku rodzinnym, a także francuzkie i niemieckie, do których w klasach wyższych już często zaglądał. Szkoły pijarskie wszelako nie odpowiadały gustom przyszłego badacza. Kierunek humanitarny, zwrócony głównie do literatury francuzkiéj, oraz do nauk przyrodniczych, nie zgadzał się z silnie wówczas już zarysowaném zamiłowaniem Wacława w filologii. Z grona ówczesnego nauczycieli z wdzięcznością wspominał X. X. Pawła Chrzanowskiego i Pawła Kotowskiego, im bowiem zawdzięczał piérwsze początki łaciny i dziejoznawstwa. Mając lat 17 ukończył szkoły i pojechał do Krakowa. Wszechnica Jagiellońska stała wówczas bardzo nizko; jedyną jéj perłą był Jerzy Samuel Bandtkie; szczęśliwym zbiegiem okoliczności, młodzieniec w jego domu znalazł gościnność i dłoń kierowniczą. Uczony dziejoznawca i bibliograf miał wówczas lat 50 kilka zaledwie, długa jednak i mozolna praca przedwcześnie go pochyliła, piętnując usposobienie całe dziwną zgryźliwością *). Bandkie, oceniając dobre chęci Maciejowskiego, zajął się nim szczerze, on zaś, co prawda, ze względu na zaniedbane początki, potrzebował tego bardzo. Pracował tedy nad nim co dzień po kilka godzin. „Były to prawdziwe dni Madejowe; — opowiadał nieboszczyk — mój mentor nie chciał wejść ani w brak pierwotnéj metody, ani w krótkość czasu do sprostowania usterków. Tłómaczyliśmy Herodota i Liwiusza, a skrupulatny profesor wymagał, abym tę pracę podejmował z całą dokładnością, co przecież było niepodobieństwem; siadywaliśmy do stołu we trzech: ja, mistrz i pies jego, Fidel; gdym nie zrozumiał jakiéj zasady gramatycznéj, Bandtkie zwracał się do czworonoga, i mówił: mój przyjacielu, daj przykład uwagi panu Maciejowskiemu. Źwierzę opierało dwie łapy na stole i patrzało wymownie na nas obu, a ja zalewałem się łzami, nie mogąc znieść takiego upokorzenia“.

*) Maciejowski zostawił po sobie pamiętnik rękopiśmienny, z napisem: „Dzieciom swoim: Kazimierzowi, Alexandrze i Anieli, na pamiątkę napisał ojciec“, na czele portret (litograficzny, ten sam co w „Życiorysach“ Wójcickiego), nie przeznaczony do druku. Mając ten dokument w ręku, przytaczam z niego ustęp, obejmujący sylwetkę Bandtkiego. „Liczył wówczas 56 lat i był bezżennym; wyznawał protestantyzm, lecz dla innych wierzeń miał poważanie. Examinując mnie, powiedział: „jesteś słabym w greckim i w łacinie“. Gdy mu powiedziałem nazwisko, zawołał: „to samo nosisz, co i Samuel, Biskup Krakowski; nie prześladował on Lutrów, a będąc Kanclerzem Wszechnicy, wiele dla jéj podniesienia uczynił, a więc... gdy jesteś także Maciejowski, sprowadź się do mnie, dam ci mieszkanie i utensylia do nauki. Stołu nie dostaniesz, bo ja sam po-za domem jadam. Tymczasem będę cię w greckim i łacińskim ćwiczyć“. I tak się stało. Ponieważ nie dosypiał, przeto wcześnie, gdyż o 4 rano, mnie budził, i leżąc na łóżku, słuchał, jak tłómaczę. Piérwsze dziesięć ksiąg Liwiusza przekładałem dosłownie, następnie kazał mi opowiadać w skróceniu. Potém wzięliśmy Tacyta. Styl kształciłem na Cyceronie. Lekcye te trwały od 4 do 9 rano codziennie. Po roku tak samo pracowaliśmy nad greckim, czytając Xenofonta i Herodota. W uniwersytecie słuchałem filozofii u Ks. Jarońskiego, historyi u Czermińskiego, a literatury starożytnéj u Hermana Szugta.

Po dwóch latach za to uczony historyk powiedział swojemu wychowańcowi: „niczego tu się więcéj nie nauczysz; trzeba jechać do Wrocławia“. Maciejowski właśnie wysłuchał kursu historyi, literatury starożytnéj, oraz logiki. Posłuszny mistrzowi, chciał zaraz jechać; lecz na to nie starczyło mu środków. Podróż do Wrocławia nastąpiła dopiéro w 1814 roku *).

Za granicą ś. p. Wacław zwrócił się głównie do nauki prawa, pociągnięty świetném stanowiskiem, zajmowaném współcześnie przez umiejętność tę w Niemczech. We Wrocławiu pracował pod kierunkiem romanisty Unterholtznera, w Berlinie (1817) słuchał Savignego, uprawiając jednocześnie literaturę starożytną, wykładaną przez Augusta Boecka, Filipa Buttmana i Augusta Wolfa. W Getyndze (1818) uczęszczał na kursa filozofii Bouterwecka, historyi Heerena, oraz na odczyty prawa staro-niemieckiego prof. Eichhorna. Tu przystąpił do całokursowego examinu i napisania rozprawy, p. t. „De vita et constitutionibus C. Q. Messii Trajani Decii“ 1818, str. 114, ofiarowanéj Bandtkiemu. Pozbawiony wszelkich funduszów, utrzymywał się we Wrocławiu z korekt, prowadzonych w księgarni Korna, za bardzo liche wynagrodzenie. Późniéj dopiéro, za wpływem Staszica i Surowieckiego, otrzymał zapomogę rządową. Jednak mimo troski o jutro nie wypuszczał pióra z ręki od lat kilku. Jeszcze w 1814 r. w „Miscellaneach“ Bandtkiego wydrukował swoję piérwszą pracę: „De Sueboldo Fiolo et Joanne Hallero duobus antiquis Cracoviae typographis“. We Wrocławiu téż napisał „De origine Stipulationum“ i „Excursus ad Virgilii Aeneid. IX v. 74 at sqq. Inest disquisitio de origine stipulationis“. (W Warszawie u Glücksberga 1827, in oct. str. 21). Z piérwszych prac widać, jak młody autor poddaje się kierunkom, pod jakiemi zostawał: rozpoczyna od przyczynku do drukarstwa, przechodzi do nauki prawa rzymskiego, wreszcie do historyi.

W 1818 r. znajdujemy M. już w Warszawie, na stanowisku profesora w Liceum. Młody i niedoświadczony, spotyka młodzież swawolną, która, poznawszy charakter potulny i słodki nowego nauczyciela, wyzyskuje go na wsze strony, zachowując się na lekcyi w sposób nie odpowiedni miejscu i powadze przewodnika swojego. Napróżno Linde, rektor ówczesny interpeluje dzieci, gdyż Maciejowski wzbrania się użyć represyjnych środków. Nareszcie w gronie psotników znajduje się jeden rozumniejszy, który energiczném słowem zachęca kolegów do pracy i odwodzi od lekceważenia znakomitego już podówczas pedagoga. Dzięki rozsądnemu wystąpieniu, panuje odtąd w sali cisza i wykłady odbywają się z pożytkiem dla słuchaczy. Owym inicyatorem był młody Wielopolski, z którym od chwili téj połączyły Maciejowskiego serdeczne węzły. Młodzieniec stał się jego ulubionym uczniem, a wyjechawszy za granicę dla studyów, pozostawał z nim w ciągłém listowaniu. Już dojrzały, piérwsze swoje prace, drukowane w „Kwartalniku”, czytywał dawnemu profesorowi, prosząc o uwagi. Stosunek ten trwał aż do zgonu margrabiego, z którym nasz uczony widywał się jeszcze w Dreznie.

(D. c. n.)

*) „Przybyłem uzbrojony w listy protekcyjne od Bandtkiego do Jana Gottlieba Schnajdra (autor Słownika greckiego), tudzież do księgarza Korna. Instytucye wykładał wówczas Madihn, prawo natury Meister. Unterhölzner lubił mnie bardzo i pozwolił bywać u siebie. Czytywałem przed nim Pandekta, które mi wyjaśniał, radząc trzymać się źródeł w chodzeniu koło nauki. Wykładu historyi słuchałem u Raumera, potém u Weihlera. Heindorf komentował współcześnie Platona“. Z kolegów swoich szkolnych odznacza Wölkego, i z uniwersyteckich Müllera rodem z Brzegu; obadwaj zasłużeni w nauce. Po roku przyjechał doń zacny Bandtkie, aby sprawdzić postępy w nauce. Gdzież dzisiaj szukać takich opiekunów! Ciekawe są w „Pamiętniku“ uwagi o Savignym, lecz tych dla braku miejsca nie drukujemy. Doskonały również pogląd na stan współczesny liceum, którego powtórzenie wszelako sprowadziło-by nas do innego przedmiotu.

WANDA.

NIEDOKOŃCZONY DRAMAT

Mieczysława Romanowskiego.

AKT I.

(Dokończenie. — Patrz Nr 919.)

SCENA SIÓDMA.

Lech, Sobol.

Lech. Sobolu, witaj! Zkądże wam tak śpieszno?
Sobol. Czy drwicie, Lechu?
Lech. Cóż się stało, bracie?
Sobol. Co? wy nie wiecie o dzisiejszym sądzie?
Wygnańcem jestem! zhańbiony! tak, Lechu!
Lech. Jakto, Sobolu?
Sobol. Jak? spytajcie brata.
O! Kraku, stokroć, stokroć biada tobie!
Przeklniesz ty chwilę, w któréjś mnie tak płocho
Nazwał zbrodniarzem przed całym narodem!
Lech. Ale cóż było?
Sobol. Jakto! wy nie wiecie?
Już każde dziecko palcem mnie wytyka,
A wy nie wiecie?
Lech. A czyż ja tu rządzę?
Krak siadł na tronie, jam od spraw daleko.
Mnie spytaj: ile wierzb płacze nad wodą?
Gdzie są jawory i klony cieniste?
Spytaj mnie: ile słowików gdzie śpiewa?
Ile jeleni lotnych błądzi w puszczy?
To wiem.
Sobol. I to jest syn starego Kraka?
Jakże odpadło jabłko od jabłoni!
Nie! was musiała podmieniać zła dziewa
W nocy za prawą dziecinę Krakową,
Która gdzieś w chacie smutnieje bez miecza.
Syn Kraka liczyć słowików nie będzie;
Liczył-by tylko nieprzyjacioł głowy,
Porozbijane mieczem, lub toporem.
Lech. A przecież jest tak, Sobolu. Cóż czynić?!
Ojciec starszemu synowi dał władztwo,
Młodszego skazał mnie na posłuszeństwo.
O! daj choć tysiąc mi możnego ludu,
Stu mi przykutych daj do mojéj woli;
A wtedy ujrzysz, czy ja synem Kraka.
Cóż to? zabyłeś krwawy dzień w Morawach?
Zabyłeś walkę z Niemcem o granicę?
Po tych dniach, bracie, ojciec nas obudwu
Powracających uściskał ze łzami,
I mężnym naszym dłoniom błogosławił.
Jemu dał władztwo, a mnie tak zostawił...
Lecz ojca wola jest narodu wola;
Przestańmy o tém. Mów o twojéj sprawie.
Sobol. Ty-byś ojcowskich nie krzywdził rycerzy?
Lech. W rycerzach ojca czczę ojcowską sławę.
Sobol. Słuchajcie, książę! a może ta chwila,
W któréj podajesz dłoń uciśnionemu,
Stanie się dla nas przymierzem, co kiedyś
Ciebie na władztwo podniesie ojcowskie,
A mnie powróci to, com dzisiaj stracił.
Lech. Nie mów—przez bogi! nie mów tak, Sobolu.
Z duszy ci życzę zwrotu twoich włości,
Lecz ja Krakowi się nie sprzeniewierzę.
Sobol. Ale któż mówi o sprzeniewierzeniu?
Obu nam wielką krzywdę wyrządzono;
Krzywd swych dochodzić obaj mamy prawo.
Lech. Mów o twéj sprawie.
Sobol. Grodziec mój wam znany.
Dunajec płynie mi pod same ściany —
Ztamtąd Krakowi dostawiałem ludzi,
W boju orłami tatrzańskiemi zwanych.
Kiedy w sąsiedztwie zmarł Grot Wojewoda,
Mnie Krak poruczył Grotowe sieroty
Z jego dzielnicą razem na opiekę.
Wnet i po Dębie Czarnym, Wojewodzie,
Ojciec wasz ziemię dał mi tymczasowo;
Abym nią rządził i stawił z niéj ludzi —
A to mi wszystko dał za me zasługi.
Urosłem, prawda, — żalić się nie mogę,
Ale z mym wzrostem zawiść ku mnie rosła.
Lech. Mało serc, bracie, znajdziesz bez zawiści.
Sobol. Milczeli nędzni, pokąd żył Krak stary,
Lecz skoro zasnął i syn objął władzę,
Śwityn najpiérwszy począł na mnie żale,
Że ja bezprawnie trojgiem krain władam,
Żem Grota dzieciom część zwrócić powinien.
Za nim syn Grota, Sławoj, ten druh Kraka,
Co zyskał miano najpiérwszego śmiałka,
Ten młokos na mnie żali się przed królem,
Żem ich skarbami grodziec mój zbogacił.
Lech. A wy?
Sobol. Tu jeszcze nie koniec zawiści.
Ten grzyb, co rządzi ludem z nad Wisłoki,
Ten stary Jarosz, wstaje za Sławojem,
I moje trzody zabiera mi z pola,
Jako należne Grotowym sierotom.
Starcowi z dworca zrobiłem pochodnią,
I na wiecowy sąd ruszyłem, pewny,
Że uszanuje Krak ojcowskich druhów.
Przychodzę; tłum się ode mnie odwraca —
Kmieć nawet żaden nie pochyla głowy.
Idę przed Kraka. Krak mnie hardo mierzy
I Świtynowi każe sąd poczynać.
Ha! dziko we mnie zakipiała dusza.
Tak mnie zwieść, tak mnie łagodnością zwabić,
Potém na cześci skrzywdzić tak! tak zabić!
Nie, Kraku, rzecz ta nie ujdzie ci płazem.
Gdybym był przeczuł — byłbym lud zgromadził;
I biada temu, ktoby zechciał wtedy
Szukać po Tatrach Sobolowéj głowy —
Chociaż-by nawet sam król. Te doliny
Były-by może wkrótce z trwogi drżały
Na dźwięk donośnych Sobolowych rogów.
Stało się! grody moje i dzierżawy
Zajęto zbrojnym ludem, gdym był w drodze,
A mnie wiec zbójcą nazwał i rabusiem;
Twój brat zaś skazał na wieczne wygnanie.
Cóż, Lechu?
Lech. Żal mi — żal mi was serdecznie!
Sobol. O! niech się strzeże Krak! Łatwo mu ninie,
Dopokąd w szczęściu, rozganiać rycerzy...
Wstań, Lechu! Niechaj brat twój pożałuje
Godziny, w któréj pognębił Sobola.
Lech. Wielką, Sobolu, krzywdę wam zrobiono —
Widzę, że Krak was sądził za porywczo.
Uciśnionemu jam zawsze gotowy
Podać mą rękę. Ale mi nie mówcie
Teraz o mojéj krzywdzie; ja chcę zgody.
Wspierać was będę szczerze; na to ręka!
Sobol. A ja na Kraka tronie was posadzę!
(Postrzegając Śwityna)
Przeklęty Śwityn wietrzy moje kroki!

SCENA ÓSMA.

Ciż sami. Śwityn.

Śwityn. Tyś jeszcze tutaj? precz!
Sobol. Słyszycie, Lechu?
Tak wyganiają walecznych rycerzy!
(Do Śwityna)
Dziś tobie szczęście padło na włos biały,
Jako na zeschłe drzewo promień słońca,
I dmiesz się, starcze, i mnie tu znieważasz;
Lecz przyjdzie chwila, żeć zajdzie to słońce.
Śwityn. Grozisz, zbrodniarzu? Precz!
Lech. Ojcze Świtynie,
Nie przeczę, że on zawinił nie mało;
Ale wyganiać, jak bydlę, rycerza,
Nie było nigdy u nas we zwyczaju.
Śwityn. I wy go, Lechu, bronicie?
Lech. Nie bronię;
Ale chcę, starcze, aby rycerzowi,
Który pod ojcem jeszcze zwodził boje,
Krzywd nie czyniono zelżywemi słowy.
Śwityn. Kto zwie zbrodniarza zbrodniarzem, ten nie [łży.
Dziwi mnie, że wy tak z nim rozmawiacie.
Strzeżcie się, Lechu! jeszcze wy nie wiecie,
Jaki czart straszny siedzi w tym człowieku.
Z nim, książę, droga do zguby.
Sobol. Żegnajcie!
Ten starzec gotów powiedziéć Krakowi,
Żem ja do zdrady namawiał was jakiéj.
(Do Śwityna)
Bracie Świtynie, wkrótce do widzenia!
(Odchodzi).
Śwityn. Idź! obaczymy się przed sądem bogów.
(Do Lecha)
Lechu! wy macie serce nazbyt miękkie;
Was lada zbrodniarz pokornego lica
Przekonać zdoła o swéj niewinności.
Tym torem rzeczy źle was poprowadzą.
Dobroć jest wielkim przymiotem książęcia,
Litość z bogami równa go możnemi;
Lecz jeśli rycerz, lub władca narodu,
Miękkie ma serce, jak płocha kobieta,
Wówczas niegodzien jest rycerskiéj zbroi,
Ani książęcéj godności i cześci:
Bo sprawiedliwość u niego przypadkiem.
Przyznajcie, że wam Sobol wkradł się w serce,
Żeście na króla zagniewani w duszy...
O! sprawiedliwie brat go wasz osądził:
Wiec mu narodu chciał odebrać życie,
A Krak go tylko z ojczyzny wygonił.
Lech. Tylko? więc śpieszę i przebłagam Kraka,
Żem go o srogość posądził niegodnie.
Śwityn *(rozczulony).*
Niech wam tę dobroć wynagrodzą bogi!
Przewina wasza mała, nie znacząca;
Krak roześmieje się, gdy mu powiecie.
Ale już słońce z południa — żegnajcie!
Na mnie tam jeszcze oczekują rzesze.
(Odchodzi).

SCENA DZIEWIĄTA.

Lech (poglądając za Świtynem).

Tak, starcze, piękny orle białowłosy!
Wierz Lechowemu sercu, — wierz szczerości.
O! jak was łatwo słowiczemi głosy
Zwodzić! Nie cenię już twojéj mądrości, —
Ty dla ozdoby tylko włos masz biały;
Lecz ze mnie bije jakiś czar na ludzi.
Co to jest? Nagle ten Sobol zuchwały
Przyrzeka pomoc, do czynów mnie budzi...
Baczność! tu może ukrywa się zdrada...
O! jakże ciężkie smutne serce moje!
Jakaż mi czarna noc na duszę spada!...
Bogi! jam nie tknął krwi... ja czysty stoję.
(Lech oddala się powoli, zadumany).

Kortyna spada.

AKT II.

SCENA PIERWSZA.

(W zamku Rytygiera).

Rytygier, Sobol.

Rytygier. Lech więc starszego brata nienawidzi
I gotów powstać, powiadasz, rycerzu?—
Ha! świat ten, widzę, wszędzie jednakowy:
Gdzie spojrzysz, waśnie, uciski, zawiści,
I czyhające potajemnie zbrodnie.
Sobol. Lech pokrzywdzony przez brata niegodnie.
Pozbawion ziemi, i ludu, i sławy.
Rytygier. A wy, rycerzu, druhem jego sprawy?
Sobol. Tak, książę.
Rytygier. Siądźcie za stołem, rycerzu
Słyszałem o was od mego rodzica; —
Gdy opowiadał o rycerzach Kraka,
Sobola zawsze wymieniał na czele.
Wówczas nieprzyjaźń dzieliła was sroga,
Stary Krak z ojcem bił się o dzierżawy,
A wy niejednym szablicy zamachem
Wbiliście w pamięć naszym wojownikom.
Sobol. Jeszcze mi, książę, ręka nie osłabła;
Byleście w Lecha ruszyli się sprawie,
Ujrzycie, jakich ludzi wam przystawię,
I jak ta ręka jeszcze mieczem włada.
Rytygier. Bój począć łatwo — mam nawet powody
Słusznéj urazy do Kraka. Wszak wiecie:
Przed rokiem Krak mi zwojował dwa grody.
Sobol. Więc śmiało! Czekać przecież nie zechcecie,
Aż zpotężnieje Krak nad wasze siły.
A urość może Krak, wierzajcie, książę.
Rytygier. Jakiż jest zamysł wasz, rycerzu miły?
Sobol. W imieniu Lecha słowem się wam wiążę,
Że skoro w nasze wstąpicie granice,
I Krak przeciwko wam wyruszy zbrojno,

dwie-byśmy szanownemu profesorowi zbytniéj rozwlekłości, nadto wielkiego rozcieńczenia przedmiotu, nie zarzucili. Czuć w tém nawyknienie do wykładu z katedry, wymagającego może tych wywodów i omówień, nic nie zostawiających słuchaczowi do zdobycia własną pracą; w książce zbyteczne takie lubowanie się w zadaniach, którym brak podstawy faktów, częstokroć nuży czytelnika i odstręcza; autor wkracza tu już na pole romansopisarza i musi wyobraźnią wypełniać próżnie, jakie niedostateczny materyał dziejowy tworzy. Nie zaprzeczamy dziejopisowi prawowitego używania téj władzy, bez której żaden obraz nie byłby żywym i pełnym, ale *ne quid nimis*.

Miejsca nam już brak na obszerniejsze sprawozdanie z bardzo ciekawéj pracy p. Macieja Moraczewskiego, o „Zamku Krzyżackim w Malborgu". (Lwów. Nakładem autora, str. 45 i pięć tablic). Zaczęty w końcu XIII wieku, gmach ten pod względem architektonicznym i historycznym jest jednym z najpiękniejszych zabytków średniowiecznych, w krajach do dawnéj Rzplitéj należących... Właśnie w chwili, gdy to piszemy, po dopełnionéj jednéj restauracyi, która została uznana za niewystarczającą, ani warunkom artystycznym, ani nawet zachowaniu budowli, rząd pruski ma się zająć gruntownem odnowieniem zamku Marienburskiego. Gdyśmy go oglądali przed lat dziesiątkiem, czynił on wrażenie popsutego nieumiejętném restaurowaniem, lecz nie nadwerężonego niém tak, by artystyczniéj odnowionym być nie mógł. Uchowano wiele, nie nadwerężając, a i w tém zasługa nie mała. P. Moraczewski miał na celu, mówiąc o Malborgu, przypomniéć restauracyą Wawelu i ostrzedz o jéj wymaganiach. Tymczasem, chociaż przygotowawcze studya do niéj są już skończone, zdaje się, że samo to dzieło odnowienia długo jeszcze na siebie czekać każe, nim się nawet rozpocznie. Optymizmem było-by spodziewać się dożyć jego końca... U nas nic łatwiejszego, nic, do czego-byśmy pochop mieli większy, nad poczynanie; ale kończyć!! bardzo nam trudno.

Pod pozorem, że chcieli-byśmy stworzyć rzecz doskonałą, nie robimy najczęściéj nic... Za to projektów!!!

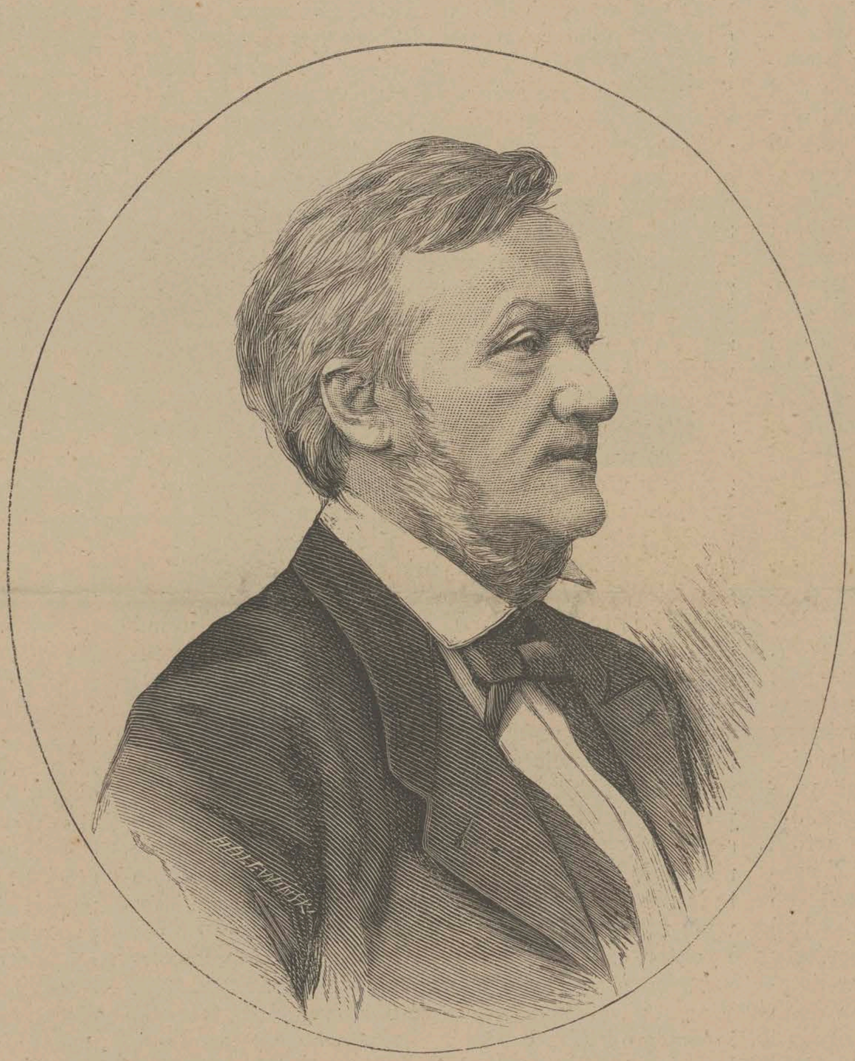
Wacław Alexander Maciejowski.

(Dalszy ciąg. — Patrz Nr. 921.)

W 1819 r. widzimy M. na katedrze profesora historyi prawa rzymskiego w Uniw. Warsz., gdzie następnie wykłada Instytucye, zaś od 1825 r. Pandekta. Pełny świeżych tradycyi z pobytu za granicą, korespondując z Gansem i Mackeldeyem, odżywia ducha coraz nowemi pracami. W 1820 wydaje swój „Kurs prawa rzymskiego": („Principia juris romani" str. 398), oparty na systemacie Hugona, opatrzony bogatym komentatorskim materyałem, czerpanym z Bacha i Kujacyusza; druga edycya ukazała się 1825 roku pod zmienionym tytułem: „Historia juris romani" (str. 246), przyjęta pochlebnie przez krytykę nawet zagraniczną. W epoce téj napisał: „In Ciceronis Topica animadversiones quaedam proponuntur", następnie: „Legum Solonis et decemviralium comparatio", wreszcie: „Excursus ad Livii historiarum lib. III, cap. 34". Rozprawa ta, z dodaniem dawnéj o Decyuszu Trajanie, wyszła pod zbiorowym tytułem: „Opusculorum sylloge prima" w Warsz. 1825 r. Wówczas w jedném z pism angielskich „The foreign review" (April 1829) wystąpił znany historyk-prawnik, Carriere, i dał bliżéj poznać miejscowemu społeczeństwu zasługi młodego jeszcze pisarza. Następnie ukazały się krytyki w „Bibl. du Jurisconsulte par Warnkönig" oraz w „Themis ou Bibl. du Jurisconsulte". Utwory powyższe wychodziły oddzielnie w 1819 i nast. w programatach szkolnych. Dodajmy, że z drugiéj edycyi prawa rzymskiego, na trzy tomy rozszerzonéj, wyszedł tylko piérwszy; dwa pozostały w rękopisie, zaś wykład pandektów (Juris pandectarum post hac edendi epitome, loca selecta ex corpore juris justinianei ad usum scholarum exageticarum collecta) w drukowanych arkuszach rozdawany studentom, w handlu księgarskim nie ukazał się.

Po roku 1830 ś. p. Wacław traci stanowisko w uniwersytecie. Już od lat kilku, będąc członkiem Komisyi Prawodawczéj, zbierał materyały w dawnych ustawach zwyczajowych, na gruncie słowiańskim wyrosłych, aby na zmiany kodexowe rzucić pewne światło. Prace te odbywały się pod kierunkiem Wybickiego, który z Bandtkiem prawo polskie trutynował, pozostawiając Maciejowskiemu inne. Po wejściu Grabowskiego na stanowisko przewodniczącego, usunięto z dyskusyi czynnik naukowy i poprzestano wyłącznie na praktycznym. Nasz uczony jednak został przy swoich studyach, zamierzając dać krajowi dzieło w rodzaju zbiorów Eichhorna, lecz z programatem o wiele szerszym. Taka jest geneza jego pomnikowéj pracy: „Historya prawodawstw Słowiańskich" 4 tomy, do któréj projekt powziął jeszcze w 1820 r., jak się wyraża w przedmowie. Wychodziła ona od 1832 do 1835 r. (Warsz. i Lipsk pag. XII, 292, pag. XII, str. 320, pag. VIII, str. 518, pag. XI, str. 513). Zbiór ten zawiera najszerszy materyał dziejowo-społeczny, jaki sobie tylko wyobrazić można. Autor miał na względzie porządek gminny, ustawy spadkowe, pomniki prawodawcze i obraz polityczny dawnych Słowian, czyli całokształt praw, zwyczajów, oraz instytucyi sądowych, słowem, coś w rodzaju pomnikowéj książki Mayera. Tym celem wziął pod uwagę Polskę, Czechy, Rossyą, Kroacyą, Węgry i Serbią, czerpiąc materyały z piérwszych źródeł. Korektę dzieła prowadzili Hejlman i Kucharski, wykazy sporządził Wóycicki. Orędownikami byli Maciejowskiemu: Lelewel i Bandtkie Jan, którzy go zachęcali do téj pracy, uznając w niéj pomysł nowy, oraz uczeni czescy, jak Szafarzyk i Hanka, z którymi autor wciąż listował. Książkę drukował swoim kosztem Chmielewski. Dodajmy, że Maciejowski w chwili wydawnictwa znajdował się w najsmutniejszém położeniu materyalném; po zniesieniu bowiem Uniwer. i podczas przedsięwziętych przeistoczeń w Liceum pobierał rocznie... 2 tysiące złp..

W 1832 r. nasz uczony przeszedł do sądownictwa i zasiadał w Wydziale III Tryb. Cywilnego w Warszawie, na krześle przewodniczącego. Było to dlań zupełnie nowe, nieznane pole. Umiejętności słuchania spraw przy systemacie kontradyktoryjnym nie nabywa się tak łatwo. Zmarły opowiadał mi, że z początku zdawało mu się, jako strona każda ma słuszność a ostatnie słowo zawsze na nim



(6487)

Ryszard Wagner.

stanowcze wywierało wrażenie. Co prawda, pracował na tém polu bez gustu i bez zamiłowania. Na szczęście koledzy, dawni uczniowie, pomagali mu w referacie, robiąc zań plany klasyfikacyjne i prowadząc różne kontrole, któremi zwykle członków dawnego sądownictwa obarczano. W 1833 r. przyjaciel naszego erudyta, Kucharski, znalazł sposobność zarekomendowania go Pawłowi Muchanowowi, który wprowadził go znów do Strogonowa. Za ich radą, Maciejowski przesłał dzieła swoje Sperańskiemu, prezesowi Komisyi Kodyfikacyjnéj w Petersburgu. Wkrótce potém Turkułł, Sekretarz Stanu przy Namiestniku, zaproponował mu przyjęcie udziału w pracach rzeczonego ciała. Współcześnie otrzymali zaproszenie: Bandtkie Jan, Cichocki (?), sędzia Tryb., Hube Romuald i Zaborowski Cypryan. Ś. p. Wacław i Bandtkie miejsca nie przyjęli, skutkiem czego trzéj ostatni tylko udali się nad Newę. Wkrótce po ukazaniu się wydawnictwa, autor miał tę pociechę, iż przełożono dzieło jego na język niemiecki: „Slavische Rechtsgeschichte in vier Theilen; aus dem polnischen übersetzt von F. J. Busse und von Nawrocki, und von dem Ersteren mit Anmerkungen aus der vergleichenden Rechtswissenschaft begleitet. Vier Bände“. (Stuttgart u Riegera 1835—39). Nadmienić wypada, iż Busse był prof. we Freiburgu w Bryzgowii, zaś Nawrocki wychodźcem. Następnie ukazał się (ale tylko tom piérwszy) przekład serbski: „Istorija slavensky prawa od Dra... preved i sa swoim primjetbama, koje se na srbsko prawo odnose, popunio Dr Nikola Krstić. U Budinu, pismeni c. k. Sweuczyliszta pesztanskog”. 1856 in oct. str. 7; XIV. 366. 6. Drukowana graždanką. Godzi się nadmienić, iż gdy oryginał polski miał 140 odbiorców, przekład Serbski znalazł ich 654! Istnieje tłómaczenie téjże pracy na język rosyjski Bodiańskiego, drukowane w „Rocznikach Towarzys. Archeologicznego“ w Moskwie. Prócz tego na drugą rękę przygotowywali przekład rosyjski Hiżdew, Sawinicz i Wałujew, lecz go nie wydali.

Ukazanie się całego dzieła narobiło wiele hałasu. Piérwsza krytyka pojawiła się w „Dzienniku Powszechnym“ (1832 str. 117. 118), następne w „Göttingsche gelehrte Anzeigen“ (1833 str. 521), w „Repertorium der gesammten deutschen Litteratur” (VI. 7.), w „Kritische Zeitschrift für Rechtswissenschaft von Mittermaier und Zachariae“ (T. VIII). Były to wyczerpujące sprawozdania, po-za któremi spotykamy niezliczoną ilość drobnych wzmianek, jak: Palackiego, w „Czasopisie Czeskiego Muzeum“, Anonyma w „Tygodniku Krakowskim“, oraz wiele innych. Jednym z piérwszych rodaków, którzy, uznając wartość książki, błędy jéj wykazali, był Lelewel („Tygodnik Literacki Poznański“ 1841 pag. 46), co dotknęło autora. Wojkowski, wydawca, miał być pośrednikiem w sporze, z którym strony przeniosły się do korespondencyi prywatnéj. Lelewel w listowaniu tém nazwał żartobliwie przeciwnika swojego „Maćkiem z nad Wisły“ i spór naraz złagodził mniéj szorstką oceną (Polska W. Ś. IV, 94). Maciejowski tymczasem odbierał zachęcające listy od Alexandra Reutza z Dorpatu (1834), Mayera z Amsterdamu (1835), Bońkowskiego (tłómacz Szafarzyka) z Paryża i od Jaroszewicza (autor „Obrazu Litwy“) z Bielska. W 1842 r. adwokat Aimable Colombe, dobrawszy Rafała Wróblewskiego, zamierzał „Historyą Prawodawstw“ tłómaczyć na francuzki, co jednak do skutku nie przyszło. Ś. p. Wacław na zarzuty był niezmiernie drażliwy i nic bez odpowiedzi nie zostawiał („Polska do połowy XVII wieku“ IV, 452, „Pierwot. Dzieje“ 434); tém się tłómaczy, dlaczego, z powodu prac jego tych i późniejszych, trwała tak długa i zawzięta polemika.

Jeszcze przed ukończeniem „Historyi Prawodawstw“ Maciejowski (1833) udał się do Pragi Czeskiéj, dla zebrania materyału do następnych tomów. Tam zastał Szafarzyka, z którym już poprzednio listował, i ten mu oświadczył, iż on sam i tacy uczeni, jak Palacky, Hanka i (niedawno zmarły) Jungman, dzieło pomienione uważają za cenny dla Słowiańszczyzny nabytek. Za orędownictwem Szafarzyka i Hanki, ś. p. Wacław dał się poznać rosyjskim uczonym. W 1837 r. zdołali oni w Maryańskich Łaźniach zdybać Pogodina i Sperańskiego, i skłonić do zalecenia ich protegowanego kilku osobom wpływowym w Cesarstwie. Za pośrednictwem tedy Uwarowa, Prezydujący w Kom. Spr. Wewn. Gołowin, dał mu posadę referenta z płacą 1,500 rs. rocznie. Była to synekura, obowiązująca jedynie do rozczytywania się w kwestyach dawnego Prawa Polskiego. Uczony, znalazłszy środki szersze na uprawę swéj specyalności, podwoił usiłowania. Estreicher twierdzi (Bibliogr. III, str. 32), że w liście do redakcyi „Dziennika Ministeryum Oświecenia“ 1835 r., Maciejowski ogłosił, jako do spółki z Tadeuszem Hiżdewem wyda „Historyą Prawodawstw“ po rosyjsku, i że dwa tomy ostatnie ukażą się piérwéj w tym języku, aniżeli w polskim. Zapowiedź owa tylko w części była spełnioną, ukazał się bowiem po rosyjsku tom I „Pamiętnika“ (1835), przy współudziale Szafarzyka i Hanki, o czém zaraz mówić będziemy.

Książka ta powstała z oddzielnych rozpraw, na tle rozmaitych kwestyi obrobionych, i stała się dla autora źródłem licznych kłopotów, a może i goryczy całego życia. Nosi ona tytuł: „Pamiętniki o dziejach, piśmiennictwie i prawodawstwie Słowian“ i stanowi dodatek do „Historyi Prawodawstw“ (Petersburg i Lipsk 1839 dwa tomy, 358 i 394). W zbiorze tym znajduje się rozprawka p. t.: „Pierwotne dzieje Chrześcijańskiego Kościoła u Słowian obojga obrządków” (natychmiast na rosyjski przełożona przez Oresta Jawieckiego), w któréj Maciejowski, stojąc na gruncie źródeł, wyrzekł, iż piérwotny obrządek na ziemiach dawnéj Polski był Słowiański. Rzecz nie nowa—bo już wzmiankę o niéj znajdujemy u Naruszewicza, wypowiedzianą niezręcznie (*vide* zdania na str. 58, 81, 105, 114, 117, 135)—wznieciła niezadowolenie powszechne. Miary zła dopełnił francuzki tłómacz, na którym sprawdziło się przysłowie „traditore traduttore“. Ludwik Franciszek de Sauvé, z powołania lekarz, nie liczył się z textem ściśle i wiele rzeczy wyraził niedokładnie, co wobec czytelników na szerszym poziomie zdyskredytowało jeszcze bardziéj autora. (Tytuł przekładu brzmi: „Essai historique sur l'eglise chrétienne primitive des deux rites chez les Slaves“ (Lipsk 1840 str. 285). Bielowski wprawdzie, Lelewel i Wiszniewski bronili Maciejowskiego, wyjaśniając, iż tu chodzi o słowiański obrządek, przed epoką rozdziału z Kościołem Rzymskim; że apostołowie, nawracający Słowian, należąc do dyecezyi rzymskiéj, tém samém zostawali pod władzą papieży; zresztą, że Metodyusz i Cyryl, kanonizowani, ludu sobie powierzonego nie mogli od Kościoła odwracać: a zatém wprowadzony przez nich obrządek, jakkolwiek słowiański, żadnego nie stanowił w kwestyi wiary prejudykatu. Na nic to wszystko się nie zdało, bo rzecz wypowiedziana nie na dobie była nie do zrehabilitowania. Na gruncie miejscowym zagrzał do walki w téj sprawie Ignacy Lojola Rychter, człowiek zdolny, ale bez specyalnego wykształcenia. Słowa jego, wypowiedziane w „Bibl. Warsz.“ 1842 r., doszły ogółu, a odpowiedź interpelowanego w témże piśmie była grochem o ścianę. Dopiéro w kilkanaście lat potém zaśmiał się Bartoszewicz z téj polemiki ze strony Rychtera, twierdząc, iż zwrócenie uwagi na jego szarpanie się dowodzi najlepiéj współczesnego ubóztwa krytyki.

W 1840 r. Pogodin odwiedził Maciejowskiego, w przejeździe przez Warszawę za granicę, i przyrzekł mu wyjednać zasiłki na podróże i kupno książek. Jakoż na cele te rząd wyasygnował 6 tysięcy rs., które wyczerpały się 1856 r.; od epoki téj dano mu płacę roczną 900 rs. na pomoce naukowe, z któréj korzystał aż do zgonu. Z funduszu tego nasz uczony odbywał podróże po ziemiach słowiańskich, zwiedzał biblioteki i opłacał kopistów. Środki jego były szersze, gdyż obok zajmowanéj posady w Kom. Spr. Wewn., powierzono mu katedrę literatury starożytnéj w otwartéj świeżo Akademii Duchownéj, gdzie, jak zapewniali mnie dawni uczniowie, wykład jego bardzo był użyteczny, chociaż trudno sobie wyobrazić, jakim sposobem twórca książki, obłożonéj cenzurą kościelną, mógł wykładać w instytucyi duchownéj. W r. 1842 ukazuje się nowa praca p. t. „Polska aż do piérwszéj połowy XVII w. pod względem obyczajów i zwyczajów“ 4 tomiki (Petersb. i Warsz.), w któréj badacze mnóztwo cennych szczegółów do historyi wewnętrznéj kraju znaléźć mogą. Dzieło to, jedyne w swoim rodzaju nie tylko w naszéj, ale i w powszechnéj literaturze, jako wyborny reflex domowych spraw i cywilizacyi Polaków, zyskało uznanie nawet u antagonistów autora (np. Szajnocha czerpał z niego pełną dłonią do swéj pracy „Jadwiga i Jagiełło”). W tymże czasie Maciejowski odbył podróż do Moskwy, gdzie dobrze już miejscowym uczonym był znany. Celem wycieczki pomienionéj było zalecenie profesorom syna, którego tam odwiózł do Uniwersytetu. Przyjęcie dlań miało być świetne. Po powrocie do Warszawy, pozyskał od Cesarza Mikołaja 30-letnią tenutę Mazewa (któremu w 1857 r. poświęcił oddzielną monografią, jako przyczynek do historyi osad w Polsce).

Odłożywszy na chwilę studya prawnicze, nasz uczony przerzucił się na niwę historyczną. W pamiętniku swoim (rękopiśmiennym) powiada, że gdy zbierał materyały do „Polski pod względem obyczajów“ przychodziło mu na myśl respective Prus wiele takich szczegółów, które mu dawniéj w głowie nie postały. I tak zauważył, że Germanią rozciąga Ptolomeusz aż po Wisłę, Tacyt zaś, bez naznaczania granicy owéj krainie od wschodu, orzeka, że Swewia rozciągała się aż w okolice dzisiejszego Gdańska. Po namyśle, Maciejowski doszedł do przekonania, że jak w dzisiejszém Państwie Pruskiém różne się mieszczą narodowości, tak i w Germanii odwiecznéj mieszkali Słowianie, Litwini, Finnowie, którym obce ludy, a szczególniéj Celtowie, dawali nazwiska, ze swojego wyjęte języka. Piérwszą myśl o tém nasz badacz wyraził w artykule drukowanym w Albumie Wóycickiego (1845), dowodząc, jako Swewowie są ludem słowiańskim, choć wcześnie pomieszanym z Niemcami i Skandynawami, którzy, do Germanii przybywszy, instytucye słowiańskie zachowali, dając im polor niemieckich. Ztąd z małego początku powstał wielki lud Szwabski, a z małéj Swewii germańskiéj liczne Swewów rzesze. Po siedmiu latach Grimm zainteresował badaczy tą samą hypotezą, wyrażoną w dziele: „Geschichte der deutschen Sprache“ (Berlin II, 1853), następnie wyrzekł to samo Jacobi, prof. Uniwers. Lipskiego, w rozprawie: „Slaven und Teutschthum“ (Lipsk 1856). Rzecz tę Maciejowski obrobił szerzéj w obszernéj książce: „Pierwotne dzieje Polski i Litwy“ (Warsz. 1846), a potém ponowił ją w dopełnieniach do drugiéj edycyi „Prawodawstw Słowiańskich“ („Dzieje Polski przed-Chrobrowéj aż do początku panowania w niéj Piasta... opowiadane z uwagą na ościenne kraje, na Ruś, Litwę i Czechy, a osobliwie na starodawne i dzisiejsze Niemcy“ (1872 Warsz.), tudzież w rozprawach „O Swewach, Słowianach, starodawnych Francyi mieszkańcach“ (1865), „Normandowie i Giermanowie z poglądem na Giermanią, przez Tacyta opisaną, i jéj u polskich pisarzów wziętość“ (1856). W pracach wymienionych autor dowodzi, że z nad oddalonego Dunaju przybywszy w kraje, gdzie Elba się poczyna, i wzdłuż owéj rzeki postępując, mieszkańcy (tak z czasem nazwani Swewowie) przeszli różne koleje. Pobytu ludów dawnych nad Dunajem ślad bardzo mocny zawiera się w wyrazach botanicznych Dyoskorydesa (lekarza greckiego) za czasów Augusta. Gotowie w II stuleciu po Chr., gdy już Słowianie tu mieszkali, przybyli w owe strony. O pochodzeniu wyrazów Dyoskorydesa powstała polemika pomiędzy naszym uczonym a Grimmem, utrzymującym, że są niemieckie, ukończyła się przecież kapitulacyą ostatniego, albowiem zdanie swoje, przeczytawszy wywody Maciejowskiego, cofnął. Szerszy pogląd w pomienionéj materyi wyraził nasz badacz w monografii: „Roczniki i kroniki polskie i litewskie najdawniejsze“ (1850 str. 281), gdzie szczegółowo zastanawiał się nad tém, czém się głównie Lachowie od Polan różnili, oraz w rozprawce: „Geto-Daki, nadwiślańskich i naddnieprskich Polan przodkowie“ Warsz. 1855; wreszcie w tejże kwestyi zabierał głos po kroacku: „Polisti ili Poljani najvise pomogose ratarstwom civilizaciji zapadne Evrope“ (r. 1872).

Prace Maciejowskiego na tém polu spotkały się z nadzwyczaj surową krytyką. Przedewszystkiém zarzucano mu nieścisłość w określaniu epoki, do któréj się badania odnoszą. Punktem wyjścia miał być wiek X, tymczasem autor cofnął się do brzasku Chrystyanizmu, a. zdaje się, że jego wywody

:zpiecznie można było zacząć jeszcze o kilka stuleci 'cześniéj. Również niewłaściwie dopatrzył mozai- i w ludności, zamieszkującéj przestrzeń pomiędzy Wisłą a Elbą, pod względem pochodzenia; gdyż ta była jednolitą, słowiańską. Hypotezy Maciejowskiego o piérwotnych ludach, na ziemiach słowiańskich zamieszkałych, obłożono przyzwoitą ilością znaków zapytania, wykazując, iż wywodom braknie krytycyzmu i że, pomimo wybornéj znajomości źródeł, autor w sądach grzeszy dowolnością. Maciejowskiego twierdzenia o wędrówce i siedliskach pierwotnych Lachów nie utrzymały się, co gorsza, wykazano mu, że sam jest ze sobą w kolizyi (Rozb. szyń. II. 68). Nie był szczęśliwszym i w wykładzie wewnętrznych dziejów Słowiańszczyzny, pod któremi objął głównie systemat ich religijny; gdyż i w tym zakresie hypotezy jego do nauki nie przeszły, a walka cała z Narbuttem i Naruszewiczem owoców żadnych nie przyniosła.

Następna praca, iście pomnikowa, uczonego naszego, nosi tytuł: „Piśmiennictwo Polskie od czasów najdawniejszych“ doprowadzona do 1660 r. w 3 ogromnych tomach, w Warsz. 1851—2. Jest to zestawienie całego umysłowego dorobku naszego, na źródłach oparte; autor bowiem jedynie te dzieła powołuje, które „własnemi oczyma wypatrzył“ a wyjątkowo tylko polega na cytatach z Jochera i Czackiego. Książka téż niniejsza stała się źródłem dla wszystkich następców Ś. p. Wacława, którzy tę niwę po nim obrabiali. Spasowicz (str. 10), Sowiński (IV, 446 tom I wstęp), Łukaszewicz (714), oraz inni dość nie mają dla niéj słów uznania. Dzieło to odznacza się samoistnym podziałem i obejmuje ważny materyał do przeszłości naszéj oświaty. Piérwszy tom zawiera pierwotny rozwój myśli polskiéj w pieśniach ludu i pomnikach piśmiennych, oraz wydatne postacie złotéj epoki; drugi—historyą języka i szkół, nie mniéj wzgląd na stosunek literatury do życia narodowego; trzeci obejmuje olbrzymi materyał bibliograficzny i dodatki. Hypotezy Maciejowskiego, zawarte w książce téj, znalazły powszechne uznanie; dotyczą one prastarych pomników, oraz epoki ich powstania. Duch racyonalistowski, przejmujący książkę od piérwszéj do ostatniéj stronicy, wartość jéj nieskończenie zmniejsza. Nigdzie, jak tu, nie uwidomił się na autorze wpływ protestantyzmu, któremu pod sterem Bandtkiego w młodości ulegał.

Z kolei rzućmy okiem na prace w zakresie prawa polskiego. Przypomnieć wypada, iż Maciejowski w 1840 r. wszedł na profesora do „Kursów Prawnych“ (ustanowionych ukazem 5 Maja t. r.) i wykładał tu Historyą prawodawstwa polskiego. Mówił z pamięci w sposób interesujący, aczkolwiek poglądy jego nie były wolne od panslawistycznych wycieczek i żywiołu polemicznego, za które od Wyczechowskiego (Dyrektor Główny Kom. R-wéj Sprawiedl.) otrzymał memento (Kraushar. Notatki do Hist. Szkół str. 32). Studenci kursów prawnych litografowali wykłady, ale tylko te, w których dopatrywali dla siebie użytku podręcznego; (w ten sposób ukazały się lekcye Dutkiewicza, Franciszka Maciejowskiego, Józefowicza), lecz kurs ś. p. Wacława, który go wykładał z małych kartek z notatkami, przepadł. Na szczęście pozostał w głowie profesora i ujrzał światło dzienne po latach wielu w formie oddzielnych rozprawek. Tu należą: „Dyplomata Tynieckie przez Króla Bolesława Chrobrego i następców jego wydane, i rzut oka na akta urzędowe polskie“; „Pobieżny pogląd na kodyfikacyą praw w dawnéj Polsce“ Kraków 1868, gdzie uwzględniono wpływ prawodawstw obcych; „Pogląd na stosunki majątkowe małżonków według dawnego prawa polskiego“ Kraków 1864, w któréj autor przedstawił przedmiot porównawczo z prawodawstwem Słowian prastarém (obiedwie prace są przedrukiem z „Czasopisma prawniczego“); „Nowy pogląd na znaczenie wyrazu *kmieć*“ (Lwów 1866). Był nadto czasami proszony Maciejowski przez Prokuratoryą o wyjaśnianie rozmaitych kwestyi z dawnych stosunków skarbowych i prawa granicznego; w ten sposób powstało kilka nader cennych operatów (*Grossus in gonitwam*), które w archiwum tamecznem spoczywają. Wreszcie wymienić tu wypada rozprawkę, drukowaną przez Akad. w Zagrzebiu p. t. „Pogled na najnovije zakonarstvo slovensko imenito poljsko i rusko“, tłómaczoną z rękopisu dla Kroatów umyślnie ułożonego.

Z przeglądu powyższego widać, iż nieboszczyk w trzech głównie pracował kierunkach: jako dogmatyk zajmował się przeważnie ustawodawstwem rzymskiém, i tu złożył dowód zdolności lepszego łacinnika, niż prawnika. Obok niesłychanéj pracowitości brakło mu subtelności w poglądach i niezbędnego daru oryentowania się w wywodach. Na starość napisał jeszcze dwie prace w tym kierunku: jednę p. t. „Rzut oka na tak zwane Digesta Rosyjskie (1868), zestawiając je z Rzymskiemi oraz ustawodawstwem innych ludów“, i drugą: „Przegląd najnowszych prawodawstw Słowian“ (1871); był to początek obszernego programatu, w którym zamierzał wypełnić brak u nas komentarza do rosyjskich digestów. Rozprawy te miały *succès d'éstime*, nie zwróciły jednak na siebie uwagi poważniejszéj krytyki. Maciejowski, pogrążony w przeszłości, nie umiał spoglądać na kwestye bieżące ze stanowiska żywotnego; wszelki wykład zasad przepełniał balastem historycznym, odejmując mu zaletę praktyczności. Jako historyk, odznaczał się tendencyjną walką z nauką niemiecką, wykazując, iż dzisiejsze jéj terytorya były przynależytością Słowian i drogą zaboru wyszły z ich rąk; że instytucye społeczne tutejsze nie pochodzą z Niemiec, lecz mają swój grunt samoistny; wreszcie, że Słowiańszczyzna, w szczególności Polska, posiada olbrzymi dorobek cywilizacyjny.

Nie chcąc nic opuścić, winniśmy wymienić jeszcze kilka mniejszych utworów na tém polu, wskazujących, jak wszechstronnie zmarły zajmował się przeszłością: tu należą rozprawy: „O Kozakach“ (Kraków 1836 roku), „Kronika polska piérwszych dziesięciu wieków z mapką“ (rok 1848), „Legendy i pieśni ludu Polskiego nowo odkryte“ (Warsz. 1860), „Obraz Bogarodzicy w mogile pogańskiéj na Szlązku“ (1830). Jako bibliograf i krytyk, ś. p. Wacław położył niezaprzeczone zasługi przez wydanie swojego piśmiennictwa. Mniejsze jego prace na téj niwie („Jadwiga i Jagiełło“ 1858) nie mają wartości, już ze względu, iż odstępował od kwestyi, już dla tego, że panegiryzował przyjaciół (*vide* krytyki w „Gaz. Polsk.“ za redakcyi Sikorskiego) (*). *(D. n.)*

Ryszard Wagner.

(Str. 133.)

Ryszard Wagner, który przez ziomków swoich, obok Bismarcka i Moltkego, uważanym był za najznakomitszego człowieka w Niemczech, a najsłuszniéj nazwać się może najslawniejszym muzykiem-poetą niemieckim, umarł nagle w Wenecyi dnia 13 ubiegłego miesiąca. Jeszcze z rana w dniu ostatnim życia swojego, twórca „Parsifala“ miał się zupełnie dobrze, i nawet, jak zazwyczaj, na piérwszą po południu kazał być w pogotowiu swojéj gondoli. W pół do dwunastéj zaczął uskarżać się na duszność, która od niejakiego czasu dosyć często go napadała; to jednakże ani w nim samym, ani téż w domownikach, nie zbudziło żadnéj obawy. Około pierwszéj znacznie gorzéj mu się zrobiło, tak, iż zażądał, aby doń zawezwano lekarza, Fryderyka Kepplera, który codziennie nawiedzał go, i w wigilią jeszcze oglądał w dobrém zdrowiu, wesołego i rozmownego. Mocno zatrwożony nagłém wezwaniem, skwapliwie do pałacu Vendramino pośpieszył, ale zanim tam przybył, już stan Wagnera straszliwie się pogorszył, a w pół do czwartéj doktor Keppler wyszedł z pokoju pacyenta, aby oznajmić publiczności, tłumnie w przedsionku i w dziedzińcu zebranéj, że „już po wszystkiém!“ Wieść o śmierci Wagnera, z szybkością błyskawicy, całą Wenecyą obiegła, a z Wenecyi rozniosła się po wszystkich krajach, wywołując żałość powszechną po wielkim nieboszczyku, który, co bądź o twórczości jego muzy-

(*) W poprzednim numerze w dacie śmierci Maciejowskiego zaszła pomyłka, umarł bowiem nie 12 lecz 9 Lutego. W tymże artykule na szpalcie 2 wiersz 2; zamiast pisarz — piar.

Wacław Alexander Maciejowski.

(Dokończenie. — Patrz Nr. 922.)

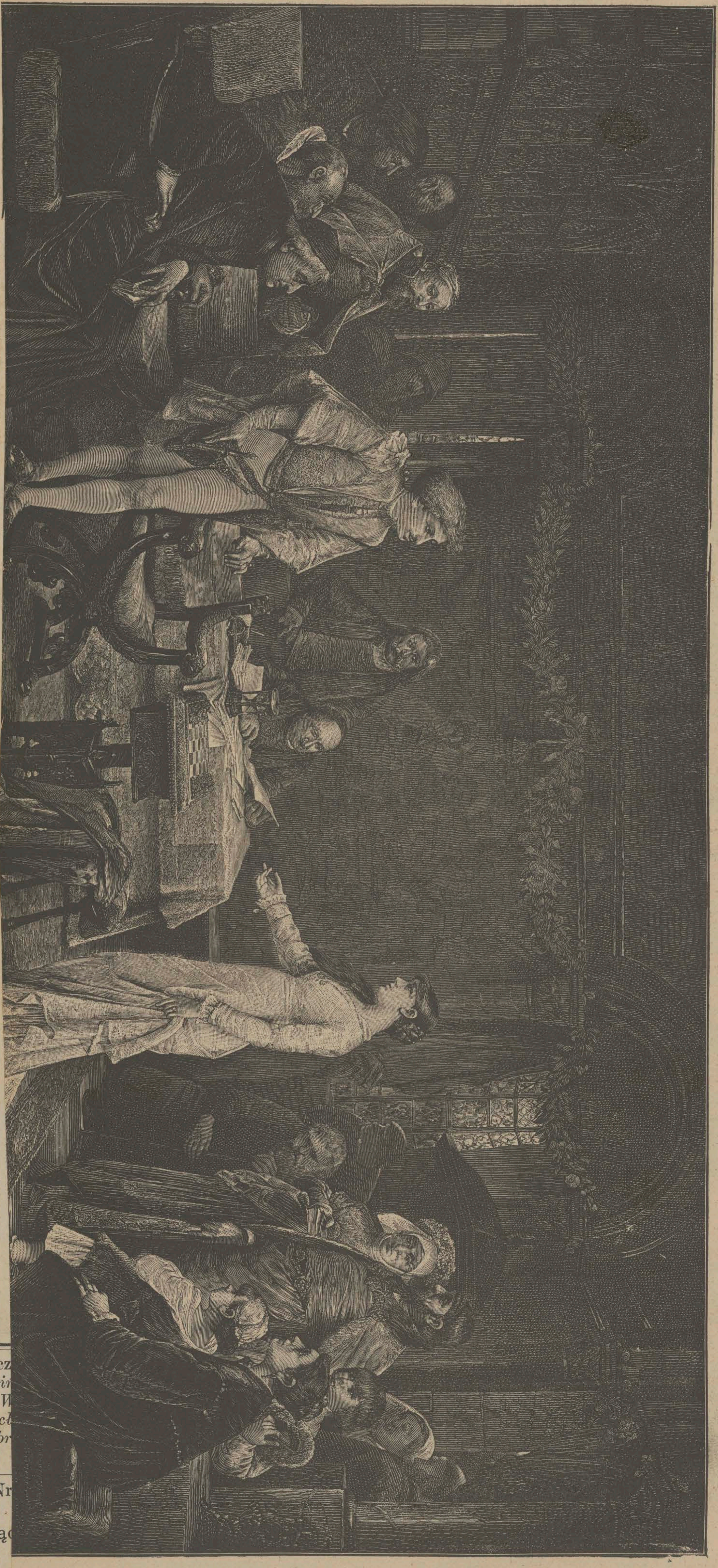
W spóźnionym wieku przystąpił do druku drugiéj edycyi, „Historyi Prawodawstw Słowiańskich", (1856 — 1865). Jest to właśnie nowa serya, dzieło zupełnie odrębne, niewłaściwie nazwane drugiém wydaniem. Składa się z sześciu tomów, i obejmuje całokształt prawodawstwa Słowian, poczynając od czasów przedchrz. Jest to bogaty materyał do praw karnych i cywilnych, instytucyi gminnych, notaryatu i hipoteki. Autor, obalając teoryą Bandtkiego, uwydatniającą pochodzenie ustaw słowiańskich z Niemiec, wytworzył nową szkołę badań, upatrujących źródła urządzeń pomienionych na gruncie miejscowym. Z poglądem tym liczyli się tacy poważni pisarze, jak Helcel i Hube. Wbrew zarzutom Ahrensa i Dutkiewicza, w obronie Maciejowskiego wystąpił Bobrzyński (w Niwie), odnajdując w jego dziele godne uwagi przymioty. W olbrzymim zbiorze tym na odznaczenie zasługują: wykład organizacyi sądowéj w epoce XIV wieku, prawa polityczne Słowian do XVIII wieku i przedruk pomników. Zasługą jego jest umiejętne oparcie historyi prawa na obyczajach i szukanie pierwiastków instytucyi społecznych we wspólności ludów słowiańskich; to zastosowanie materyału etnograficznego do wywodów stanowi cenny czynnik w nauce, wprowadzony do badań Maciejowskiego nad Słowiańszczyzną. Autor, wciąż pracując nad ulubionym przedmiotem, obrabiał pojedyncze kwestye, zkąd powstały prace dodatkowe, uzupełniające główne dzieło. Tu należą: „Historya dawnych polskich miar i wag w zarysie od czasów najdawniejszych, aż do końca XVIII wieku" (1868); „Zarysy dawnéj statystyki polskiéj" (1866); wyżéj wzmiankowane „Dzieje polski przed-Chrobrowéj"; na konkurs pisana: „Historya Włościan" (1874), rzecz nadzwyczaj słaba, mimo bogaty materyał, jaki autor zgromadził, braknie w niéj bowiem umiejętnego syntetycznego wywodu, a bezładne rusztowanie faktów, skutkiem nieodpowiedniéj metody, wciąż się rozpada. „Pogląd na początki prawa cywilnego w Europie, osobliwie u Niemców i Słowian" (1866), również nie zasługuje na bliższą uwagę. W seryi téj najlepszą jest rozprawa: „Antoni Zygmunt Helcel, jako prawnik-historyk", (1876) drukowana pierwotnie w sprawozdaniach „Akademii Umiejętności", gdzie autor wyczerpujące podał wskazówki, w jaki sposób czytać należy źródła, tudzież o metodzie ich opracowywania przez znakomitego archiwaryusza; w końcu znajdują się listy Helcla, stanowiące materyał cenny dla jego biografów. „Żydzi w Polsce, na Rusi i Litwie" (1878) są wiernem odbiciem zamiłowania Maciejowskiego w nauce; w monografii téj nagromadził masę szczegółów, nie spostrzegł się wszakże, iż lat kilka przedtém przywiódł je Kraushar. Wadą książki w ogóle jest powtarzanie rzeczy znanych i brak programatu. Ale trudno; autor miał już z górą lat 80! Ostatnią jego pracą była „Historya Mieszczan“, przy któréj śmierć go zastała. Wyjątki z téj rozprawy czytaliśmy w „Kwartalniku Kłosów" (1877) p. t. „Historya Rzemiosł". Wdowa, o ile słyszeliśmy, zamierza je wydać pod kierunkiem Przyborowskiego. Prócz tego w rękopisie zostały dzieje szkół piotrkowskich, ważny przyczynek do przeszłości naszéj oświaty.

Takim jest olbrzymi poczet dzieł Maciejowskiego! Tytuły podałem w skróceniu, aby już i tak obszernego życiorysu nie przeładować balastem cytat. Żywe te zasługi nieboszczyka uzupełnić-by należało bibliografią pism peryodycznych, na to jednak czasu i miejsca nam nie starczy; wymieniamy tylko, iż drukował: w „Czasopiśmie Krakowskiém", „Kwartalniku Helcla", „Dzienniku Warszawskim" „Magazynie Powszechnym“, „Ekonomiście", a najwięcéj w „Bibliotece Warszawskiéj". Wydawnictwa zbiorowe, jak albumy, kalendarze, chętnie zasilał, zrzekając się zwykle honoraryów. Ś. p. Wacław był człowiekiem nadzwyczaj uczynnym, i nikomu swéj pomocy nie odmawiał. Na żądanie Wóycickiego napisał do jego „życiorysów" wyczerpujący wizerunek Reya, zasilał ubogie pisma poznańskie i lwo-

wskie, wreszcie biblioteka jego była otwartą na każde zapotrzebowanie. Mówiąc o tém, winniśmy wspomnieć, że księgozbiór Maciejowskiego należy do najpiękniejszych w Warszawie, a w dodatku zawiera mnóztwo autografów na ofiarowanych mu dziełach. Jest w niéj przepyszny asortyment literatury średniowiecznéj, glossaria, bogaty dział prawa rzymskiego i prawie całkowity komplet współczesnych wydawnictw naukowych. Ciekawą jest również korespondencya z całym światem uczonym; są tu listy: Helcla, Czajkowskiego, Lelewela, Puchty, Savignego, Wielopolskiego, Thiersa, Guizota i wielu innych, co świadczy najlepiéj o nieboszczyka licznych stosunkach. Dom jego był otwarty i nader gościnny. Wieczory niedzielne gromadziły od kilkudziesięciu lat inteligencyą miejscową; bywali na nich: Bartoszewicz, Podczaszyński, Wóycicki, Strojnowski, Felix Zieliński, Sobieszczański, Tripplin, Bayer i Komarnicki; przyjezdni także ich nie pomijali, jak Bielowski, Libelt... Dziś wszystko to już w grobie! Maciejowski udzielał chętnie młodzieży uwag swoich, a nawet popierał piszących, podając recenzye do gazet o ich dziełach. Uczynność jego nie miała granic. Razu pewnego udał się do ucznia swojego, Kronenberga, prosić o miejsce dla jednego ze znajomych na drodze wiedeńskiéj. Posada udzieloną była natychmiast, a wieść o wpływie historyka rozeszła się po mieście. Nie minęło miesiąca, a już Maciejowski dwa razy był u swojego ucznia, prosząc go za innymi, i znów z pomyślnym skutkiem. Aliści nie mogąc się wymówić, zjawia się po raz czwarty. Prezes przyjął go uprzejmie, lecz oświadczył, że wakansów niéma, i że nie otworzą się prędzéj, aż uzyska nową koncesyą. Gdy minęło lat kilka i koléj Terespolska miała być budowaną, zjawił się Maciejowski w progach możnego rozdawcy chleba, prosząc o kilka posad. Kronenberg dotrzymał przyrzeczenia, a stary profesor, dziękując za to, złożył mu życzenie, aby jak najprędzéj nową koncesyą otrzymał. „Téj nie pozyskam, bo nie dożyję; lecz ty, profesorze, doczekasz jeszcze budowy dróg nowych, będziesz jednak musiał już u kogo innego szukać poparcia". I w części tak się stało; bo chociaż ś. p. Kronenberg otrzymał koncesyą, to już nie pod jego kierunkiem się rozwinął zarząd.

Maciejowski prowadził życie nadzwyczaj prawidłowe i hygieniczne. Udawał się na spoczynek wcześnie, wstawał rano; wina używał nie wiele, tak, iż można powiedzieć, że prócz wody i herbaty nie znał innego napoju. Godną uwagi zachowywał ostrożność w urządzaniu światła, przy którém nigdy nie pracował, korzystając wyłącznie z pory dziennéj. Często mówił o sobie: „nie znam blasku świecy", którą starannie umbrelką zasłaniał. Dzięki temu, do zgonu szkieł nie używał. Umiał szanować wzrok cudzy. Gdy mu czytywano przed wieczorem, zamykał książkę lektorowi o szaréj godzinie, twierdząc, iż to najwięcéj oczom szkodzi. Maciejowski był dwa razy żonaty: z Heilmanówną, siostrą Augusta, z którą miał troje dzieci, i z Teklą Krzyżanowską, któréj czuła opieka najwięcéj się przyczyniła do przechowania jego zdrowia w najpóźniejsze lata. Umarł, nie chorując, tknięty atakiem apoplektycznym d. 9 Lutego o godz. 8 wieczorem.. Jego pogrzeb, w d. 13 Lutego odbyty, w obecności tłumów inteligencyi, liczne telegramy z wyrażeniem współczucia dla rodziny i zainteresowanie się świata naukowego tą stratą, świadczą najlepiéj, że przed majestatem pracy i wiedzy ogół czoło uchylił.

Adam Niemirowski.



W drukarni S. Lewentala, ulica Nowy-Świat, Nr

Do dzisiejszego Numeru „Kłosów" dołą

No

Łaguna Stanisław.

† w Kwiet. 1900.

1. Bilet do Alexandra Jabłonowskiego — Zwraca mu pożyczony Inwentarz zamku Lubelskiego, wymieniając niektóre omyłki zaszłe w przepisywaniu. Warszawa. 14. Stycz. 1885.

2. List do Władyst. Jabłonowskiego w interesie dziennikarskim — Warszawa. 11. paźdz. — 1893

wyłączono do koresp. Wł. Jabłonowskiego. 24.VI.60. Jal

REDAKTOR
„ATENEUM."
.... r. 187

WARSZAWA,
Niecała № 7.

Warsz. 14 stycznia 1885 r.

Szanowny Panie,

Z podziękowaniem zwracam inwentarz zamku Lubelskiego z 1564 roku.

W przepisywaniu zaszły błędy. Tak np. na str. 1 zamiast sive winno być sive; na str. 4 zamiast lectum, lecto — ~~tect~~ tectum, tecto; na str. 6 zamiast Ramcha ma być Kamcha; na str. 11 w końcu rozdziału „Instrumenta praedii", zamiast penes fenestram powinno być chyba penes forestam; — oraz kilka innych błędów.

Łączę należne ukłony

P. Łaguna

do Alex. Jabłonowskiego

Nr 118.

CENA KURYERA w Warszawie i Łodzi: miesięcznie kop. 50, rocznie rs. 6, z przesyłką pocztową w całem państwie miesięcznie kop. 75, rocznie rs. 9. Przedpłata zagranicą: miesięcznie rs. 1 kop. 25.
Cena pojedyńczego numeru k. 5.
Za odnoszenie do domu w Warszawie i na Pradze kop. 10.
Rękopisy drobne nie będą zwracane.

KURYER CODZIENNY

Poniedziałek, dnia 30 (17) Kwietnia 1900 r.

Rok XXXVI.

Redakcya i Administracya Krakowskie - Przedmieście № 17. Telefonu 413.—Adres telegramów i listów: „Codzienny.“
Cena ogłoszeń: za wiersz pet. na 1 stronie 30 k., na 4 str. 1 raz 10 kop., następne 8. Nekrologia 15 k. Reklamy garm. 25, nast. 20 kop. Nadesłane wiersz. g. rs. 1.
Ogłoszenia przyjmuje Administracya i Biuro Ogłoszeń, Wierzbowa № 8.

Agentury „Kuryera Codziennego:“ w ŁODZI, ulica Piotrkowska 83, lewa oficyna, w PIOTRKOWIE przy księgarni Jędrzejewicza.

DZIŚ I JUTRO.

× *Widowiska.* Dziś w teatrze Wielkim: „Rigoletto“; w teatrze Rozmaitości: „Zgon miłości“; w teatrze Letnim (w ogrodzie Saskim): „Niewolnik grecki“.

× *Teatr ludowy* (róg Ciepłej i Grzybowskiej) dziś: „Trójka hultajska“.

× *Wystawy.* Dziś i codziennie: Wystawa „Zachęty Sztuk Pięknych“ w sali Resursy Obywatelskiej. — Wystawa obrazów w sali Krywulta, w hotelu Europejskim. — Wystawa Salonu Artystycznego, Nowy Świat № 27. — Wystawa Muzeum rzemieślniczego i Zbiorów etnograficznych, Krakowskie Przedmieście № 66. — Wystawa sztuki dekoracyjnej Towarzystwa artystycznego, Plac Saski № 5.

× *Kalendarzyk.* Dziś św. Katarzyny S. i Maryana M., we wtorek św. Filipa i Jakóba Ap., we środę św. Zygmunta Kr. M. i Atanazego B., we czwartek *Znalezienie Krzyża Świętego*, w piątek św. Floryana i Pelagii, w sobotę św. Piusa V. P. W., w niedzielę (III-cią po Wielkiejnocy), Opieki św. Józefa.

Temperatura. O g. 12 w poł.+15 R.

Wschód słońca o g. 4 m. 34 rano, zachód o g. 7 m. 22 wiecz.

Długość dnia g. 14 m. 48. *Przybyło dnia* g. 7 m. 14.

Wschód księżyca o g. 5 m. 55 rano, zachód o g. 9 m. 26 wiecz.

Wysokość wody na Wiśle pod Warszawą stóp 4 cali 10.

WARSZAWA, d. 30 KWIETNIA.

— KRONIKA KOŚCIELNA. W kościele św. Antoniego (po-Reformackim) przez cały miesiąc Maj odbywać się będzie nabożeństwo majowe ku uczczeniu Najświętszej Maryi Panny, to jest: codziennie rano o godz. 9-ej wotywa przed ołtarzem Matki Boskiej, a popołudniu nabożeństwo z wystawieniem Najświętszego Sakramentu o godz. 6-ej, w niedziele i święta rano o godz. 10-ej a wieczorem o godz. 4-ej po nieszporach, d. 6-go maja obchodzoną będzie doroczna uroczystość Opieki św. Józefa a w niedzielę d. 20 maja r. b. przypada uroczystość św. Jana Nepomucena.

Miłość czy altruizm?

Niezbyt dawno jedno z naszych czasopism ogłosiło nagrody dla tych, którzyby na zastąpienie używanych u nas obcych wyrazów, wynaleźli w mowie rodzinnej własne, równie dobrze przedmiot określające.

Nie można zaprzeczyć, że podjęto sprawę ważną i życzyćby należało, aby szlachetne usiłowania pomyślnym skutkiem uwieńczone zostały.

Lecz jak w każdej sprawie, tak i tu stosowna miara musi być zachowana. Wiadomo do jakich nieraz niedorzeczności dochodził nasz filozof Trentowski, gdy go mania wyrazotwórcza zadaleko uniosła. Wiele bowiem naleciałości obcych zyskało sobie w naszej mowie prawo obywatelstwa i te bez rzeczywistej szkody dla języka usuniętemi być nie mogą. Nauka zwłaszcza przenosząc się do nas od narodów starożytnych, lub też nowożytnych z zachodu, stanęła na naszej ziemi już przybrana w szatę własną, z której ją obdzierać, nie mamy słusznego powodu. Z tem wszystkiem jednak, gdy bogactwo języka polskiego jest wprost zdumiewające, gdy dla kształcenia się w nim posiadamy takie wzory jak pisarze dawniejsi, Kochanowski Skarga, Wujek, lub współcześni, Sienkiewicz, Prus i wielu, wiela innych, ślepe naśladownictwo, lub bezmyślne przenoszenie obcego pierwiastku do rodzinnej mowy, grzechem tylko nazwać się może. Ludzie bogaci pożyczek nie zaciągają, my zaś pod względem językowym możemy pójść w zawody z wszystkiemi cywilizowanemi narodami świata. Jedyne to nasze bogactwo, umiejmy je przeto należycie ocenić i uszanować.

Gdy więc ludzie dobrej woli przeznaczają nagrody dla szczęśliwych wynalazców trafnych polskich wyrazów, należałoby na tych, którzy, bez uzasadnionej potrzeby, darzą nas w tym kierunku cudzoziemczyzną, obmyśleć jakąś stosowną karę. Nie wiem kto pierwszy u nas wykonał zamach na najpodnioślejsze uczucie człowieka, pozbawiając je wdzięcznej szaty rodzinnej, dla ciężkiej i nie wszystkim zrozumiałej sukni łacińskiej. Piękny i rdzennie polski wyraz *miłość*, ochrzczono *altruizmem*, jakgdybyśmy za mało jeszcze w swym słowniku posiadali wszelkiego rodzaju *izmów*.

Czyżby miłość dlatego przestała być modną, że ją w niektórych utworach powieściowych zabardzo zaszargano?

Ależ w takim razie, niech panowie i panie uprawiający ten dział literatury zabiorą sobie na całkowitą własność altruizm, pozostawiając miłość dla tych, którzy pod tym wyrazem coś więcej rozumieją niż zwierzęcy pociąg zmysłowy. Będzie to nawet słusznem ze względu na znaczenie zaimka *alter* w języku łacińskim, wiadomo bowiem, że zaimek ten używany jest tylko wówczas, gdy mowa o dwóch osobach lub przedmiotach, powieść też ma zwykle na widoku losy dwojga wybranych.

Miłość, to pojęcie nieskończenie wyższe i obszerniejsze. Jeżeli koniecznie w łacinie mamy szukać równoznacznych wyrazów to nie altruizm, lecz *amor* lub *dilectio* odpowiadają naszej miłości. Przedmiotem altruizmu jest osoba druga, mniej więcej określona, przedmiotem zaś miłości, to Bóg, a z Nim cały rodzaj ludzki, aż do ostatniego nędzarza, a nawet złoczyńcy. „Fortis ut mors dilectio“—miłość jako śmierć potężna. Miłość między ludźmi cudów niemal dokonywała i dokonywa, a bardziej jeszcze miłość Boga. Jak potędze śmierci żadna siła oprzeć się nie zdoła, tak miłość druzgoce wszelkie przeszkody stojące jej na drodze do osiągnięcia celu. Lękać się przeto słusznie należy, żeby ciasny, poczęści pogański altruizm nie zajął miejsca tego szlachetnego i silnego uczucia, żebyśmy z wykreśleniem wyrazu, nie pozbyli się przez to samej rzeczy tym wyrazem określonej. Zbyt wiele tego uczucia w sercach nie posiadamy, co łatwo stwierdzić rozglądając się choćby tylko pobieżnie w stosunkach i życiu naszego społeczeństwa. Ileż to razy, ledwie, że nie codzień, ocieramy się o nędzę, a jednak przechodzimy spokojni, chociaż jakiś drobiazg, któryby nam uszczerbku nie przyniósł, otarłby łzę, a do serca sprowadził zadowolenie.

Młodzież ucząca się, przyszłość i chluba nasza, z braku środków staje w połowie drogi, pomnażając niedouczony, a tem samem najczęściej szkodliwy dla społeczeństwa proletaryat.

Tu już nie wolno mówić sobie, mając środki po temu—mogę dać albo nie dać—gdyż dać, to znaczy spełnić obowiązek. Nie altruizmu więc ale prawdziwej chrześciańskiej i obywatelskiej potrzeba nam miłości. Gdy ją posiadać będziemy w sercu, okaże się i w czynach, przywoływanie zaś nas publiczne za wykroczenie przeciw niej do porządku, stanie się wówczas zbyteczne.

Ks. *J. Milewski.*

Ś. p. Stosław Łaguna.

Wczorajszą wiadomość o zgonie wielce zasłużonego na niwie piśmiennictwa polskiego ś. p. Stosława Łaguny uzupełniamy dzisiaj szczegółami biograficznemi. Zmarły urodził się w r. 1833, szkoły ukończył w Królestwie a następnie udał się na wydział prawny uniwersytetu petersburskiego, który chlubnie ukończył w r. 1855 i w cztery lata później mianowany profesorem tegoż uniwersytetu na katedrze prawa polskiego, w r. 1861 powrócił do Warszawy gdzie otrzymał nominację na sędziego trybunału. W dwa lata opuścił kraj na czas dłuższy i do Warszawy powrócił dopiero w r. 1875. Od chwili założenia „Ateneum“ był stałym członkiem redakcyi tego pisma, prowadząc dział nauk historycznych i społecznych.

Umysł światły i głęboki, pogląd jasny i bezstronny cechowały każdą pracę zmarłego. Skromny, cichy, ogółowi mało znany, pozostawił jednak po sobie ś. p. Łaguna, spuściznę duchową nie małą.

Monografia jego „Hanza na Dźwinę“ w XIII w. ogłoszona w piśmie zbiorowym „Ohryzki“ w r. 1859 zasłużyła sobie na zupełne uznanie uczonych. Późniejsze rozprawy jak „O prawie granicznem polskiem“ która wyszła oddzielnie w wydawnictwie Biblioteki umiejętności prawnych lub „Dwie elekcye“ drukowane w Ateneum w r. 1877, posiadają niepospolite zalety i oparte są na skrzętnie i umiejętnie zebranych materyałach, napisane z wielką erudycyą i pięknym językiem.

Nie będziemy wyliczać całego szeregu prac, artykułów i sprawozdań naukowych, drukowanych w Ateneum w ciągu lat kilkunastu, dość gdy powiemy, że wszystkie jego prace były oparte na sumiennych studyach i głębokiej wiedzy. Jako krytyk niepospolity zawsze umiał zachować spokój i należytą powagę. Łącząc znakomitą znajomość prawa i historyi mógł niewątpliwie ś. p. Łaguna pozostawić więcej owoców swej działalności, gdyby nie zacieśniony teren pracy publicystycznej w miesięczniku, której się z konieczności oddał, prowadząc przytem prawie samotne życie.

W r. 1898 krakowska Akademia umiejętności powołała go na członka czynnego w wydziale filozoficzno-historycznym. Była to największa oznaka zasługi i uznania, jakiego zmarły doznał za życia za swą tak pożyteczną pracę, którą społeczeństwo we wdzięcznej zachować powinno pamięci. Wprawdzie w czasach, gdy uwaga publiczna zajęta jest ciągle 25, 20 15 a nawet 10 letnimi wszelakiej miary i gatunku jubileuszami artystycznemi i „nieartystycznemi“, poważna praca i istotna zasługa społeczna nie znajduje właściwej oceny i szerszego uznania, nie mniej jednak społeczeństwo powinno wiedzieć i pamiętać o istotnej i trwałej zasługi.

Takim cześć! cześć więc i pamięci Stosława Łaguny!

Kronika warszawska.

— **Elewator centralny.** Zarząd dróg żelaznych rządowych podjął na nowo projekt budowy w Warszawie elewatora centralnego, dla sortowania i przechowywania zboża wysyłanego za granicę, oraz dla transportów miejscowych. Szczegółowy projekt takiego elewatora był już opracowany przed kilku laty, lecz wówczas odłożono budowę z powodu reorganizacyi zarządów kolejowych w Warszawie.

—**Zjazd kolejowy.** Na mającym się odbyć w Warszawie w m. maju zjeździe naczel-

Z TEATRU.

«Zgon miłości,» satyra w 4-ch aktach R. Bracco, w przekładzie Zofii Mellerowej.

Robert Bracco, autor „Piotra Carusso“ i „Masek“ granych na naszej scenie, poprzedzony ogromną fanfarą, zjawił się w naszem mieście, ażeby być obecnym na przedstawieniu swej sztuki p. t. „Zgon miłości.“ Czy był zadowolonym z wykonania artystycznego, tego nie wiem, ale że musiał być zadowolony z przyjęcia, okraszonego wręczeniem mu trzech wieńców, o tem wątpić trudno.

Tradycyjna nasza gościnność dla cudzoziemców, objawiająca się w rzeczach sztuki i literatury magnacką szczodrobliwością pochwał, nie zawiodła i tym razem, o tyle jednak słuszniej, że Bracco należy do istotnie utalentowanych pisarzy dramatycznych. Wprawdzie najświeższy historyograf sztuki dramatycznej we Włoszech, p. Lyonnet, stwierdziwszy, jako sztuki włoskie pomimo wielkich zachęt i konkursów, nie podobają się właśnie we Włoszech, gdzie je zastępują repertuarem obcym, podaje wręcz jako przyczynę, że nowa szkoła włoska pragnąc przeprowadzać tezy ryzykowne, na nich się łamie.

Wprawdzie na innem miejscu, przytacza znowu zdanie krytyków włoskich, zarzucających swym autorom, że w ich dramatach ideowych niema często żadnej idei, w filozoficznych żadnej filozofii, w symbolicznych zaś, symbol biorą za jedno z wyszukaniem, ze sztucznością wysłowienia, lecz sąd ten ostry da się więcej zastosować do innych, naprzykład do Marco Pragi (w sztuce np. „Wątpliwość“) albo do autora „Końca ideału“, mniej niezawodnie do p. Bracco, który choćby tylko w „Piotrze Carusso“ daje nam obraz żywy, silnie dramatyczny i najzupełniej jasny.

Czy „Zgon miłości“ jest tak samo jasnym? Autor nazwał go „satyrą.“ a w interviewie z p. Z. I. N. tak się sam o niej wyraża: „Nazwałem ją „satyrą“ bo chciałem skarykaturować w sześciu postaciach męzkich, wszystkie główne postacie swoich sztuk poprzednich, tak jak w jedynej kobiecej, chciałem dać karykaturę przeciętnego typu wszystkich moich bohaterek kobiet, dotąd wprowadzonych na scenę.“ Wobec tak kategorycznego orzeczenia, obowiązek mój sprawozdawczy powinienby się skończyć na powyższej cytacie, jakkolwiek margrabina Fontanarosa, osoba główna w sztuce i jedyna występująca tu kobieta, sprawiają inne wrażenie na widzach.

Rozstawszy się z mężem dwa lata temu z powodu jego niewierności, osiadła w pięknej wiosce i otoczyła się gronem wielbicieli, złożonem z dekadenckiego dramaturga Albengo, z doktora Salvetti, z hr. Dionigi ograniczonego sportsmena, ze starego zdechlaka Reispoli i z wmawiającego w siebie bardzo zresztą nieszczerze idealizm, pana d'Alma. Wszyscy zarzucają na nią sieci, pilnując jeden drugiego zazdrośnie, chociaż niepotrzebnie, bo żaden z nich nie osięga najmniejszego tryumfu. Margrabina bawi się nimi, trochę za ryzykownie, podżegając ich umyślnie, kokietując bardzo kunsztownie i stając nieraz, pozornie przynajmniej, (w scenie z Salvettim) nad brzegiem przepaści. W gruncie zaś rzeczy, kochała ona swego męża szczerze i jeszcze go kocha, więc kiedy nagle i niespodziewanie zjawia się on wśród tego dziwnego grona, widz teraz dopiero zaciekawiony na prawdę, czeka z naprężeniem uwagi, co z tego wyniknie.

Wyniknęła scena bardzo zgrabna, dosyć drastyczna, ale jedyna może, w której odsłania się jasno główna bohaterka. Po długim bowiem, nader subtelnym i dyalektycznym dyalogu, gdy margrabia wyspowiadał się z naiwnym cynizmem, że nie znalazłszy żadnej kobiety w tych, za któremi gonił, woli ciąg dalszy małżeństwa, i w którym ona z równą szczerością oświadcza, że nie szukała mężczyzny, ponieważ niema już mężczyzn a więc nastąpił „zgon miłości,“ zdawaćby się mogło, że nastąpi zbliżenie, pogodzenie czyli powrót ich wzajemnej miłości, tembardziej że margrabina dotąd kąpie się jedynie w flirtach, a kochała jego jednego. Lecz stało się inaczej. Margrabia chce odpocząć po trudach podróży i wejść do jej sypialni, ona przez wyrafinowaną kokieteryę, niechce go do niej wpuścić, dając do zrozumienia, że tam znajduje się kochanek. Margrabia mimo całej zimnej krwi odwołuje się do swoich praw i wchodzi do sypialni, a nie znalazłszy tam nikogo, staje zawstydzony i upokorzony. Będzie więc spał na krześle noc całą, margrabina przykrywa go szalem, a sama idzie do siebie; za chwilę wychodzi w negliżu i woła cichym głosem: „Artiurze!“ lecz Artiur czyli mąż śpi, jak zabity. Oburzona woła: „Tacy są mężowie!“

Gromadka wielbicieli zaniepokojona nowym przybyszem, przychodzi się pożegnać z margrabiną, bo przekonaną jest, że ten przybysz to prawdziwy kochanek, a wobec kochanka, nie mają tu co robić. Lecz gdy im go margrabina przedstawia jako swego małżonka, postanawiają uszczęśliwieni zostać w komplecie. Rzeczywiście że zachowują się tak, jak ich sam autor nazwał, to jest jak karykatury. Nie innego o nich, powiedzieć się nie da. Nagle margrabia otrzymawszy telegram, jedzie na kolej, margrabina posądzając go, iż go wzywa miłostka, w najwyższym gniewie naznacza czemprędzej schadzkę hrabiemu Dionigi, bo chce się teraz naprawdę zemścić. Ale hrabia wraca, gdyż telegram był od notaryusza. Margrabina chowa przestraszonego wielbiciela w swej sypialni, i znowu drażniąco wyzywa małżonka, ażeby zwiedził jej sypialnię, lecz on upokorzony raz już swą niewiarą, teraz śmieje się tylko, mówiąc: „Nie złapiesz mnie już powtórnie, pójdę spać do drugiego pokoju“. I nie słuchając jej szyderstw wychodzi, a ona wypuściwszy trzęsącego się ze strachu kandydata na kochanka, woła przez drzwi na męża, ażeby przyjrzał się przynajmniej jej kochankowi, przyczem wymienia nawet jego nazwisko. Margrabia śmieje się w odpowiedzi, powtarzając, że się nie da złapać powtórnie. Wtedy margrabina kierując się do swej sypialni, mówi: „A powiadają, że trudno uchować się uczciwą kobietą“. Na tej scenie bardzo zgrabnie i po komedyopisarsku napisanej, kończy się sztuka.

Jakąż więc jest margrabina, i jaką będzie później, skoro naturalnym biegiem rzeczy, zbliżą się małżonkowie do siebie? Można tylko wnioskować, pewności nie dał nam autor żadnej. Uczciwą jest niezawodnie dotąd, ale czy o to chodziło w sztuce? W każdym zaś razie, miłość jej dla męża, nie jest miłością jak ją się po ludzku pojmuje, miłością którą poznać z jednego gorącego porywu, z mimowolnego krzyku serca, lecz rezonującą i filozofującą o psychologii tak powikłanej, tak wypływającej z rozmaitych indukcyj i dedukcyj, że bawi jak misterny figiel, ale nie wzrusza nigdy, ani nawet głębiej nie zajmuje.

Dowcipne dialogi, równie dowcipny pomysł pewnych sytuacyj, jak naprzykład koniec aktu trzeciego, gdy wszyscy konkurenci siadają rzędem obok siebie, a magrabia obok nich i magrabina pyta się go: — „Cóż ty na to?.. Głupcy— on odpowiada—wszyscy pięciu.“—„Sześciu“ dokończa magrabina, patrząc się na niego złośliwie,—wytwarzają całość zabawną, dla publiczności warszawskiej całkiem nową. Ale to nie jest sztuka w rzetelnem znaczeniu tego słowa. Snobi, których jest mnóstwo między nami, uważać będą tą „satyrę“ za szczyt modernizmu; istotnie też cały proceder, jako: krótkie frazesy, punktacye żądające uzupełnienia przez twórczość aktora, wysnuwanie z danej sytuacyi ciągłości dialogów, a które prawie zastępują całkowicie właściwą fabułę i stopniowanie akcyi, wystrzeganie się głębszych objaśnień o stanie duszy, o przeszłości osób działających, stanowią rozbrat z dotychczasową metodą i odwieczną tradycyą sceniczną, a zarazem znamionują mistrzostwo tego rodzaju techniki w autorze. Czy jednak ta artystyczna igraszka zastąpi wogóle wszelakim widzom, świat uczuć i wzruszeń, objawianych innym, tak zwanym „starym“ procederem, do którego przywykli, i czy w szczególności ta właśnie sztuka R. Bracco, pociągnie tak daleco widzów naszego miasta, o tem przekonamy się z dalszych przedstawień. A przekonanie się w tym wypadku, będzie istotnie charakterystycznem.

ników ruchu, między innemi rozpatrzone będą następujące ważniejsze sprawy: o zmniejszeniu pracy w telegrafach przez zastąpienie pracy ręcznej systemem sygnałowym; o niezbędnych zmianach w organizacyi przewozu towarów pośpiesznych; o narzędziach mechanicznych do kontrolowania biegu pociągów i t. d.

— **Z kolei nadwiślańskich.** W zarządzie kolei nadwiślańskich podniesiono sprawę ułatwienia komunikacyi pomiędzy Warszawą a odnogami kolejowemi „Małkinia—Ostrołęka", „Siędlce—Małkinia", „Piława—Nowomińsk" i t. d. Obecnie pasażerowie udający się do stacyj położonych przy owych bocznicach bardzo często na stacyach węzłowych muszą czekać na pociąg po parę godzin, co do wygody w podróży zaliczonem być nie może. Otóż dla ułatwienia komunikacyi mają być zaprowadzone raz na dobę pociągi bezpośredniej komunikacyi pomiędzy Warszawą a krańcowemi stacyami owych odnóg.

— **Sprawdzanie wag.** Z powodu skarg kupców na częste braki towarów, wysyłanych kolejami, główny zarząd dróg żelaznych polecił wszystkim dyrekcyom kolejowym zarządzić stałe, przynajmniej raz na miesiąc sprawdzanie wag dziesiętnych i setnych, na wszystkich stacyach i w biurach ekspedycyjnych.

— **Roboty na Wiśle.** W maju tutejszy zarząd komunikacyj lądowych i wodnych przystąpi do oczyszczenia dna rzeki Wisły z piasku, przy pomocy dwóch drag parowych. Roboty jednocześnie prowadzone będą w dwóch punktach pomiędzy Zakroczymiem a Dziekanowem i pomiędzy Kazimierzem i Mniszewem.

— **Szpitale.** Rada miejska dobroczynności publicznej poleciła aby we wszystkich szpitalach sale chorych, które w roku zeszłym nie były odnowione, w r. b. zostały gruntownie oczyszczone jak również i kurytarze, sale przyjęć i t. p. W r. b. na powyższe roboty wyznaczono dla wszystkich szpitali około rb. 20000.

— **Z gimnazyum.** Minister oświaty—jak donosi „Praw. Wiest."—wydał rozporządzenie do wszystkich kuratorów okręgów naukowych, zezwalające na dopuszczenie kandydatów, pragnących wstąpić do wstępnych klas gimnazyów, progimnazyów i szkół realnych, do składania egzaminów przed wakacyami, w ciągu m. maja i czerwca.

— **U cyklistów.** Wczorajsze sprawozdanie z obrad w Tow. cyklistów przerwaliśmy, z powodu spóźnionej pory, w punkcie odczytania wniosków komisyi finansowej. Dyskusya nad temi wnioskami była nader ożywioną i ostatecznie uchwalono, ażeby Dynasy oddać na urządzenie zabaw sportowych sposobem gospodarczym, lub też zawrzeć kontrakt na lat 6 z przedsiębiercą. Sprawy te polecono do załatwienia komitetowi. System przyjmowania członków rzeczywistych, skrócony został z 6 miesięcy na trzy. Umowy z tygodnikiem „Kolarz, Wioślarz i Łyżwiarz", który jest organem Tow., ze względów oszczędnościowych postanowiono nie odnawiać. Uchwalono również, aby ogólne zebrania członków zwoływane były 4 razy na rok. Dochody na r. b. określono na rb. 14,834 i na takąż sumę wydatki. Przedstawiony program sportowy zatwierdzono i zalecono komisyi urządzenie konkursu turystycznego. Następnie przyjęto kilka wniosków wewnętrznej natury, przedstawionych przez dr. Brunnera, dotyczących działalności komisyi balotującej, kandydatów na członków i t. p. Wniosek wykreślenia wydatku rb. 350 na utrzymanie „Koła śpiewaczego" nie został zatwierdzony i sumę tę do rozporządzenia „Koła" w budżeciu utrzymano. Wynik wyborów wiadomy. Dawny komitet powołano do steru znaczną większością głosów, co jest dowodem, iż rozłam w Tow. zniknął i dziś wszyscy wspólnie pracować będą nad pomyślnym rozwojem instytucyi. Szczęść Boże!

— **Węgiel.** Dziś komisya sprzedająca węgiel w ratuszu miała do rozporządzenia 18 wagonów. Rozlosowali je składnicy posiadający numery porządkowe od 1 — 13 II seryi i kilka numerów poprzedniej. Jutro sprzedaż rozpoczyna się od numeru 14.

— **Ścisłość „Hamelica".** W końcu marca r. b. schwytano w Warszawie trzech fałszerzy marek stemplowych i pocztowych w ilości 10,533 sztuk. W pismach naszych podano wówczas nazwiska owych fałszerzy, z których jedno miało brzmienie polskie, a dwa żydowskie. „Hamelic" donosząc o tym fakcie, pisze tylko, że policya warszawska schwytała „polaka", u którego znaleziono marki fałszywe i t. d. O uczestnictwie zaś żydów milczy zupełnie.

— **Szkoła „Jehudya".** W żydowskiej szkole dla dziewcząt istniejącej przy ul. Kupieckiej, p. n. „Jehudya" (żydówka) skończył się rok szkolny w bieżącym miesiącu. Podczas popisu dorocznego odegrano tam dwie komedyjki i śpiewano różne pieśni. Między innemi uczennice wystawiły „Przed egzaminami" Morawskiej.

— **Z toru wyścigowego.** Do stajen wyścigowych na torze mokotowskim przybyły już konie A. hr. Potockiego, stadniny rządowej w Janowie, ks. Lubomirskich, Jana Reszkego. Konie p. L. Grabowskiego są już w drodze. D. 4 maja na torze zbierze się komisya do sprawdzania wieku koni. Do komisyi zaproszono pp. J. Zbijewskiego, pułkownika Frankwilewskiego E. Mysywnicza i weterynarzy pp. H. Piaszczyńskiego i M. Żórawskiego.

— **Fałszowana... starość!** Jeden z tutejszych właścicieli handlu win wziął się na niezwykły sposób nadawania butelkom z winem węgierskim wyglądu starości. Ponieważ sadze i osmolona wata są powszechnie używane i na tych sposobach poznała się publiczność, pomysłowy kupiec zaprowadził u siebie specyalną hodowlę... pajęczyny. Ponieważ miejscowa „produkcya" w piwnicy nie wystarcza, kupiec od różnych wyrostków kupuje pająki i pajęczynę płacąc im za dostawiony „towar" po kilka kopiejek. O amatorze pająków dowiedzieli się chłopcy w całej okolicy i prawie codziennie dostarczają sporo pajęczyny, która nakładaną jest na butelki z winem. Tak się robi „stary" węgrzyn w „omszałych gąsiorach"!

— **Szczepienie ospy.** Dla ułatwienia mieszkańcom miasta korzystania z możności zaszczepienia sobie ospy będą otwarte ambulatorya, w których od 14 maja do 23 czerwca i od 28 sierpnia do 28 września będą dokonywane bezpłatne szczepienia ospy w poniżej wyszczególnione dni i godziny w następujących miejscach: W instytucie szczepienia ospy przy szpitalu Dz. Jezus we wtorki, czwartki i soboty od 9—11 g. rano—w cyrkule Zamkowym w poniedziałki i czwartki od 2—4 popoł. — w cyrkule Sobornym w poniedziałki i czwartki od g. 1—3 popoł.—w cyrkule Mostowskim w środy i soboty od g. 2—4 popoł.—w cyrkule Bielańskim w czwartki i soboty od g. 2 do 4 popoł.—w cyrkule Towarowym w środy i soboty od g. 1—3 popoł. — w cyrkule Wolskim w poniedziałki i soboty od g. 1—3 popoł.—w cyrkule jerozolimskim we wtorki i piątki od g. 1—3 popoł. — w cyrkule Łazienkowskim w środy i soboty od g. 1 do 3 popoł. — w cyrkule Mokotowskim we wtorki i i piątki od g. 1—3 popoł.—w cyrkule praskim w poniedziałki, środy, czwartki i soboty od godz. 2 do 4 popoł.—w lecznicy sióstr miłosierdzia, róg Smolnej i alei Jerozolimskiej w poniedziałki i piątki od g. 1 do 3 popoł. — w ambulatoryum Towarzystwa Krzyża Czerwonego na Pradze codziennie od g. 2—5 popołudniu—w domu zarobkowym przy ul. Czerniakowskiej we wtorki i piątki od g. 2—5 popoł.—w przytułku noclegowym na placu Broni w poniedziałki, czwartki i soboty od g. 1—3 popoł.

— **Z Pogotowia ratunkowego.** Wczoraj Pogotowie ratunkowe wzywano na miasto do 13 wypadków.

— **Z ulicy.** Wczoraj na ul. Nowowiejskiej upadła na chodniku Maryanna Jankowska, lat 20 licząca i złamała nogę. Lekarz Pogotowia odwiózł ją do szpitala Dz. Jezus.

— **Krwawe bójki.** Wczoraj w nocy do cyrkułu praskiego przyprowadzono Juliana Goljana, który w bójce zraniony został nożem w plecy. — Również wczoraj w nocy we wsi Ochota za rogatkami jerozolimskiemi pomiędzy kilku robotnikami wynikła bójka, w której Karol Piotrowski zraniony został nożem w plecy i piersi. Pomocy poranionym w tych wypadkach udzielił lekarz Pogotowia.

— **Kradzieże.** Przybyłej z Radomia kolektorce p. Natalii Terek w przejściu z banku Państwa na ul. Wspólną skradziono z kieszeni rb. 1194 i losów loteryjnych na sumę rb. 240.—W kościele św. Krzyża p. Zofii Lipińskiej skradziono woreczek zawierający rb. 8 gotowizną i pierścionek wartości rb. 600.

— **Nieostrożny wystrzał.** W sobotę o godz. 5 popoł. przy ul. Rysiej pod № 5 syn doktora, Franciszek K., lat 19 liczący, oglądając rewolwer, przez nieuwagę wystrzelił i kula utkwiła z prawej strony piersi. Rana nie grozi niebezpieczeństwem.

— **Pożar i wypadek.** Dziś w sklepie mydlarskim pod № 4 przy ul. Twardej, zapalił się towar. Ogień ugasili domownicy przed przybyciem straży. Jeden ze strażaków, wskakując przy wyjeździe z koszar na wóz z rekwizytami, pośliznął się tak nieszczęśliwie, iż upadł pod wóz, a koła zmiażdżyły mu prawą rękę.

GIEŁDA.

Doroczne—drugie z kolei—zebranie członków zgromadzenia giełdowego warszawskiego odbyło się wczoraj pod przewodnictwem prezesa komitetu p. Mieczysława Epsztejna.

Zgodnie z wymaganiami ustawy odczytano na tem zebraniu sprawozdanie z działalności komitetu giełdowego w r. 1899.

W sprawozdaniu zauważyć należy przedewszystkiem poprzedzający je wstęp z rzutem oka na stan najważniejszych gałęzi wytwórczości i handlu w roku sprawozdawczym—a więc: zboża, nasion traw; nasiona oleiste i oleje, chmiel, wełna, okowita, materyały budowlane, przemysł kopalny i węglowy — nakoniec rynek pieniężny i obroty giełdowe.

Wstęp ten dopełniony jest tablicami obrotów giełdowych i djagramami kursów marek niemieckich jako przewodniej waluty zagranicznej w zastosowaniu z równią berlińską, kursów listów zastawnych ziemskich i m. Warszawy a także cen pszenicy, żyta, owsa i cukru; wreszcie tablicą ruchu dyskonta na głowniejszych rynkach pieniężnych Europy.

Następnie właściwe sprawozdanie obejmuje wykaz prac, jakie w ciągu roku prowadził komitet bądź na wezwanie władz, bądź też z inicyatywy własnej lub członków zgromadzenia.

Tu też spotykamy wzmiankę o doprowadzeniu do skutku od tak dawna pożądanej reprezentacyi stałej komitetu warszawskiego w Petersburgu wraz z biurem informacyjno pomocniczem w Warszawie.

Jak wiadomo, reprezentantem został p. Edmund Kamiński. Czynności reprezentacyi rozpoczęły się d. 1 października r. z. i już w wielu wypadkach pożytek tej organizacyi dał się uczuć. Biuro w Warszawie organizuje się obecnie. Referentem zostaje p. Dominik Wretowski. — Łącznik ciągły to biuro stanowić będzie pomiędzy reprezentacyą a sferami interesowanemi i działalność tejże reprezentacyi znakomicie wzmoże.

Raport komisyi rewizyjnej, odczytany przez p. Adolfa Peretza i konkludujący za pokwitowaniem komitetu z rachunków za r. 1899 przyjęto jednogłośnie.

Następnie przystąpiono do wyborów, w tym roku bowiem skończyła się trzyletnia kadencya komitetu giełdowego, wybranego w roku 1897.

Dziewięciu pozostających na stanowiskach członków komitetu zostało wybranych ponownie, a mianowicie pp. Mieczysław Epsztein (136), Józef Landau (113), Karol Deike (110), Stanisław Rotwand (104), Kazimierz Natanson (99), Władysław Rawicz (99), baron Jan Lesser (98), Michał Bergson (92), Aleksander Goldstand (91 gł.).

Na dwa wakujące miejsca wybrano pp. Adolfa Peretza (76) i Wilhelma Wellischa (75 gł.).

Na starszego maklera po złożeniu tego urzędu przez p. Hermana Kraushara z powodu podeszłego wieku—wybrano p. Ignacego Offmańskiego (89 głosami).

J. Wl.

Towarzystwo opieki nad zwierzętami.

Po raz pierwszy od niepamiętnego już czasu ogólne roczne zebranie członków Towarzystwa opieki nad zwierzętami w pierwszym terminie wczoraj doszło do skutku.

Posiedzenie zagaił prezes Towarzystwa br. Bruiningk, stwierdziwszy obecność 68 członków, oraz zaprosiwszy na asesorów pp. Frindta i Trojanowskiego, oraz na sekretarza dra Anteckiego.

Sprawozdanie z działalności oddziału odczytał sekretarz p. Majewski. Ze sprawozdania tego dowiedzieliśmy się, iż Tow. liczyło 14 czł. honorowych, 2 protektorki, 25 korespondentów i 739 członków rzeczywistych, razem 780 osób; w porównaniu z rokiem zeszłym liczba członków zwiększyła się o 75 osób.

Z powodu zgonu sekretarza Towarzystwa p. Gołowaczewskiego 12 listopada r. z. zwołane ogólne zebranie wybrało na sekretarza p. M. Majewskiego.

Do odpowiedzialności sądowej pociągnięto 1022 osoby. Komitet damski dla pokrycia z roku 1898 deficytu urządził przedstawienie amatorskie w Dolinie Szwajcarskiej, z którego dochód wynosił rb. 300.

Dochód powyższy pokrył deficyt wynoszący rubli 225.

W ambulatoryum Towarzystwa lekarz weterynaryi udzielił 2256 porad, z tych 503 bezpłatnych.

Bilans przedstawia się jak następuje w głównych pozycyach: w przychodzie gotówką rb. 310 kop. 64, w listach zastawnych rb. 5100, w inwentarzu rb. 251 kop. 20, w rozchodzie zaś fundusz lecznicy rb. 3661 kop. 84.

Z wniosków przedstawiony został zarządowi jedyny wniosek p. Kazimierowskiego, a mianowicie: zawiesić miesięcznik „Przyjaciela Zwierząt", nie płacić pensyi zawiadującemu sprawami, ewentualnie płacić tylko 20 proc. od składek członkowskich. Skasować posadę pomocnika sekretarza.

Wniosek odrzucono.

W dalszym ciągu zatwierdzono p. M. Majewskiego na zawiadującego sprawami, oraz przystąpiono do wyboru 6-u osób do zarządu w miejsce występujących.

Rezultat wyborów był następujący: Ksawery Makowski (54 gł.), Tomasz Reuth (51 gł.), Bolesław Ginejko (36 gł.), Bolesław Jakimiak (33 gł.), Kazimierz Załęski (32 gł.), na zastępców p. Piotra Pawlickiego (27 gł.) i p. Władysława Koryckiego (22 gł.).

Wiceprezesa p. Rawicza przez aklamacye powołano na toż samo stanowisko.

W końcu dodać winniśmy, iż zebranie było dość burzliwe i przeciągnęło się do godz. 4 i pół po południu.

—WS—

Adam Münchheimer.

Pięćdziesiąt lat pracy na polu twórczem—to szmat czasu poważny. Instytucye, służące sztuce, zakrzątnęły się około należytego uczczenia zasług sędziwego jubilata, którym jest Adam Münchheimer. Teatr wystawia w dniu 1-ym maja operę jego pod tytułem „Mazepa", towarzystwo muzyczne urządza dziś koncert jubileuszowy, wyłącznie z dzieł tego kompozytora złożony.

Adam Münchheimer urodził się w Warszawie d. 23 grudnia 1830 r. Wcześnie się poświęcił muzyce, bo oto w 7 roku życia jest już uczniem Niedzielskiego, który go uczył grać na skrzypcach, a w rok później zasiada do fortepianu, aby się kształcić pod kierunkiem pani Vancelow. Licząc lat piętnaście, wtajemnicza się w zasady harmonii i kontrapunktu u słynnego organisty kościoła ewangelickiego, Freyera, i często go zastępuje na chórze. Najwięcej jednak przy nauce kompozycyi skorzystał bezwątpienia Münchheimer od słynnego profesora berlińskiego Marxa. Talent kompozytorski objawił się w artyście naszym bardzo wcześnie. Mając lat 14-cie ułożył na kwartet muzyczny „Mazurka". Od tej pory stale już poświęcał czas, pracę i talent twórczości muzycznej i wokalnej. Licząc lat zaledwie 20, w roku 1850 objął Münchheimer stanowisko pierwszego skrzypka orkiestry teatru wielkiego. Jednocześnie w piątki i soboty pod jego kierunkiem wykonywane były w kościele karmelickim pienia religijne z towarzyszeniem orkiestry. Program wypełniały takie arcydzieła, jak „Miserere" Allegrego, „Stabat Mater" Pergolesego, „Misericordias Domini" Mozarta itp. a w rzędzie wykonawców były talenty tej miary co Rivoli, Rywacka, Troschel i in. Od 1858 roku zamianowany został dyrektorem orkiestry w dziale muzyki baletowej. Działalność pedagogiczną rozwijał od roku 184? — to też uczniów liczy bardzo wielu, a niektórzy z nich dali się zaszczytnie poznać na niwie muzycznej.

Nominacyę na dyrektora opery polskiej otrzymał w 1882 roku, choć już w 1872 r. sprawował ten urząd po śmierci Moniuszki.



Po wysłużeniu emerytury opuścił Adam Münchheimer stanowisko dyrektora opery, a objął stanowisko zarządzającego biblioteką muzyczną, w której też w krótkim czasie wiele pożytecznych reform zaprowadził. Widzimy też Münchheimera w gronie założycieli towarzystwa muzycznego, którego członkiem komitetu jest od lat 30. Wszyscy pamiętamy międzynarodowy konkurs muzyczny w Brukseli w r. 1893, gdzie Münchheimer we wszystkich pięciu sekcyach otrzymał pierwsze nagrody—medale złote. Dyplomy noszą napisy „z odznaczeniem". Wielka nagroda honorowa w postaci batuty w srebro oprawnej udzieloną mu została za rzadki fakt pierwszeństwa pośród 144 artystów różnych narodowości we wszystkich sekcyach. Oprócz tego zbierał wawrzyny Münchheimer i na innych konkursach; często też sam w gronie sędziów zasiadał. Jest on członkiem honorowym instytucyj muzycznych w Krakowie, Lwowie, La Louviére (Belgia) i w Chicago.

Münchheimera dorobek twórczy jest bardzo duży, między innemi stworzył 4 opery: „Ottona Łucznika", „Stradyotę" pięcioaktowe; „Mazepę" 4 aktową i „Mściciela" w 2 aktach. Z innych kompozycyi wymieniamy „Salve Regina", 4 marsze żałobne, „Kantatę na cześć Mickiewicza", „Legendę o mistrzu Twardowskim". Szereg utworów jego jest liczny, a wykonywane były one we wszystkich częściach świata, gdzie sztuka ma swój przybytek. Nie sposób wyczerpać w artykule dziennikarskim całego materyału, jaki daje życie i twórczość dzisiejszego jubilata. To też ograniczając się tą notatką, w roku jego złotych godów ze sztuką skreśloną, podnosimy z uznaniem długoletnią działalność Adama Münchheimera, zasłużonego muzyka i kompozytora, który w historyi muzyki ma sobie przeznaczoną kartę oddzielną.

X.

Teatr, literatura i sztuka.

* **Jutro** (we wtorek) dane będą następujące widowiska: w teatrze Wielkim pierwszy raz opera Adama Münchhejmera „Mazepa" (libretto M. Radziszewskiego, osnute na tle tragedyi Juliusza Słowackiego), w Rozmaitościach sztuka Sudermana „Gniazdo rodzinne" a w teatrze Letnim (w ogrodzie Saskim) operetka Sidney'a Jonesa „Niewolnik grecki".

* Obsada „Mazepy" Münchhejmera tak się przedstawia: książe — p. Górski, wojewoda — p. Didur, Amelja—p. Kruszelnicka, Zbigniew—p. Grąbczewski, kasztelanowa — p. D'Orjo, Mazepa — p. Sienkiewicz, Pasek — p. Wołoszko, Chmara—p. Kawalski. Wystawa całkowicie nowa i efektowna.

* Zamiast „Zgonu miłości" dane będą w czwartek w teatrze Rozmaitości sztuki Roberta Bracco „Maski" i „Niewierna". Na widowisku tem obecny ma być autor, bawiący, jak wiadomo, w Warszawie.

* Wczorajszy **koncert** w sali ratuszowej na dochód szwalni mógł zadowolnić najwybredniejszych melomanów. Dość wymienić nazwiska takich artystów jak Michałowski, Batistini, Szymanowski, Żelazowski, Silich, lub artystek jak: Kruszelnicka i Trapszo Chodowiecka wreszcie takiej niepospolitej artystki amatorki jak pani Badowska, żeby uwolnić się od szczegółowego sprawozdania z tego turnieju artystycznego na cel dobroczynny. Bo i cóż więcej moglibyśmy zaznaczyć w sprawozdaniu jak to, o czem publiczność nasza mogła się przekonać tyle razy, że wszyscy wykonawcy znakomicie wywiązali się ze swego zadania, że liczni słuchacze domagali się ciągłych naddatków, a oklaskom nie było końca.

* Po przerwie zimowej dyrektor drużyny włościańskiej z Zamoyskiego, p. Namysłowski rozpoczyna **szereg koncertów** po miastach gubernialnych. Najprzód orkiestra włościańska odwiedzi Radom, gdzie da koncerty w dniach: 10, 11, 12 i 13 b. m., a następnie w dniach 15, 16 i 17 koncertować będzie w Kielcach.

* **„Tygodnik Illustrowany"** po dłuższej przerwie rozpoczął znów druk „Krzyżaków".

Mógłbym o tem zgóry zaznaczyć swe powątpiewanie, gdybym się tylko opierał na posłyszanych tu i ówdzie orzeczeniach: „Ten włoch drwi z nas niemiłosiernie"—odezwał się jegomość o surowem obliczu. — Chciałabym wiedzieć, o co właściwie chodzi magrabinie — odrzekła z ogromnem zdziwieniem piękna dama.—„To małżeństwo tak długo ze sobą rozmawia, że już nie wiem o co im chodzi." mówiła z całą naiwnością piękna dama, bo brzydkich wcale nie było,—*C'est un pur murivaudage*—wyraził się stanowczym głosem p. Anastazy, przebywający dziesięć miesięcy za granicą—na co mu towarzysz, przebywający dziesięć miesięcy w kraju, odpowiedział: „Bardzo zabawne, gdy tych pięciu kochanków siada rzędem, obok męża, który dopiero wrócił do opuszczonej żony — ale czy w rzeczywistości jest to możliwe? Sytuacya zabawna i możliwa w dawanych komedyach, w których przedewszystkiem nie chodziło o prawdę życiową, ani nawet o prawdopodobieństwo; ale dziś gdy tak nam zależy na realizmie, ścisłej psychologii..." I tam dalej, i tam dalej. Bądźcobądź, włoski autor nie powinien porzucać nas, z niemiłemi wspomnieniami.

Niezmiernie trudną rolę główną, wzięła na siebie p. Lüdowa. I wywiązała się z niej znakomicie, więcej chyba mówić nie potrzeba. Towarzyszący jej ośmiu artystów, każdy w swoim zakresie, sprawiali się dzielnie. Przedewszystkiem pochwalić muszę grę wytworną i wysoce artystyczną p. Żelazowskiego, w roli margrabiego, doskonałą p. Sliwickiego w oddaniu charakteru, co prawda zaledwo naszkicowanego, owego pozornego idealisty, takąż pp. Nowickiego i Prażmowskiego, wyborną jak zawsze p. Frenkiela, umiejącego wyzyskać najdrobniejszy szczegół; p. Owerłło, zastępujący chorego p. Wolskiego, byłby zupełnie na swojem miejscu, gdyby chciał na dobre rozprawić się ze swoim głosem, wygładzić jego chropowatość i starać się naginać go odpowiednio do słów, które ma wypowiadać. Również pochwalić muszę grę pp. Szoberta i Krogulskiego, w rolach służącego i ogrodnika.

Piękną wystawą i trafną reżyseryą, zajął się p. Szymanowski, a przekład Z. Mellerowej, o ile się go słyszy ze sceny, zasługuje na uznanie.

Ed. Lubowski.

25

No

Oskierko Alexander.

Bilet do Alexandra Jabłonowskiego. Zaprasza go na posiedzenie redakcyi Ateneum. Warszawa. — 26 Stycznia 1885 r.

26

Warszawa, dnia 26 Stycz. 1885 r.

REDAKCYA

„Ateneum"

Ulica Włodzimierska N-r 14.

Najszanowniejszej Pani Aleksandrze!

Czy nie byłaby Pani łaskawą zajść do nas do Redakcyi we środę między 1ą a 3ą na małą konferencyą w sprawach literatury małoroszyjskiej. Najżyczliwszy sługa

A Oskierka

do Alex. Jabłonowskiego.

A

Bandrowski Alexander.

Artysta śpiewak.

List do Władysława Jabłonowskiego przyjacielski. O swojej podróży artystycznej – że 8 Czerwca ma wystąpić we Lwowie na premierze Opery Paderewskiego „Manru” – ztamtąd w Krakowie z Frankfurtu nad Menem. 23. Maj. 1901. r.

FRANKFURTER HOF
DEL. D. A. C. RITZ. DIR. F. HILLENGASS.

Frankfurt a. M., den 23. 5. 1901.

29

Kochany Władysławie!

Serdecznie dziękuję Ci za Twoją doskonałą a nam tak miłą podobiznę, którą szczerześmy się ucieszyli. W sercu i w myśli odżył w nas rój świeżych a tak serce krzepiących wspomnień wśród Was kochani przeżytych, za które jeszcze raz Wam dziękuję.—
W imieniu żony mej wziętej do głębi serca pamięcią Twoją i Twojej Szanownej Matronki o jej imieninach, przesyłam Obojgu Państwu najserdeczniejsze podziękowania!—
Za dwa dni t.j. w Sobotę po odśpiewaniu fanatycznego Eleazara ruszamy przez Berlin, gdzie wypoczniemy przez 2 dni, dalej do Krakowa z kąd po 1 dniu wypoczynku do Lwowa. Cieszymy się znowu na kraj i na naszych. We Lwowie o ile się prywatnie w tej chwili dowiedziałem mam 3go czerwca wystąpić w obronie niewinnej polskiej Elzy jako posłannik Grala! — 8go ma być premiera Paderewskiego „Manru”, którą już umiem, a o której Antoni niestety bardzo nieszczególnie się wyraził. Vederemo! co powie publiczność!—
W drugiej połowie czerwca będziemy w Krakowie gdzie dłużej zabawimy i znowu parę razy zaśpiewamy.—
Panna Marya pisała żonie o cudownych planach wspólnych

z Tobą w lipcu. Bardzobyśmy chętnie do Was się przyłączyli – ale ponieważ nie możemy – to może Wybyście się do nas do Krakowa wybrali? – No, jakże? – Jakże Wam zaśpiewałbym do serca i do ucha, żebym Wam wszystkie trudy i niewczasy wynagrodził?! – A cóżby to była za niespodzianka!! Mój drogi pomyśl też o tem, tak na serjo. –

Dziś podpisałem z filharmonią warsz. na 21 lutego kontrakt koncertowy z uczuciem niekłamanej radości na myśl tę spędzenia kilku chwil serdecznych wśród Was! –

Gdybyś miał chwilkę wolną do napisania paru słów o sobie i o Warszawie, to zechciej łaskawie uwzględnić poniżej podany mój nowy adres. –

A teraz ściskam Cię najserdeczniej i zapisuję się nadal
Twojej łaskawej pamięci

Twój szczery

Alexander
Bandrowski

Żona najserdeczniej obojga Państwa pozdrawia
ja ucałowania rączek dla Szanownej Małżonki Twej załączam.

Od 26 maja adres.

Lwów, Hotel George

Bandrowski Alexander,
do Wład. Jabłonowskiego.

FRANKFURTER HOF, FRANKFURT A. M.

Pologne

Mr Władysław Jabłonowski

Varsovie

Hoża 20.

ВАРШАВА *
12. V. 01. УТР.
ГОРОДСК. ПОЧТ. 1

działek i w piątek „Werther" opera Masseneta (Kruszelnicka, Battistini); we wtorek „Violetta" opera Verdiego (pierwszy występ p. Hepnerówny); we środę „Trubadur" opera Verdiego (Kruszelnicka, Russitano, Carotini); we czwartek „Dama kierowa" balet Grassiego z muzyką Spetriny; w sobotę „Carmen" opera Bizeta (ostatni występ Bel-Sorel); w niedzielę „Halka" opera St. Moniuszki ((Kruszelnicka, Floryański).

Teatr Rozmaitości jutro w niedzielę „Dwór we Władkowicach" komedya Zygmunta Przybylskiego; w poniedziałek i we środę „Szklanka wody" komedya Scribego; we wtorek i w piątek „Marya Stuart" tragedya Juliusza Słowackiego; we czwartek „Przechodzień" Copeego i „Pan Geldhab" komedya Aleks. hr. Fredry; w sobotę „Klub kawalerów" komedya Bałuckiego; w niedzielę „Furman Henszel" sztuka Hauptmana.

Teatr Nowości jutro w niedzielę popołudniu „Trzy życzenia" opera Ziehrera; wieczorem „Jarmark małżeński" krot. Okonkowskiego; w poniedziałek „Za oceanem" wodewi Grüneckego i „Divertissement tancerskie;" we wtorek, we czwartek i w sobotę „Krew wiedeńska" operetka Straussa; we środę „Gejsza" operetka Sidneya Jonesa i „Divertissement tancerskie," w piątek „Niewolnik grecki" operetka Sidnoya Jonesa; w niedzielę popołudniu „Boccacio" operetka Suppego; wieczorem „Jarmark małżeński" krotochwila Okonkowskiego.

± W dniu 3 grudnia r. b. w teatrze Wielkim rozpocznie występy gościnne w naszej operze p. Margot-Kaftalówna. Artystka ukaże się w operze Thomasa „Mignon."

± **Filharmonia warszawska.** W przyszłym tygodniu dane będą następujące koncerty: jutro w niedzielę „Koncert popularny;" we wtorek trzeci wieczór filharmonijny z udziałem pań: Maryi Badowskiej-Wąsowskiej, Maryi Niessen-Stone i prof. Kreislera; w sobotę przyszłą koncert popularny z udziałem pp.: Fischera, wiolonczelisty i skrzypka Kochańskiego; w niedzielę koncert popularny z udziałem p. Rangiel-Śmigielskiego (organy).

Aleksander Bandrowski.

Jak pierwszemu koncertowi symfonicznemu w Filharmonii przyświecało wielkie imię Paderewskiego, tak drugi odbył się pod egidą śpiewaka-artysty równie światowego rozgłosu *Aleksandra Bandrowskiego*.

Po owym koncercie publiczność zachwycała się po kilkakrotnie znakomitym śpiewakiem w teatrze, a jakkolwiek p. Aleksander Bandrowski w styczniu wyjeżdża na szereg występów do Ameryki, jest nadzieja, że go scena nasza na stałe pozyska. Ciekawem tedy zapewne będzie dla czytelników poznać kilka szczegółów z artystycznej jego wędrówki po świecie.

Urodzony 22 kwietnia 1860 roku w Lubaczowie, od samego dzieciństwa zdradzał wielkie zamiłowanie do muzyki wogóle, a do teatru w szczególności. Nie brak z tego czasu przygód dziecinno romantycznych. Przedwczesnym jednak wylotom stała na przeszkodzie wola ojca, który nie wahał się nawet siłą żandarma odebrać trupie wędrownej „Hamleta" tuż przed przedstawieniem.

Dopiero w 1880 roku w Krakowie po maturze, urzeczywistniły się aspiracye młodzieńca. Ówczesny kierownik teatru ś. p. Józef Rychter przyjął Bandrowskiego w poczet swych pracowników. Pierwsze debiuty w jednoaktowych operetkach Offenbacha „Joasia płacze, Jaś się śmieje" i w „Pięknej Galatei" zwróciły uwagę na niezwykłe warunki debiutanta, któremu tak Rychter jak Koźmian zawczasu wróżyli wielką przyszłość.

Zapowiadającego się świetnie śpiewaka czasowo widziała Warszawa w operetkach teatrzyku Bellevue, a równocześnie i w teatrze Wielkim: w „Halce" (Jontek), w „Fauście" i w „Strasznym Dworze" (Stefan). Było to jeszcze za ś. p. Folanda.

Widziała go następnie i Łódź a potem znowu Lwów, gdzie śpiewał w operetkach i operach, walcząc z przeciwnościami a przeważnie z krytyką, która odsądzała śpiewaka od poważniejszej przyszłości.

Wierną mu była stale i wszędzie tylko publiczność, którą czarował pięknym głosem, szlachetną grą i niezwykłą aparycyą. I byłby młody śpiewak utonął w morzu miernoty, gdyby nie wyjechał do Medyolanu, gdzie uczył się śpiewu u Sangiovanniego. Dla braku środków niedługo to trwało, a jednak nauka ta ujawniła wszystkie zalety głosu i poczucia piękna u młodego artysty. Czas jakiś jeszcze dopełniał studyów w Wiedniu u włoskiego mistrza Salviego, poczem wrócił do Lwowa.

Tu ledwie dopuszczono go do debiutu w partyi „Fausta," za cenę 15 reńskich! Dla operetek za to otworzono mu szerokie pole. To popłacało dyrekcyi!

Z konieczności przyjął i to stanowisko, ślubując jednak kraj porzucić i szukać lepszej doli wśród obcych.

W r. 1888 w lecie dał się słyszeć u agenta teatralnego w Wiedniu, który mu też dał pierwsze angagement w operze sezonowej w Lincu nad Dunajem. Bandrowski umiał wówczas jedynie romans z „Fausta" po niemiecku!

Debiutem w „Fauście" podbił publiczność i krytykę, partyą zaś Radamesa w „Aidzie," zdobył engegement na lato do Berlina, do opery sezonowej Krolla; odtąd szybko już rozwija się i rośnie jego imię i karyera.

Na sezon zimowy 1888/9 dostał się do Kolonii nad Renem, gdzie kreował „Otella" Verdiego. W rok później angażowany do Hradca, gdzie kreował „Urwasi" Kienzla, zkąd w r. 1890 pozyskała go opera w Frankfurcie nad Menem. Tu zasłynął odtworzeniem cyklu oper wagnerowskich tak niezrównanem, że odtąd dobijały się o niego wszystkie sceny niemieckie, a między niemi i Bayreuth. Śpiewał zatem kolejno w Wiedniu, Dreznie, Monachium, Wrocławiu, Lipsku, nie licząc całego szeregu mniejszych teatrów, królewskich i wielko-książęcych, a wszędzie pożądany, czy to na scenie, czy na estradzie koncertowej, gdzie zasłynął odtworzeniem wielkiego oratoryum Tinela „Franciscus." Odtąd szeroko rozbrzmiała sława artysty, tak, że powołany został w r. 1896 na występy koncertowe do Anglii, a od lat 5 był najpożądańszym gościem w sezonach letnich opery cesarskiej w Berlinie.

Kompozytorowie dobijali się o Bandrowskiego, ile razy szło o wprowadzenie na scenę nowej jakiejś opery.

Ostatnio obdarzył go podobnem zaufaniem twórca „Manru," a rezultat przeszedł najśmielsze oczekiwania Paderewskiego.

Zeszłego lata Aleksander Bandrowski zerwał pęta wiążące go z operą frankfurcką i odtąd swobodnie rozporządzając czasem, występuje tylko gościnnie.

Na tournée artystycznem w Ameryce będzie śpiewał przedewszystkiem w „Manru" Paderewskiego pod batutą mistrza samego.

ROZMAITOŚCI.

ꝏ **Nowy książę Walii.** Jak każdy szanujący się Anglik, przyszły król Wielkiej i Większej Brytanii kilka razy zmienił już nazwę. W dzieciństwie i pierwszej młodości był poprostu księciem Jerzym, skoro wiek dozwolił mu wejść do izby parów, został księciem Yorku. Po śmierci królowej Wiktoryi otrzymał tytuł księcia Kornwalii, obecnie za objazd Imperyum, został mianowany księciem Walii, z czasem, gdy zasiądzie na tronie, będzie się nazywał Jerzym V-tym. Za każdą zmianą tytułu, drugi syn Edwarda VII-go zmieniał usposobienie, dostrajając się do swej nowej godności. Jako dziecko, był żywy, psotny i figlarny; jako uczeń w szkole marynarki odznaczał się pilnością, wolne chwile poświęcając wiosłowaniu i śmiałym wycieczkom na morzu. Pierwszy stopień oficerski przystroił go w odpowiednią powagę. Ożywiony poczuciem dyscypliny, nie dozwalał by zwierzchnicy okazywali mu względy wyjątkowe, sam był bardzo grzeczny dla podwładnych, z upodobaniem dawał „ojcowskie" nauki majtkom niesfornym. Awansował szybko, nietyle przez protekcye, których mu nie brakło, ile dzięki osobistym zasługom. Poddawał się wszystkim obowiązkowym egzaminom i składał je dobrze. Po śmierci starszego brata musiał zaniechać umiłowanego zawodu marynarza, ożenił się z jego narzeczoną, stał się poważnym mężem i ojcem rodziny. Z usposobienia i charakteru jest zdumiewająco podobnym do swego dziadka, księcia-małżonka Alberta. Oszczędny, systematyczny, obowiązkowy, tak samo, jak mąż królowej Wiktoryi, nie cierpi kart, hulanek, lubi życie rodzinne, zajmuje się wychowaniem dzieci, układa program nauk, wgląda w szczegóły. Obecnie będzie musiał poświęcić się bardziej życiu państwowemu, i zapewne wdroży się do niego, przy swojem poczuciu obowiązków. Najtrudniej mu będzie przemawiać publicznie, bo nie ma zupełnie daru wymowy. W swojej podróży naokoło świata wielkobrytańskiego popularnością i dobrocią zdobył sobie serca. Dopomogła w tem jego małżonka.

ꝏ **Napoleon I-szy i automobile.** Napoleon I-szy odznaczył się na tylu innych polach, że nie można mu czynić zarzutu, iż jako członek francuskiej Akademii nauk (od r. 1797 do 1815) nie wzbogacił jej żadnem nowem odkryciem. Bywał rzadko na posiedzeniach tego uczonego ciała, prawie nigdy głosu nie zabierał, dostarczył jednak memoryału do arytmetyki greckiej, a „dzięki jego kampaniom geografia Włoch została uzupełniona pięknemi kartami topograficznemi," jak to sławią protokóły ówczesnych posiedzeń. Przy najlepszych chęciach, akademicy nie mogli na razie znaleźć innych zasług naukowych dostojnego kolegi, a jednak Bonaparte zasłużył się i na tem polu, przedstawiając Akademii memoryał o wynalazku niejakiego Cugnota, twórcy pojazdu, „mogącego pędzić bez koni." Ten pierwotny automobil nie miał powodzenia: próby wypadły niefortunnie skutkiem wypadku. Nie chciano ich ponawiać i Cugnot byłby wpadł w nędzę, gdyby tymczasem jego protektor nie został pierwszym konsulem i nie wyznaczył mu dożywotniej pensyi 1,000 fr.

ꝏ **Potęga muzyki.** Ludzkość, starzejąc się, powraca do obyczajów swego dzieciństwa, tak możnaby sądzić z systemu, przyjętego w więzieniu Western, w Pensylwanii. Każdy nowy „pensyonarz" otrzymuje przedewszystkiem instrument muzyczny, wedle własnego wyboru. Są tam łotrzy sentymentalni, wygrywający na oboju, dusze smutne, skarżące się na wiolonczeli i dusze wzniosłe, pragnące się wynurzać za pomocą organów. Więźniowie muszą codzień poświęcać kilka godzin muzyce, która, jak wiadomo, łagodzi obyczaje. Zarząd spodziewa się jak najlepszych rezultatów z tego systemu karnego.

ꝏ **Ernest Zimmermann.** W Monachium zmarł w 49 roku życia malarz religijny profesor Ernest Zimmermann. Jego utwory były zawsze podniosłe i sympatyczne, choć nie odznaczały się wyższym polotem. Był bardzo dobrym kolorystą. Jego obrazy znajdują się w galeryach w Monachium, Dreźnie i Lipsku.

ꝏ **Żydowstwo — profesyą.** Tygodnik żydowski „Wschód" pisze, co następuje: „Według zdania Rosyjskiej Agencyi Telegraficznej, żydowstwo nie jest ani narodowością, ani religią, lecz profesyą. Donosząc o aresztowaniu dwu fałszerzy banknotów, Agencya zawiadamia: „Jeden z aferzystów był żydem, drugi... pedagogiem.""

ꝏ **Dziecinne orzeczenia.** W „Daily Chronicle" czytamy ciekawy i zabawny artykuł członka parlamentu, a dawnego nauczyciela dra Macnamara. Przytacza on ze swoich wspomnień osobistych rozmaite dziecinne zdarzenia: Mały Yankes, gdy go spytano w szkole: „Kto był pierwszym człowiekiem?" odpowiedział: „Waszyngton." A gdy mu przypomniano Adama: „Tak, jeżeli będziemy liczyli cudzoziemców" — dodał.

Przy lekcyach historyi zdarzają się czasem zabawne określenia. „Jakób I-szy miał bardzo zły zwyczaj: Nie mył nigdy rąk i ożenił się z Anną duńską" — opowiada mały chłopczyk. Mówiąc o srogości prawa salickiego, wzbraniającego rządów kobietom, pewna dziewczynka odzywa się: „Edward III-ci mógłby zostać królem Francyi, gdyby jego matka była mężczyzną." Inna dziewczynka tak się wyraża o Henryku VIII: „Był bardzo dobry, lubił mieć dużo pieniędzy i dużo żon, umarł na wrzód w nodze." O zwyczajach matrymonialnych w Grecyi opowiada pewien uczeń, że „wolno było mężczyźnie mieć tylko jedną żonę, co się nazywało — *monotonią*.

ꝏ **Odsłonięcie pomnika** Heinego na cmentarzu paryskim Montmartre nastąpi w niedzielę, 24-go b. m. Przemówią: wiedeński pisarz Noske oraz Maks Nordau; aktor Silvani, stowarzyszony Komedyi Francuskiej wygłosi wiersze okolicznościowe, napisane przez Franciszka de Croisset. Paryski komitet zajmie się wmurowaniem tablicy pamiątkowej na domu, w którym Heine umarł 17-go listopada 1856 r.

ꝏ **Międzynarodowa wystawa** monachijska, urządzona w roku bieżącym w Glaspalast przyniosła daleko wyższe zyski, niż ostatnia w 1897 roku. Ze sprzedaży dzieł sztuki osiągnięto 750,000 marek, ze sprzedaży biletów wejścia—150,000 m.

ꝏ **Maks Klinger** nie obejmie stanowiska profesorskiego w wiedeńskiej Akademii sztuki, a to skutkiem nieporozumień finansowych. Artysta żądał 40,000 kor. rocznie i sześciu miesięcy urlopu. Rząd dawał mu tylko 20,000 koron.

ꝏ **Dziwny pomysł** powziął jeden z więźniów w Algierze, a mianowicie wystąpił z projektem tracenia skazańców za pomocą telefonu. Telefon wprawdzie uważany był dotychczas za narzędzie tortury dla ludzi nerwowych, ale nie wiedziano dotychczas, że może o śmierć przyprawić. Wynalazca tej nowej metody tracenia, chce wyprawiać na tamten świat przy pomocy drutu telefonicznego o sile 10 tysięcy wolt. Aby bliźniego uśmiercić, dość jest zadzwonić; gdy „odbiorca" głosu przyłoży ucho do trąbki, pada, rażony śmiertelnie elektrycznością.

Pewien elektrotechnik zwraca uwagę, że silny prąd może zabić „obu rozmawiających" jednym zamachem, dalej, że tenże prąd zdolny jest zgładzić wszystkie telefonistki. A chyba największy ich nieprzyjaciel — mają ich wielu — takiego losu im nie życzy. Szczęściem nikt tego projektu nie bierze na seryo, oprócz... projektodawcy.

ꝏ **Znana firma** wiedeńska magazynu mód braci Hirsch, zatrudniająca w sklepach 150, a w pracowniach 300 osób, zbankrutowała doszczętnie. Jej roczny obrót wynosił $1^1/_2$ mil. koron, za sklepy i pracownie płaciła 104,000 koron komornego.

ꝏ **Surowica antityfusowa.** O nowym wynalazku dra Chantemesse czytamy w dziennikach francuskich, co następuje:

„Dr. Chantemesse, uczeń Pasteura, próbował swej surowicy na 34 tyfusowych w szpitalach; nie umarł z nich ani jeden, wówczas gdy w tym samym czasie w innych paryskich szpitalach umierało 25% tyfusowych. Nie chcąc, by to przypisywano „szczęśliwej seryi," dr. Chantemesse zaproponował innym lekarzom, aby wstrzykiwali jego surowicę w powierzonych im szpitalach. I te doświadczenia wydały rezultaty pomyślne. Na 100 chorych, zmarło tylko 6 i to takich, którym wstrzyknięto surowicę w tydzień po zasłabnięciu. Wszyscy inni wyzdrowieli zupełnie. Działanie jest podobne do działania surowicy anti-dyfterytalnej drów Behringa i Roux'a. Doza wynosi $^{15}/_{100}$ centymetra kubicznego. Przy zadawnionej chorobie należy zastrzykiwać kilkakrotnie."

Nowa metoda znajdzie natychmiastowe, szerokie zastosowanie, albowiem na paryskiem przedmieściu Menilmontant wybuchła epidemia tyfusowa.

Telegramy „Słowa."

Petersburg. 23 listopada. (A. T. R.). Wielki Książę Aleksy Aleksandrowicz powrócił z zagranicy.

Petersburg. 22 listopada. (T. A. R.). W celu dobrowolnej wymiany $4^1/_2$%-wych obligacyj skonsolidowanych pożyczek kolejowych z r. 1890 i 1892, oraz pożyczki wewnętrznej z r. 1893, w chwili obecnej, oprócz już wypuszczonej seryi 14 renty 4%-wej państwowej, wypuszcza się nowa 236 serya renty na sumę nominalną 10 milionów rubli.

Wilno, 22 listopada. (A. T. R.). W sądzie okręgowym miały odbyć się dzisiaj rozprawy w procesie Blondésa. Z powodu nie stawienia się przysięgłych, rozprawy odroczono.

Łódź, 23 listopada. (A. T. R.). Roboty około budowy kolei Warszawa-Kalisz, na oddziale Zduńska Wola-Kalisz, będą ukończone w bieżącym miesiącu.

Czyta, 23 listopada. (A. T. R.). Według wiadomości urzędowych, w ułusie kołoszyńskim, w powiecie wierchnieudińskim, około jeziora Kamyszyńskiego, pojawiła się zaraza pyska i racic wśród by-

zostały w dniach 13 i 18 września r. b. przepisy o następujących stypendyach, przeznaczonych dla wychowańców warszawskiego Instytutu politechnicznego.

1) Z procentów od sumy 18,850 rb., złożonej w $4\frac{1}{2}\%$-wych listach zastawnych przez przemysłowców górniczych Królestwa Polskiego, na utworzenie dwu stypendyów imienia inżyniera Choroszewskiego dla studentów pochodzenia polskiego i z pierwszeństwem dla synów osób, pracujących w zakładach górniczych w Królestwie Polskiem, według wyboru zjazdu przemysłowców górniczych, a ewentualnie przez zarząd politechniki.

2) Z procentów od kapitału 100,000 rb., zapisanego przez Wertheima na utworzenie 20 stypendyów imienia zapisodawcy. Stypendyści wybierani być mają przez zarząd politechniki w porozumieniu ze spadkobiercą z pomiędzy studentów pochodzenia polskiego, urodzonych w Królestwie Polskiem, bez różnicy wyznania.

3) Z procentów od 6,000 rb., przeznaczonych przez inżyniera Święcickiego na utworzenie jednego stypendyum dla studenta wyznania rzymsko-katolickiego, urodzonego w gubernii grodzieńskiej lub mińskiej i według wyboru zarządu politechnicznego.

Stypendya powyższe przyznawane być mają na rok jeden lub na cały czas do ukończenia politechniki, a korzystanie z nich nie wkłada na stypendystów żadnych zobowiązań specyalnych.

W razie zaś zaniedbywania się w pracy lub złego prowadzenia się stypendystów, zarząd instytutu ma prawo odebrania otrzymanych stypendyów. Stypendya wydawane być mają miesięcznie, w rozpłatach jednakowych.

— ***Szkoły gimnazyalne.** Na ostatniem zebraniu członków kolegium kościelnego gminy ewangelicko-augsburskiej uchwalono jednomyślnie projekt utworzenia w Warszawie dwóch szkół gimnazyalnych męskiej i żeńskiej na prawach rządowych, utrzymywanych wyłącznie kosztem gminy ewangelickiej, na wzór gimnazyum św. Piotra i Pawła w Petersburgu. Projekt rzeczony przedstawiony będzie na najbliższem ogólnem zebraniu gminy i niema wątpliwości, że będzie przyjęty, poczem zarząd kolegium kościelnego poczyni starania u władzy o pozwolenie na otwarcie projektowanych szkół.

— **Święto patronki muzyki św. Cecylii** obchodziło wczoraj uroczyście Towarzystwo mu yczne. W kościele po-Bernardyńskim odprawił ks. rektor Jaworski przed ołtarzem św. Cecylii solenną wotywę na intencyę uczniów warszawskiego konserwatoryum muzycznego, którzy wykonali Mszę p. t. „Regina coeli;" zaś w kościele po-Pijarskim odbyło się uroczyste nabożeństwo staraniem Towarzystwa muzycznego, którego chór mieszany pod dyrekcyą p. M. Biernackiego wykonał Mszę Singerbergera.

— **Nowy ołtarz** stanie w przytułku dla chłopców przy ul. Lipowej ofiarnością kelnerów warszawskich. Kosztorys ołtarza obliczony na 1,800 rb. Pierwszą na ten cel sumę 152 rb. złożyli już na ręce ks. prałata Siemca kelnerzy hotelu „Bristol" jako wynagrodzenie, otrzymane za ich pracę z okazyi poświęcenia hotelu.

— **Rocznice.** Resursa Obywatelska będzie obchodziła w tym roku 40-tą rocznicę powstania gmachu na Krakowskiem Przedmieściu, zaś w 1902 r. upływa 75 lat od powołania tej instytucyi do życia (założona w 1827 r.). Gmach resursy zbudowany został podług planów Leona Karasowskiego na miejscu dawnego pałacu Kazanowskich, Zamoyskich i Mniszchów. Dla pokrycia kosztów budowy gmachu wypuszczono między członków 810 akcyj 75-rublowych 5%-wych i 424 obligów subrogacyjnych 100-rublowych 6%-wych.

W gmachu tym mieściło się ostatnio Towarzystwo zachęty sztuk pięknych jako też „Lutnia."

Dyrektorem resursy przed laty 40 był p. Stanisław Jasiński, sekretarzem Feliks Beneveni. Obecnie dyrektorem jest p. Edmund Makowski.

— **Gimnazyum na Pradze.** Dojrzał już projekt inicyatorów budowy gimnazyum na Pradze, obmyślony w ten sposób, że skoro tylko magistrat zgodzi się na coroczną wypłatę przedsiębiorcy sumy 13,000 rubli tytułem amortyzacyi wraz z procentem 4%, to fundusze znajdą się łatwo. Wniosek ten przedstawiony będzie niebawem p. kuratorowi okręgu naukowego, wraz z prośbą o dalsze poparcie.

Projektowany gmach gimnazyalny będzie odpowiadał wszelkim najnowszym wymaganiom hygieny, a rozmiarami swymi rozwiąże sprawę zaprowadzenia tyle potrzebnych klas równoległych.

— **Wystawa obrazów na rzecz „Nazaretu."** Michał ks. Radziwiłł, jako opiekun zakładu „Nazaret," pozostającego pod zarządem warszawskiego T-stwa dobroczynności, wystąpił do zarządu T-stwa o wyjednanie pozwolenia na urządzenie w sali ratusza wystawy obrazów na rzecz „Nazaretu."

— ***Hołd zasłudze.** Uczczenie 50-letniej pracy na polu filantropii publicznej i działalności obywatelskiej Jana Tadeusza ks. Lubomirskiego, na życzenie jubilata odbędzie się bez żadnych ostentacyj, czyli ograniczone tylko na wręczeniu pamiątkowego medalu złotego.

— **Testament Wawelberga.** Dzienniki petersburskie podają wiadomość, że cały majątek po zmarłym Hipolicie Wawelbergu na mocy testamentu przechodzi do licznej rodziny bez żadnych zastrzeżeń i wypłat na rzecz instytucyj publicznych. Wszystkie zakłady, utworzone przez Wawelberga, miały już za życia fundatora byt zabezpieczony.

— **Kasa weselna.** Jeden z handlowców tutejszych — jak donosi „Kur. Por." — krząta się około założenia kasy weselnej, która wydawać będzie 500-rublową zapomogę członkom, wstępującym do stanu małżeńskiego.

— **Zgromadzenie cukierników** wysłuchało wczoraj pod przewodnictwem swego starszego, p. A. Bliklego, sprawozdania za minione półrocze. Kapitał zgromadzenia wynosi 9,485 rb., z czego 8,500 ulokowano w papierach procentowych. Dochody półroczne wynosiły 776 rb., rozchody 526 rb. Starszym zgromadzenia jest od chwili założenia cechu (1892) p. Antoni Blikle, podstarszym p. Ignacy Górski.

— **Nowe zastosowanie fonografu.** W niektórych poważniejszych instytucyach tutejszych, dyrektorowie i naczelnicy biur zaczęli używać fonografu do dyktowania za pośrednictwem tego przyrządu listów. Sekretarz lub korespondent, otrzymawszy walec z „nabitą" na nim korespondencyą, wyrazy, wypowiedziane przez swego zwierzchnika, przenosi na papier, nie tracąc przytem możności wprowadzenia zmian w redakcyi. Pomiędzy innemi fonograf wprowadzono w tym celu i w zarządzie Filharmonii. Dyktujący listy z pomocą fonografu znacznie zyskuje na czasie.

W gmachu Towarzystwa dobroczynności na Krakowskiem Przedmieściu poczyniono liczne naprawy i porządki. Pomiędzy innemi urządzono drzwi podwójne, uporządkowano schody, ulepszono oświetlenie i t. p.

— **Przystanie zimowe.** Władza komunikacyi wodnej poruszyła sprawę urządzenia przystani zimowych dla statków handlowych na Wiśle. Sprawa braku tych przystani była poruszona na ostatnim zjeździe inżynierów i techników rzecznych, odbytym w Petersburgu.

— ***Z Wisły i Powiśla.** Draga parowa miejska była czynna na Wiśle przez trzy ostatnie miesiące i w ciągu tego czasu zasypała piaskiem łoże rzeki pomiędzy brzegiem i tamą, na długości 200 sążni, tworząc pas gruntu około 11 sążni szeroki. Głębokość rzeki, w wielu miejscach obecnie zasypana, dochodziła 18 stóp. Ogółem na zasypanie wymienionej przestrzeni użyto około 4,000 stóp kubicznych piasku. Wiadomości, jakoby na tych nasypach komitet plantacyjny zamierzał urządzić ogód, a na razie postanowił pokryć je zielenią, są bezpodstawne, przestrzeń ta bowiem zasypana będzie w całości dopiero za dwa lub trzy lata, poczem ma być wybrukowana i tworzyć będzie bulwar wyładunkowy, plantacye zaś mogą być urządzone na placach bulwaru wyższego.

— **Kronika towarzyska.** Wczoraj wieczorem w kościele ewangelicko-augsburskim pobłogosławiony został związek małżeński pomiędzy p. Antonim Juliuszem Fleckem, synem przemysłowca pp. Ottona i Bronisławy z Szustrów Flecków, kupcem naszego miasta a panną Eugenią Anną Steggmanówną, córką pp. Jana Adolfa i Józefy z Bartzów Steggmanów. Ślubu udzielił młodej parze pastor Bursze.

WIADOMOŚCI ZAMIEJSCOWE.

— **Wybory w Mińsku.** W dniu 6 (19) b. m. odbyły się w Mińsku wybory głowy miasta. Po pierwszem balotowaniu trzech kandydatów miało poważniejszą ilość głosów, a mianowicie: pp. Rajkiewicz, Święcicki i Olechnowicz. Przy ściślejszem balotowaniu, powtórzonem kilkakrotnie, z urny wyborczej, jako głowa miasta, wyszedł ostatecznie p. Mieczysław Rajkiewicz. Osobistość nowego głowy m. Mińska cieszy się popularnością ogólną i nie ulega wątpliwości, że potrafi sprostać obowiązkom, które, jak w danej chwili są tem trudniejsze, że gospodarka jest mocno zaniedbana.

WIADOMOŚCI OSOBISTE.

— Prezes komitetu Towarzystwa kredytowego ziemskiego, p. Ludwik Górski, powrócił do Warszawy.

— **Zmarli** w Warszawie — Władysław Stankiewicz, nauczyciel muzyki, w 75 r. życia;

w Otwocku Mieczysław Kuratkowski, b. urzędnik kolei terespolskiej, obywatel Pragi, w 51 r. życia;

w Telszach, gub. kowieńskiej—Konstanty Zajdowski, w 37 r. życia.

WYPADKI.

— **Zabójstwo na Pradze.** Aresztowano już wszystkich sprawców zabójstwa Nowoleckiego, o którem wczoraj podaliśmy. Są to: Marceli Karpiński, Józef Rosiński, Stanisław Mączyński i Roman Chyżyński. Wszyscy mieli do załatwienia dawne jakieś rachunki z Nowoleckim, który też nie lepszy był od swych zabójców. Przed kilku laty zabił na Czystem człowieka za to, że... ten nie chciał grać na harmonii;

— **Echa wypadku pod Będzinem.** Oprócz trzech narazie niewiadomych z nazwiska i pochodzenia robotników spalonych w wagonie (w czasie wybuchu benzyny) pod stacyą Będzin, kolei warszawsko-wiedeńskiej, a którymi, jak następnie stwierdzono, byli: Szymon Szczerba lat 37, Stanisław Kobus lat 40 i Franciszek Skowroń lat 42 mający; z tych pierwszy mieszkaniec gminy Korsuń i dwaj ostatni z osady Żarek (powiatu będzińskiego), a także zmarłego w drodze do szpitala Jana Białka, po kilku dniach strasznych cierpień zmarli jeszcze w szpitalu: Piotr Skórek i Antoni Tomczak oraz dwaj znajdujący się w lazarecie wojskowym: Michał Wieczorek i Antoni Szczepaniak, dotąd nie pewni życia. Według więc ostatnich informacyj nadesłanych z miejsca katastrofy, z pomiędzy ofiar nieszczęśliwego wypadku dotąd 6 spalonych lub zmarłych z poparzenia i 9 pozostaje na kuracyi w szpitalach miejskim i wojskowym w Będzinie.

OFIARY.

— **Poleca się miłosierdziu publicznemu:**

Derewska Katarzyna, Krzywe Koło 12, praczka, chora od kilku miesięcy po zastrzale, musiano jej uciąć palec i rękę ma niezdolną do prania, które stanowiło jedyne jej utrzymanie. Wyrzuconą jest z mieszkania. Za komorne zabrano jej pierzynkę i jedyne ciepłe okrycie jakie miała. Nędza straszna i warta natychmiastowego ratunku. Prosimy bardzo o pomoc serca litościwe.

Morawska Antonina, Brzozowa 35, staruszka 76 lat, bez nikogo, bez familii, niedołężna. Dwa razy uległa złamaniu ręki i obojczyka. Bieda straszna.

Paszkowska Zofia, Piwna 47, lat 80, ślepa zupełnie bez rodziny. Wyrzucają tymi dniami z izdebki. Blada i wycieńczona niezmiernie.

Jabłoński Feliks, Nowolipki 65. Chory chronicznie. Dawny stróż. Dzieci dwoje, z których jedno kaleka. Bieda straszna. Ogłaszamy go powtórnie z powodu, że pierwszym razem, nic nie wpłynęło dla tego nędzarza.

Lecznica św. Sebastyana prosi o ofiary dla chorych z ranami, a mianowicie: na zakup opatrunków, waty, wody karbolowej, gazy i to niezbędnych rzeczy dla ulżenia ran nieuleczalnych. a nader bolących. W miesiącu październiku było opatrunków 461, a zapasy wyczerpane zupełnie.

ZEBRANIA I ROZPRAWY.

—o—

— **Narady warzywników.** Zarząd warsz. Tow. ogrodniczego rozesłał odezwę następującą:

D. 17 i 18-go stycznia r. p. odbędzie się w warszawskiem Towarzystwie ogrodniczem narada warzywników krajowych.

Przedmiotem narady będą sprawy następujące:

1) Wybór odmian warzyw najodpowiedniejszych do hodowli w Królestwie Polskiem.

2) Określenie i oznaczenie, które odmiany warzyw są pochodzenia swojskiego.

3) Uregulowanie handlu warzywami w miastach głównych.

4) Sposoby i ułatwienia sprzedaży warzyw w miejscowościach oddalonych od miejsc, w których są warzywa wytwarzane w wielkiej ilości. Głównie będzie chodziło o zaopatrzenie miast i okolic fabrycznych.

5) Ulgi i ułatwienia w przewozie warzyw.

6) Sposoby przerabiania i utrwalania warzyw środkami domowymi i fabrycznie, jako to: kwaszenie ogórków, suszenie jarzyn i kapusty kwaszonej i t. p.

Uczestnikami narady mogą być wszyscy hodowcy warzyw lub tą sprawą zainteresowani. Zwołuje ich zarząd warszawskiego Towarzystwa ogrodniczego za pomocą ogłoszeń w pismach lub imiennych zaproszeń (o ile mu są wiadome adresy tych osób).

Obrady prowadzone będą w sekcyi warzywnej, ale zebrani mogą obierać z pomiędzy siebie przewodniczącego i sekretarza.

Członkowie narad bez względu na to czy są lub nie członkami warszawskiego Towarzystwa ogrodniczego nie wnoszą z powodu tych narad żadnej opłaty. Wszelako każdy z nich obowiązany jest najpóźniej na tydzień przed terminem narad dać znać piśmiennie do kancelaryi warsz. Tow. ogrodniczego (Bagatela № 3 w Warszawie), że w naradzie udział weźmie.

Wyniki narad będą ogłoszone w „Ogrodniku Polskim," a w razie potrzeby i w innych czasopismach. Gdyby zaś wymagały one przy wykonaniu poparcia władz, zarząd Towarzystwa będzie się starał je wyjednać, przedstawiając wnioski komu należy, z odpowiedniem rzeczowem i zawodowem poparciem.

— **Sekcya techniczna.** Posiedzenie sekcyi I technicznej odbędzie się we wtorek, d. 26 b. m., o godz. 8-ej w., w sali posiedzeń Oddziału. Na porządku dziennym: Inż. Kajusa „O rozwoju silnicy parowej," oraz wnioski członków i sprawy bieżące.

PIŚMIENNICTWO I SZTUKA.

—o—

— **„Wędrowiec"** w najświeższym numerze poświęcił 6 pierwszych kart uczczeniu 80-tej rocznicy urodzin prof. Antoniego Małeckiego, zasłużonego gramatyka i historyka literatury polskiej.

Na pierwszej stronicy widnieje piękny portret jubilata (F. Jasiński), poczem następuje życiorys Małeckiego (H. Galle), dalej artykuły, omawiające jego zasługi i znaczenie, jako biografa i krytyka Słowackiego (A. Lange), jako profesora (E. Łuniński), jako tłómacza Sofoklesa (Kaszewski) i jako dramaturga (D. Zgliński).

Wyczerpujące artykuły te dają pożądany całokształt wybitnej postaci uczonego, który stał się od lat dziesiątek synonimem powagi naukowej polskiej.

W drugiej części numeru znajdujemy nowelę Dygasińskiego, oceny teatralne i muzyczne (Zawadzki i J. K.), dalej artykuł Września o Szczepaniku i Rychnowskim, a wreszcie głosy znakomitości muzycznych, powołanych przez redakcyę „Wędrowca" do ankiety w sprawie Filharmonii (Paderewski).

Liczne i poprawne ilustracye uzupełniają ten prawdziwie bogaty numer, który przynosi zarazem sympatyczną odezwę „Do Czytelników." Zapowiada ona nowy okres i zmianę o tyle, że nie naruszając 40-letniej tradycyi i dążności pisma, któremu dotąd przewodniczył kierownik wytrawny i doświadczony, zostanie znacznie rozszerzony i wzbogacony dział jego artystyczno-literacki, a to w imię zasady, iż dziś maximum oświaty mieści się w sztuce.

Dążenie to „Wędrowca," tak dobrze zaznaczone już w dotychczasowych numerach redakcyi Or-Ota, pragnie on jeszcze rozwinąć i udoskonalić, tak, aby „Wędrowiec" stał się pismem, pożądanem dla najszerszych oświeconych kół czytelników. Ci, którzy pragną poznać pismo, mają obecnie ku temu sposobność, „Wędrowiec" bowiem na zamówienie przesyła przez grudzień numery okazowe.

jb.

TEATR I MUZYKA.

—o—

± **Z teatru.** Repertuar teatrów rządowych na przyszły tydzień zapowiada:

Teatr Wielki jutro w niedzielę popołudniu na benefis p. Bolesława Ładnowskiego „Marya Stuart" tragedya Juljusza Słowackiego; wieczorem „Jezioro łabędzie" balet Petipa z muzyką Czajkowskiego; w ponie-

N

Kazimierz Gliński

Do Wład. Jabłonowskiego przesyła mu toast wierszem który wygłosił na jego weselu list ten adresowany do Daszowa gdzie wówczas bawił Wł. Jabłonowski u swego Krewnego Księcia Witolda Czetwertyńskiego —
Z Warszawy — dn. 17. Listop. — 1897. r.

Kochany Władysławie!

Nie gniewaj się, mój drogi, na mnie, że na poczciwy list Twój dotąd nie odpisałem; — nie jam był winien, lecz lichija winna! — Ale o tem potem. —

Owoż tedy słuchaj, nie mej spowiedzi, lecz odpowiedzi: —

„Zaloty śmierci" szkoda do „Kurjera Niedzielnego" mającego bardzo mało teraz prenumeratorów. Ponieważ dotąd mi drobny prawa rozporządzania „Zalotą" przesłałbym ją „Ojczyźnie", która jest nieco zachęcona i w Słowianach drukowana przeszło.

Do Szpilki, bo i więcej znamy niż
mieć i 7000 prenumeratorów czytać
będzie.–

O artykuły do „Albumu" przyszłorocznego
proszę; – Obietnica będzie niemało nadesłać
do ciebie – ale mi się zdaje, że z tej
strony pieniędzy nie będziem jedli.

Chciej uczcić wspomnienie o [illegible]
Twego ucznia... Ano! – Starałem się go
przypomnieć, posyłam ci, zdaje się, że
trochę zmieniony. –

Z powodu różnych wypadków
Almanach na styczeń odłożony. Zatem
będziem na nim. –

Całuję ciebie serdecznie, żonę w
rękę – Księstwu zaś moje ukłony
a osobno Księżnej powiedz, że przypadła
mi do serca. – Wiosna już [illegible],
zbliża się wiosna nasza! do niej i serce
otwiera i dusza [illegible] [illegible] –

Toast

Gdy weselem serca grają,
Kielich wina wznieść się godzi:
Niechaj żyje państwo młodzi,
Kochają się i — kochają!.-

Dwie siostrzyce tutaj sobie,
Dwie miłości płoną w sercu:
Jedna — zwracam się ku sobie,
Druga — idzie w kraju sercu!—

Dziś niewinny: mąż i żona,
Ozwali pełną pieśni całą —
Dziś drugiej będzie... Polska,
W bój serdeczny pieśń wzniesiona.

Że dziś pieśni żarne snują
W sercu jednych skry iskiera — —
Każdy sobie życzenie — szczerze,
Kochajcie Polskę — Dalej. —

Niewyszukane to wiersze — ale wypowiedziane do
Was z serdecznego uczucia słowa i

Ojca

K Glass

d. 17/XI 97.
Warszawa

36

Дашевъ. Кiев: Губ:

Его Свѣтлости

Князю

Витольду Четвертинскому

=

(прошу передать Владиславу Яблоновскому)

ВАРШАВА 5 18 6 97 XI 5 ПОЧТ. КОН. V ЗАС.

ДАШЕВЪ КІЕВСК. Г. ПОЧТ. ТЕЛ. КОНТ. 1

7

18 - 97

38

REDAKCYA
ATENEUM
ul. Warecka Nr. 10.

Warszawa, d. 11 październik 1897 r.

Szanowny Panie,

Artykuł Pański pod tytułem „Z krytyki bieżącej" (René Doumic) wydrukowany już jest w zeszycie październikowym, który niebawem wyjdzie z pod prasy.
Zechce więc Szanowny Pan wybaczyć, że nie może redakcya „Ateneum" spełnić życzenia, które dzisiaj dopiero stało się jej wiadomem.
Łączę wyrazy poważania

St. Łaguna

40

Wielmożny Pan

Władysław Jabłonowski.

w Redakcyi „Głosu".

Laguna

Samara

Ulica Samarska

dom Filipowa

№ 78

Wspólna 42 (p. Zalb

Piękna 16 (23)

Marjańska 8

Nowogrodzka 15

41

№

Matuszewski J.

List do Władysława Jabłonowskiego w interesie Tygodnika Illustrowanego.

Warszawa. 189..

44

TYGODNIK ILLUSTROWANY

Warszawa, dnia .... 189...

Krakowskie Przedmieście 17. Telefonu Nr. 413.

Kochany Kolego.

Absolutnie — ponieważ to jest interes Tygodnika, ja do was wpośród po[illegible] nie idę do [illegible], ale sądzę, że mi wybaczycie, zwłaszcza, że nie mam stałego dokładnego adresu, a w dodatku na większą abyście dali byście wspólnie z Wolffem oczywiście. Gdzie tu o to, żebyście się nie podzielili na

pisania artykułu (około 400 wierszy) o tegoczesnej krytyce i krytykach u nas. Byłoby to rodzaj charakterystyki ogólnej syntetycznej. Zresztą obgadalibyśmy to ustnie. Artykuł ten stoi w związku z 2 innemi o poezji (Lange) i o Poezji [illegible] (Arct. Rakalla). Jeśliby was to „kusiło" — to odpowiedzcie do redakcji Tygodnika pomiędzy 10–1, najlepiej koło 11ej rano.

Ściskam Wasze dobre ręce i życzliwości i szczęścia życzę, dobranoc i pozdrowienie. J Matuszewski

44

TYGODNIK ILLUSTROWANY.

Do

Redakcyi

Tygodnika

„Głos"

Nowogrodzka № 33

Dla wręczenia p. W. Jabłonowskiemu

46

No

Przybyszewski Stanisław.

Do Władysława Jabłonowskiego List proszący go o umieszczenie w dzienniku Warszawskim „Głos." kilka wyjątków z prospektu o wychodzącym w Krakowie „Życie."
Dat. Kraków Ulica Pańska L. 11. — ~~bez daty~~ [x]
(z r. 1899. Listopad.)

[x] z 25. XI. 1899 (według stempla poczt.)

list k. 2 i koperta

47

ŻYCIE

CZASOPISMO POŚWIĘCONE
LITERATURZE I SZTUCE.

REVUE MENSUELLE DE
LITTÉRATURE ET D'ART.

KRAKÓW, UL. PAŃSKA L. 11.

Mój Najdroższy,

Słodki, Kochany chłopie, zrób mi jedną ważną rzecz, która Cię nie będzie wiele kosztować, bo „Głos" zawsze się uczciwie i sympatycznie do „Życia" odnosi. Wydrukuj, złoty chłopie kilka wyjątków z dołączonego Ci w tym liście prospektu w ~~jedn~~ najbliższym numerze „Głosu".

Nie umiem Ci powiedzieć,
jak głęboko Ci będę za to
wdzięczny. Ty wiesz najlepiej,
jak silnie jestem z Życiem
związany, a tem więcej
teraz, gdzie kwestja istnienia
„Życia" stała się kwestją
pobytu mego w Polsce.

Wiesz, jak mnie szarpią
na wszystkie strony, dwa
tylko pisma stoją w mej
obronie, Wy i Tyg. Ill.,
jak Życie upadnie, to i
ja przepadłem.

I zwróć, najdroższy, uwagę na to, że Życie z 1 Stycznia ma debit w Rosyi.

Ściskam Cię jak najserdeczniej

Twój

Stach Przybyszewski.

49

R Krakau 1
№ 37

Szwiczmoriny

Pan Wł. Jabłonowski
Redakcja „Głosu"
99. Marszałkowska
Warszawa



51

Sienkiewicz, Henryk

List do Władysława Jabłonowskiego

Warszawa 20 I 1900.

autogr. ze zb.
W. Górskiego

Szanowny panie.

W poniedziałek między pierwszą a drugą, będzie u mnie A. Potocki, który ma pisać o mnie do Kurjera. Jeśli panu nic nie szkodzi przyjść o tej porze – to czekam z kawą czarną – w razie przeciwnym we wtorek lub w środę, zawsze między 1szą a IIgą.

Łączę wyrazy wysokiego szacunku

H. Sienkiewicz

20/I 1900.

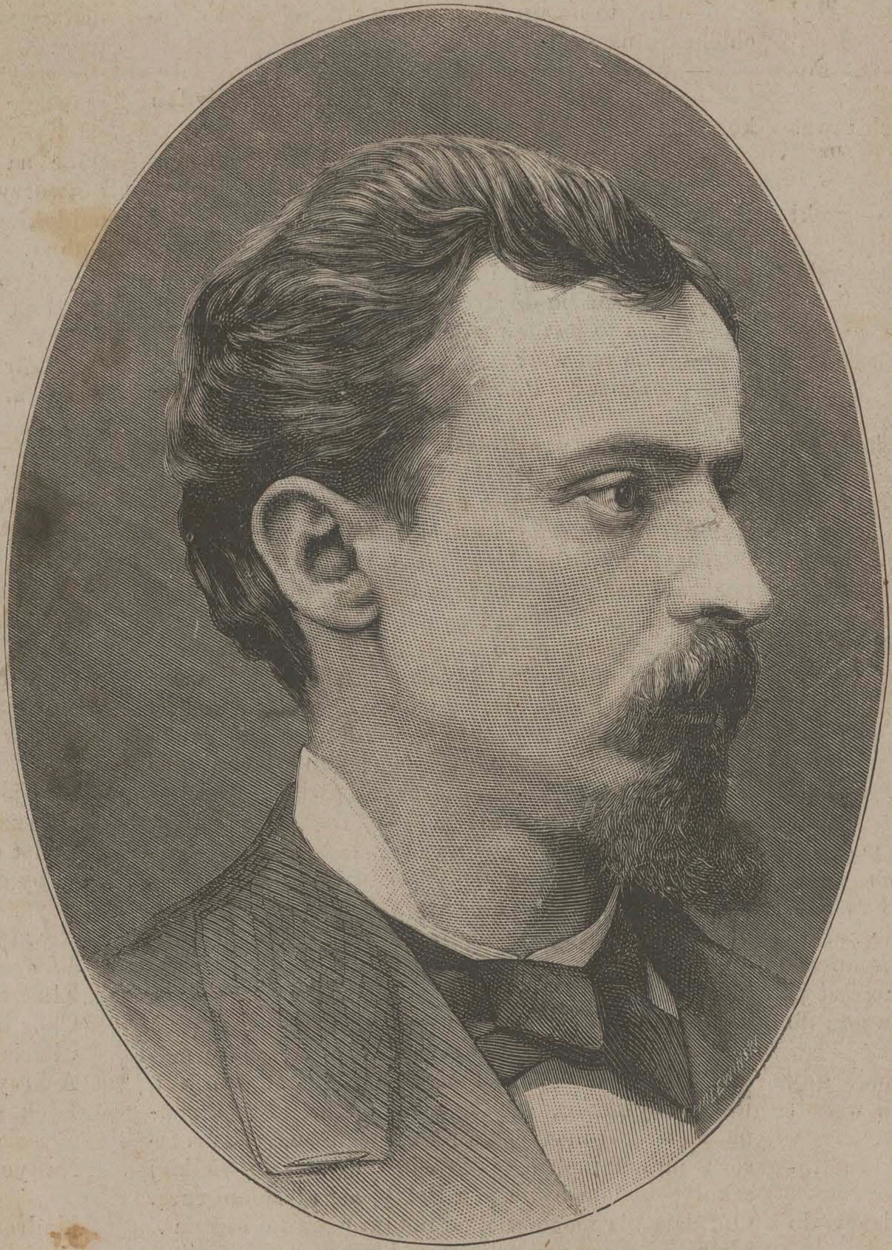
54

Wielmożny p. Władysław
Jabłonowski

Hoża 20

Sienkiewicz

55



(6172)

Henryk Sienkiewicz. Podług fotogramu J. Mieczkowskiego.

Kłosy. 1882 r. 7/19 Stycznia. № 864.

i szala; biegał
Piotra przez we-
niu. — Tom do-
u winien? Ha!
ną wódkę. I na-
ı śniadanie. Po-

do swoich towa-

człowiek.
o nim, — rzekł
nno Bolkiem.
No... zobaczycie,
strogą.
n, — co najcie-
to mój szkolny

z nim chodziłeś

szczęśliwszy od
ma.
mam, czy mam.
nny człowiek.
uśmiechając się,

ę nie przyznawał

życzył, — rzekł

ozumny, podoba

swoimi podwła-
potrzebne obja-
pomysły i zasady,
ł, pośpieszył do
łychanym apety-
skim i popijał ją
nego powrotu do

nny obiad, gdy
po chwili wszedł
a, Bolek.
głębokim ukło-

ł wchodzący do

wręczył żądany
ość.

— Dziękuję ci, Szmulu, — rzekł. — Ale, ale... zdaje mi się, że twoja tutejsza arenda wkrótce się kończy.

— Jak to Jasny Pan dobrze wié!—rzekł z pochlebnym uśmiechem żyd.

— Masz już inną? gdzie?

— Ja... ja; ni... ni... bo.. czy Jasny Pan Sydon komu innemu wyarendował.

— Nie wiem... ot tak się pytam. Żegnam.

Wkrótce dzwonki dały się słyszéć na gościńcu. Bolek odjechał.

Żyd stał przy drzwiach, pogrążony w myślach, gładził siwą brodę, i z ukosa spoglądał na Piotra, który gotował się do drogi.

— Kto to jest ten pan? — zapytał Piotr.

— Pan nie wié?

— Zkądże? Piérwszy raz jestem w téj okolicy.

— To jest pan Bolesław Dąbrowski, dziedzic Świerkowa. Nu, wié Pan, to jest niby jedna wieś, ale warta tyle, co pięć innych. Ma, ma, — i żyd wskazał na kieszeń; a ciszej dodał: naszemu Panu pożyczył 15,000. Lecz ma bzika. Proszę Pana, pożyczył bez procentu, inaczéj nie chciał; co? czyto nie bzik? Pożyczył za polowanie, bo to bardzo lubi. Kawaler, a co najgorsza, żenić się nie chce. Ot ci z Woleszkowa, państwo Rachowie... jeszcze sam pan Racha to nie, ale pani Raszyna... hoho! tak haczy, tak!... Im-by się zdał. Pani gruba i mądra, rządzi całym domem; pan Racha delikatny człowiek, bardzo uczony, bawi się pasieką; a tu dwie córki: jedna ma lat dwadzieścia trzy, a druga lat może trochę więcéj; ładne, hoho! gospodarne. Ale cóż z panem Bolkiem?—bo tak wszyscy nazywają, — on tam bywa, podobno coś także pożyczył. Nu, daje pannom książki do czytania, a więcéj ani rusz. Albo państwo Bawolscy z Grabiniec. Haha! tam warto zrobić interes. Pan jak król, taki gruby i wysoki; głos ma, że go na ćwierć mili podczas piorunów słychać; a pani za to maleńka, ot taka. Bardzo szlachetny dom. Tam jest, jest gruby grosz, a tylko syn i córka. Fajna panna, mówi po niemiecku i po francuzku, jak profesor; nu syn będzie, jak ojciec, chodzi do wielkiéj szkoły. I tam bywa pan Bolek, ale także ani rusz. Oni dają dla niego wielkie polowania, on strzela... i koniec. Nasz pan także tam bywa, i w Woleszkowie, i w Grabińcach; z początku coś, coś mówiono, że ma się do młodszéj Raszanki; ale teraz, hoho!

— Należy?
— Nie, nie, l
— Ja nie ż
moim gościem?
tyerni!
— Darujesz,
słowach Piotr w
Żyd, niechęt
trzał na każdy
i otworzył, zdziw
najdokładniéj w
ślubną. Teraz
strzegł sygnet.
wziął za obrączk
bystry.
Piotr położy
wszy arendarza,
miasta.

Z

Dzięki ci, pani
Wyjaśnił mądr
Wiem już, że r
Że w niéj słabo
I że, jak w nie
Tak w niéj rze

Ład jest społec
Błyszczy on w
Swiat opasuje
I aby czynić pr
Wymierza ludz
Równo, jak lek
W symfonji ży
Złudzeniem tyl
Chór ludzkich
Chociaż mu gł
A krzyk rozpa
I jęk, co z bliz
Brzmią zgodną
Na tych wyżyn

Mądrość, co ci
O niemożliwość
Sfinksowe ciebi
Polegasz na tén

oparte po większéj części na domysłowych wiadomościach i, co najwyżéj, dotyczące jednostek, a nie całego społeczeństwa, za które przecież całe społeczeństwo potępiono. Tak się nie godzi. Niechaj nasi rodacy częściéj zaglądają do nas, niech pilnie przypatrują się naszym pracom i zajęciom, niech nie sądzą nas tylko z wagonów; a pewni jesteśmy, że sąd ich o nas wypadnie pomyślniéj i, w najgorszym razie, łagodniéj, — wypadnie z pewnością nie inny, jaki spotykamy w „Niwie". Nie chcemy, broń Boże, powiedzieć, aby na tym tu naszym świecie wszystko wśród nas jak najlepiéj się działo, ale śmiało powiedzieć możemy, że w pracach naszych, zabiegach i usiłowaniach około utrzymania i naprawy narodowego bytu nie pozostajemy w tyle. Dla czegóż więc rzucać kamieniem bezwarunkowego potępienia na całe społeczeństwo?"....

Jakżeż zachowało się wobec tego dziennikarstwo innych dzielnic? Oto w odpowiedzi, zamiast wszelkiéj polemiki i uzasadnienia pierwotnych zarzutów, nazwało nas krzykaczami, a w końcu nawet p. Quis w Pokłosiu raczył nas zaszczycić epitetem napastników.

Szanowni Panowie! — nie wyzwiskami, nie obracaniem kwestyi poważnych w śmieszność, odznaczać się winien zawód publicystyczny.

Publicystyka polska ma inne, szlachetniejsze, zadanie: poważne badanie kwestyi społecznych, na źródłach oparte, gojenie ran przeszłości przez podniesienie ducha, siły i godności narodu. Takie stanowisko powinni-byśmy zająć po nad wszelkie zachcianki partykularyzmu.

Przypatrzmy się teraz owemu potokowi oskarżeń, spadłemu na głowy nasze. Brzmi to w istocie zastraszająco: Bankructwo pod względem ducha i charakteru, upadek pod względem materyalnym i narodowym.

Odpowiedzmy na te inkryminacye.

Nie myślę bynajmniéj, rozpoczynając rozbiór powyższych oskarżeń, zanucić tu przed wami hymn pochwalny dla uczczenia naszego kraju. Jestem jego mieszkańcem, znam jego wady i cnoty; a jeślim wystąpił z obroną, to dla rzeczy, według mnie, ze wszech miar tego godnéj. — Nie „pro honore domus", lecz „pro publico bono, sine ira et studio".

Kto badał dzieje nasze pod rządem pruskim, ten przyznać musi, że kraj nasz, siłą wypadków historycznych, całkowitego w tém stuleciu doznał przeobrażenia. Stało się to, niestety, kosztem jednéj części naszego społeczeństwa. Szlachta, przez zaprowadzenie ziemstwa, otwartego kredytu, — zbawiennych zresztą środków, — przyprowadzoną została do materyalnego upadku i ruiny. Szczątki zaledwie, i to z fortunami znacznie uszczuplonemi, pozostały z dawnéj świetności. Dzisiejsza masa posiadaczy wiejskich — to Fenixy, powstałe z popiołów dawniejszych magnatów, ciężko dla wydobycia się z przygniatających hypotek i nałożonych podatków pracujący rolnicy. Z chwili téj ciężkiego przeobrażenia z lekkomyślności w rzetelną pracę i pojmowanie powstałych obowiązków, skorzystał germanizm, aby dzieło wydziedziczenia na wielką rozpocząć skalę. Znane to są dzieje; potrącam więc je tylko ogólnikowo. Nowemu pokoleniu jasno przedstawił się teraz cel życia: przyszłość nasza w utrzymaniu ziemi ojców naszych.

Hasło to stało się dążnością prawéj i inteligentnéj społeczności naszéj. Że i dzisiaj jeszcze przejście własności ziemskiéj w ręce innoplemieńca nie jest rzadkością, to częścią owoc dawniejszego posiewu lekkomyślności, częścią odpadki, za które społeczeństwo, jako za wyjątki, odpowiedzialności brać nie może.

Że u was inaczéj się działo, to dziękujcie Bogu i odmiennym okolicznościom, lecz lekkomyślność i niezaradność u nas była jednaka. Serwituty i brak środków komunikacyjnych zachowały lasy, a trudny dziś jeszcze kredyt od zagłady hypoteki wasze.

Jak niegdyś w świetném materyalném położeniu znajdował się stan ziemiański, tak przy odmiennych warunkach handel i przemysł zeszedł do najpierwotniejszych rozmiarów. Dość spojrzéć choćby w historyą samego miasta Poznania, aby się przekonać, jakie to klęski przyczyniły się do całkowitego jego upadku. Wojny domowe, napady, pożary, przemarsze wojsk różnych i kontrybucye, oto przyczyny, pociągające w konsekwencyi do najzupełniejszéj jego ruiny.

Na świeżych tych zgliszczach rozsiadł się natychmiast obcy, z zachodu przybyły, żywioł, z całym swym na polu handlu i przemysłu bogactwem zasobów. — Że dzisiaj Dzien. Poz. dla polecenia na gwiazdkę firm polskich zapełnia niemi przez tydzień cały kilka łamów pisma swojego, — to wyjątkowa zasługa żywotności i energii naszego społeczeństwa.

Oto drugi Fenix, handel i przemysł polski, powstały z popiołów; stanął on u mety współzawodnictwa, na chwałę dla siebie, już i po-za granicami naszego kraju.

Nie lepiéj przedstawiał się w owe czasy, lecz już pod względem moralnym najniższy stopień hierarchii naszéj społecznéj, stan włościański. Zaskoczyła go aneksya naszéj prowincyi w jarzmie poddaństwa, bez oświaty, bez poczucia narodowości. — Nie miał on prawa i udziału w życiu politycznem; nie widział i interesu w jego utrzymaniu. Chcąc sobie ten stan ciemnoty, tak zresztą logiczny, dzisiaj uprzytomnić, zajrzéć-by trzeba do innych prowincyi... u nas nie znalazł-by już i przykładu.

Nie dziw więc, iż włościanin, który wieki od narodu wyczekiwał swojego wyzwolenia, po jego upadku, słowem jednego człowieka podniesiony do samodzielności, do reszty stracić musiał do dawniejszych swych panów zaufanie.

Ile-to pracy i starań nad wykorzenieniem tego uprzedzenia, nad podniesieniem moralnego i materyalnego bytu włościanina, inteligencya nasza sobie zadała, pojmie ten tylko, kto się naocznie o jéj działalności przekonał. Czuła ona bowiem, że w czasie chwiejności własnego bytu należy przygotować nowe fundamenta i oparcie na tak zaniedbanéj dawnéj sile narodu.

Nie będę wam opisywał środków, jakiemi społeczeństwo na tym mozolném, lecz tak wdzięczném polu, dopięło celu; skreślić-bym wam musiał życiorysy wszystkich matadorów téj młodszéj braci naszéj, działania Towarzystwa Oświaty, czytelni ludowych; przepisać całą broszurę o Kółkach Włościańskich Dra Żebińskiego. A wszakżeż znać to powinniście.

— „Jakiekolwiek-by były winy nasze, i chociażbyśmy innych zasług nie mieli", mówił powszechnie szanowany X. Bukowiecki na wielkiém zebraniu Kółek Rolniczych powiatu Węgrowieckiego, — „to owe zabiegi i starania nasze około młodszéj braci i najostrzejszy sąd złagodzić powinny".

— „Wy jesteście palami" — mówił na przemiany włościanin z Kółka Gołanieckiego — „którzy podpieracie parkan, z nas włościan powstały; jak płot bez pali, tak my bez was ostać się nie możemy".

Czyż myśl poety:

„Jeden tylko jeden cud"....

nie przemawia w tém zdaniu — w proste tylko przyobleczona wyrazy?!

W czystéj harmonii téj znalazł się dysonans, który również w potępieniach na nas rzuconych skwapliwie podniesiony został.

Mówię to o emigracyi chłopskiéj.

Kto śledził w owym czasie publicystykę naszę, ten przekonał się, z jaką skrzętnością społeczeństwo nasze pracowało nad zapobieżeniem nieszczęściu temu. Wiadomo, iż najzamożniejsza właśnie klasa nawiedzona została tą epidemią; ztąd próżne będą starania o położenie tamy wylewowi, gdy źródło po-za granicami naszéj możności.

— „Namawiacie mnie do powrotu", — pisze prosty wyrobnik, nazwiskiem Leda, do rodziców swoich, tu zamieszkałych, z Ameryki: — „czyż nie wiecie, że mam dzieci, które tam na wychowanie Niemcom wystawić-bym musiał. Tutaj wychowuje je na chwałę Bożą i pociechę ludziom, według mojéj myśli".

W innych słowach: oto systemat germanizacyjny w przeważnych razach wypędza ich z ojczyzny; jak przemocą wypędził zawód nauczycielski, sędziowski i urzędniczy, tak ci na dobrowolne przed nim uchodzą wygnanie.

Oto pokrótce macie stan bytu i interesów trzech głównych gałęzi naszego społeczeństwa. — Nie zatrzymałem się jeszcze wprawdzie nad zawodem lekarskim, nauczycielskim, sędziowskim i urzędniczym, bo jak o tym piérwszym, skoro go nawet wszechnice galicyjskie należycie oceniają, mówić było-by zbytecznie, — tak znów o trzech ostatnich nie wiele, niestety, powiedziéć można... Zawody, od rządu zależne, w systemacie germanizacyjnym, jaki tu panuje, nie mogą się odznaczyć pod względem ducha i charakteru, nie mogą się podnieść w bycie materyalnym. Nie istnieją dla nas prawie.— Niedobitki téż tylko z poprzerzucanych w niemieckie prowincye u nas pozostały.

Ruch umysłowy przy takich warunkach w ciężkiém téż znajdować się musi położeniu: — czerpie on swoje siły z téj krwawo nad bytém materyalnym pracującéj inteligencyi wiejskiéj, rekrutuje się z téj garści niezależnych ludzi nauki, osiadłéj po miastach. Mimo to, utrzymuje Wielkopolska Towarzystwo Przyjaciół Nauk, Czytelni Ludowych, pomocy Naukowéj Im. Marcinkowskiego, Pomocy Naukowéj dla dziewcząt; popiera liczne towarzystwa po-za granicami, jak Ognisko, Bratniéj Pomocy, Tatrzańskie, Sztuk Pięknych i t. p.; utrzymuje 13 pism treści rozmaitéj, popiera liczną prenumeratą szląskie i zachodnio pruskie, a warszawskich, zwłaszcza illustrowanych, w żadnym prawie z zamożniejszych domów nie braknie.

Ruch umysłowy nadto dokumentuje się 5-ciu księgarniami poznańskiemi, nie licząc prowincyonalnych, które każde powiatowe miasteczko posiada. Księgarnie te odznaczają się licznemi wydawnictwami, zwłaszcza p. Żupańskiego, co i dostojny Jubilat, J. I. Kraszewski, w liście Październikowym umieszczonym w „Kłosach", przyznaje...

Wprawdzie zarzuca nam, iż „*bezprzykładną* obojętnością ogółu nieznużona jego (p. Żupańskiego) wytrwałość znacznie została zachwiana"; ale 20 wierszy daléj znalazł się i „przykład", i to dosłownie: „W prawdzie chwila dzisiejsza nie sprzyja tym spekulacyom, na które czas nasz nie ma dosyć swobody, i w Niemczech nawet literatura czysto filozoficzna jest nieco zaniedbaną". To usprawiedliwienie nas, zwłaszcza w zestawieniu z Niemcami, żyjącymi w zupełnie odmiennych warunkach, bo i w swobodzie politycznej i ducha, powinno wystarczyć każdemu. Nakłady tak kosztowne, treści czysto naukowéj, jak Trentowskiego „Panteon wiedzy ludzkiéj", potrzebują nie mało czasu do rozpowszechnienia, tém samém do zwrotu dla wydawcy wyłożonego kapitału. Popularność tylko w rzeczach lżejszych jest możebną.

Podobnie, jak z wydawnictwami p. Ż., ma się i z uosobionym ruchem umysłowym, t. j. z sceną narodową poznańską. Pominąwszy to, że „obojętność ogółu i tutaj nie jest bezprzykładną", bo niemiecki teatr w Poznaniu, mimo znacznéj subwencyi, co chwila zmienia dyrektorów, — już same warunki polityczne nie pomyślne są dla naszéj sceny narodowéj.

Ludność Poznania, lubo przeważnie jest polska, to wszakże liczebność jéj na najuboższéj tylko opiéra się klasie; stan urzędniczy, napływowy, niemiecki; pozostają zatém do utrzymania naszéj Melpomeny kupcy i przemysłowcy, i garstka przypadkowo z prowincyi przybyłych gości.

Ktoś dowcipnie powiedział, że wydawnictwa p. Żupańskiego mało się rozchodzą, dla tego, że są drogie, a dla tego są drogie, że się mało rozchodzą. Otoż podobnie ma się i z naszym teatrem; bilety doń, jak na nasze stosunki, za drogie, a muszą być drogiemi, bo publiczność zamało go odwiedza. Od dyrekcyi zaś, bez jakiego wsparcia zewnętrznego, zniżenia ceny miejsc żądać nie podobna. Dla tego mniemam, że scena narodowa poznańska, bez odpowiedniéj subwencyi, zawsze tylko na chwiejnym stać będzie fundamencie. *Półczyński.*

Obyw. W. Ks. Poznańskiego.

Henryk Sienkiewicz.

(Str. 33.)

Współziomek tych, co najbardziéj uświetnili w ostatnich czasach literaturę naszą, Henryk Sien-

kiewicz (Litwos) ukształcenie wyższe otrzymał w Szkole Głównej Warszawskiéj, i stanął od razu w szeregu młodych pracowników pióra, którzy wyszli z jéj przybytku z zamiarem odrodzenia społeczeństwa przez wskazywanie mu dróg nowych i zaszczepianie idei nowych, z obcego przeszczepionych gruntu. Piérwszém polem jego prób literackich był „Przegląd Tygodniowy", ale nie wyróżniło się tam jego imię, które wraz z myślami i usiłowaniami utonęło w pracy zbiorowéj. Na własną rękę piérwszy raz wystąpił r. 1870 w „Wieńcu" z powieścią *Na marne*, która, jakkolwiek daleka od ideału powieściowego, zwróciła jednak uwagę na nową zdolność w zakresie belletrystyki. Odtąd widzimy go współpracownikiem „Gazety Polskiéj", którą stale przez lat kilka zasilał kroniką feljetonową pod tytułem: Chwila Obecna. W kronice téj pisał o tém, co i drudzy, tylko inaczéj. Jego obserwacye społeczne zawsze utrafiały w główny punkt faktu, sposób przedstawienia obrzucał je kwiatami dowcipu, nie polegającego na zdawkowym koncepcie słównym, ale na oryginalnych zestawieniach myśli, głęboko przejętéj dobrem społeczném, co chwila tryskającéj zarówno ironią, jak serdecznością. Dla formy swéj niezwykłéj, a piérwszy raz tak świetnie u nas reprezentowanéj, feljetony Sienkiewicza stały się pożądaną i ulubioną lekturą. Pomimo upływu czasu i zejścia z widoku treści traktowanych w nich przedmiotów, dziś jeszcze, reprodukowane, były-by czytane z zajęciem i wrażeniem estetyczném.

Na kilka lat, w r. 1876, zniknął Sienkiewicz z widowni Warszawy, udając się w podróż daleką do Ameryki. Po drodze zwiedził celniejsze miasta i miejscowości Europy, a dłuższy czas przebył na drugiéj półkuli. Jest to epoka, która najbardziéj rozbudziła czynność jego umysłową. Bezpośredniém następstwem tych wycieczek są jego „Listy" z Paryża, Londynu, Rzymu, Wenecyi, najobfitsze z Ameryki, pisane bez pretensyi, w sposobie pogadanek o wszystkiém, bez systematu i porządku, ale, nakształt jego feljetonów warszawskich, przykuwające do siebie formą. Bo jakże go nie czytać, jeżeli jego opisy krajów obcych przeplatają się naprzykład takiemi ustępami: „Anglia pod żadnym względem nie jest dla nas obcą. Należy oddać sprawiedliwość pewnéj naszéj klasie społecznéj, że wszystko, co tylko Anglia ma najlepszego i najzbawienniejszego, stara się u nas wprowadzić i zaszczepić: mamy angielskie wyścigi, angielskie faworyty, angielskiego krokieta, angielskie paltoty, angielskie nudy, angielskie kołnierzyki i angielskie „natives", po spożyciu kilku tuzinów których, pewien znany nasz lord mawia, że taki jest, jakby się dopiéro na świat narodził: ale on i bez tego jest taki, jakby się dopiéro na świat narodził".

W relacyach swych Sienkiewicz nie odszukuje ukrytych sprężyn organizmu społecznego, nie bada do gruntu instytucyi, nie zatapia się z rozmysłem w przedmioty z góry wybrane, ani wyczerpuje warunków bytu w ich wszechobjawach. Przeciwnie, w wagonie, na okręcie, czy na gościńcu, w salonie czy na pustym stepie, kreśli notatki ołówkiem z piérwszego wrażenia, jakie mu nasunie przypadek; ale niejednokrotnie z tych notatek, zebranych z powierzchni, z pod tych wrażeń, przesuwających się, jak w kalejdoskopie, błyśnie myśl poważna, głęboka, zdanie subjektywne, okazujące myśliciela, który daremnie się ukrywa pod postacią niedbałego turysty. Z jego opisów widać, że nie poznał do gruntu krajów, wśród których przemieszkiwał, że mu bynajmniéj nawet nie chciało się ponosić trudu w tym celu; ale jego uwagi nad tém, co, nie trudząc się, spostrzegł, dowodzą umysłu przenikliwego, który przy dobréj woli mógł-by był o tém, co widział, utworzyć dzieło magistralne. Co największy urok sprawia w listach Sienkiewicza, to, że przez niego nigdy nie przemawia turysta kosmopolityczny. Zabrał on z sobą myśl o swoim kraju i ta mu wszędzie nieodstępną jest towarzyszką. Przez jéj tylko pryzmat widzi on wszystko, do niéj odnosi wszystkie spostrzeżenia swoje, wszędzie za granicą szuka on własnego kraju, dzieli się z ziomkami chlebem z obczyzny; i taką potrafił w opisach swych wytworzyć atmosferę swojską, że jego listy z za granicy są raczéj listami z Polski, którym zagranica służy za okazyą.

Nie trzeba téż było zabijać koźlęcia za jego powrotem, by z ojcowskiém przebaczeniem przyjmować syna marnotrawnego; bo nim jeszcze wrócił z téj wycieczki, zaświadczył w niebogłosy „Szkicami węglem" pisanemi, że ani na chwilę myśl jego nie oderwała się od ziemi. W tych szkicach skreślił on jeden z najboleśniejszych ustępów jéj dziejów tegoczesnych: dolę chłopa usamowolnionego, który, oderwany od swego naturalnego stosunku, w ciężkim razie obejrzawszy się za radą i pomocą, widzi się osamotnionym, bezwładnym, oddanym na łup nędznikowi, zasłaniającemu się powagą funkcyi. W feljetonach „Chwili obecnéj" już okazywały się oznaki współczucia dla ludu; w „Szkicu węglem" współczucie to wybuchło płomieniem gorącym, dokwierającym do głębi duszy, tak, iż nie wiedzieć, co tu bardziéj podziwiać: czy myśl, zaznaczoną tendencyą nadzwyczaj śmiałą i silną, a równie prawdziwą, jak silną? czy formę przejmującą, w którą się ta myśl oblokła? Ten utwór dał od razu poznać narodowi, że w Litwosie posiadł on barda swéj współczesności. A że chwile współczesne odczuwają się najżywiéj i przez grono najliczniejsze, nie dziw, że od téj daty imię Litwosa było na wszystkich ustach. Popularność jego bardziéj się jeszcze wzmogła utworem zatytułowanym: „Z pamiętnika nauczyciela", według którego dziecko zdolne i kochane ginie, skutkiem tyranii szkolnéj, po daremnéj walce z akcentem, ogłupiającéj umysł i wyżerającéj zdrowie. Tam w sferze ludowéj, tu w sferze średniéj, dotknął autor dwóch najdolegliwszych boleści, odczuł je uczuciem wszystkich, i dwa te jego utwory stały się jakoby melodyjną partyturą téj łzawéj symfonii, która rozbrzmiewa w powietrzu skargą i żalem.

Obrazek za obrazkiem, już-to z obyczajów amerykańskich, już-to przeważnie z życia tutejszego, rzuca ten czuły pieśniarz pośród czułych słuchaczów, i pomiędzy nim a nimi zawiązuje się nić serdeczna; oczekują, rychło nową ich skargę wypowié. Snadź obyty z ludem, tam chętnie szuka on, — może zawiele powiadamy, bo Sienkiewicz szukać nie lubi, — raczéj podnosi materyał znaleziony, by go przerobić w ogniu swego talentu. Materyał ten wychodzi żywo, znacząco, w blasku estetycznym, nic atoli ze swéj natury pierwotnéj nie utracając. „Stary sługa" to jeden z typów najbardziéj realnych, wielce sympatycznych, a razem z żywiołami wieku, który je wydał, znikających; obrazek pełny prawdy, ułożony ze szczegółów, zdejmowanych fotograficznie; równie, jak jego „Janko Muzykant", chłopak wiejski, zmarnowany talent muzyczny. Podobnych temu ostatniemu tematów miał autor przed sobą w literaturze kilka, i w Kraszewskim, i w Gregorowiczu; jego temat zgoła się przedstawia inaczéj. Tu raz jedyny autor przyjął jakiś ton, jako by mówił nie od siebie, rytmem legendy sielskiéj; nie ten rytm jednak, ale żywe poczucie natury i znajomość wsi nadają opowiadaniu charakter sielskości. Rodzi się chłopię nędzne, zaklęte w muzyka, a tu wszystko dokoła skłonnościom jego przeciwne. Do roboty ladaco, więc łajane i popychane przez wszystkich. Namiętnie rozognione do cudzych skrzypców, które cudny głos wydawały, posądzone o chęć kradzieży, otrzymuje w kancelaryi wójtowskiéj brzozową pamiątkę, ale tak dotkliwą, że po niéj umiera. Nie na tym smutnym, szatą poezyi osłoniętym, obrazku, poprzestaje autor. Dodaje on epilog, w guście sensu moralnego, który tu dla scharakteryzowania dążeń piszącego powtórzymy:

„Nazajutrz powrócili państwo do domu z Włoch, wraz z panną i kawalerem, co się o nią starał. Kawaler mówił: — Co to za piękny kraj te Włochy! — I co to za lud artystów! Jakie to szczęście, że tam można wynajdywać talenta i protegować je — dodała panna" *).

Tryumfem twórczości Litwosa są te obrazki drobne, w rodzaju nowelli, które on kreśli zupełnie swobodnie, nie odnosząc się do żadnéj szkoły, do żadnego wzoru literackiego. Są one donioślejszego znaczenia artystycznego od utworów rozmiaru powieściowego, jak „Na marne", albo nawet „Hania". Snadź talent jego potrzebuje się skoncentrować na niewielkiéj przestrzeni, ażeby nic z rozpręźliwości nie utracić. W tych téż drobnych obrazkach, wyglądających niby akwarelle, żaden szczegół nie jest luźnym i takim, który-by można odjąć bez żalu, bo każdy stanowi jakby osobny frazes muzyczny, mający organiczną łączność z całością. Dla próbki przytoczymy ustęp, przedstawiający wahania się Janka, kiedy w nocy zakrada się do dworu, pod kredens, ażeby dotknąć zaklętych skrzypców.

*) Rozmowa tą w texcie prowadzi się po francuzku.

„Noc była widna, jasna. W ogrodzie dworskim nad stawem, słowik zaczął śpiewać i pogwizdywał cicho: „Idź! pójdź, weź!" Lelek (nietoperz) poczciwy cichym lotem skręcił się koło głowy dziecka i zawołał: „Janku, nie! nie!" Lecz lelek odleciał, a słowik został i łopuchy coraz wyraźniéj mruczały: „Tam niéma nikogo!" Skrzypce rozpromieniły się znowu. Biedny, mały, skulony kształt zwolna i ostrożnie posuwał się na przód, a tymczasem słowik cichuteńko pogwizdywał: „Idź, pójdź, weź!"

Nie jest że to obrazkiem w samym sobie, ten opis sił podwójnych, namiętności i obawy, miotających sercem dzieciaka? Obawa w postaci czarnego, prozaicznego nietoperza, wstrzymuje krok jego; muzyk-słowik wtóruje namiętności muzyka-dziecka i radzi mu jéj folgować. Takiemi-to szczegółami całostkowemi, których dla objaśnienia nie możem lepiéj porównać, jak do frazesów muzycznych, autor wykłada swe obrazki krótkie, z czego, jak np. „Jamioł" tworzy się ni mniéj, ni więcéj, tylko pewny rodzaj poezyi odmiennego typu, która niepozbawioną jest ani lirycznéj swéj strony, ani nawet dramatu. Doniosłość myśli i wdzięk jego obrazków, w ten sposób kreślonych, głośnym uczyniły autora nietylko w kraju. Niebawem, za świeża, przeniosły się niektóre z nich i do obcych, którzy, nie mając tych samych powodów, co my, do ich uznania, dali się jednak ująć ich powabom czysto artystycznym. Zaszczytne to dla autora świadectwo i jedna z materyalnych prób wartości dzieła.

Rok temu talent Sienkiewicza zaprodukował się po raz piérwszy na polu dramatu. Mieliśmy wtedy sposobność odbyć konferencyą z czytelnikami „Kłosów" o téj jego produkcyi p. t. „Na jedną kartę", nie ukrywając ani jéj wad, ani zalet. Nam się wydawało i obstajemy przy swém zdaniu, że, wbrew niedoświadczeniu scenicznemu, oraz wbrew opinii niektórych krytyków, próba odbyła się świetnie, już to ze względu na wysoki temat wyjęty bezpośrednio z wiru kierunków społecznych, już téż ze względu na znakomitą plastykę postaci głównéj, reprezentującéj ideję siły bezwzględnéj i bezsumiennéj, bezczelnéj, z którą wielce nierówna walka usposobieniom zacnym i ufnym a nieoględnym. Utwór ten, stale utrzymujący się na scenie i przez to pożytecznie zwracający uwagę ogółu na jéden z najżywotniejszych jego interesów, przypomina zarazem autorowi, że powodzenie zobowiązuje. Nie nam wskazywać drogi jego talentu, ale zaznaczyć nie od rzeczy, iż dramat jest najsilniejszym, a dziś dla ogółu najpożądańszym z organów piękna, jakiemi się naród przez swych wybranych odzywa. Sienkiewicz jest zaledwie w jutrzence swego zawodu: kto tam wié, co go jeszcze pobudzić może w dalszym przebiegu téj gwiazdy, która prawdziwym talentom przyświeca.

Adam Mickiewicz

wobec wystawy elektryczności.

Z powodu wystawy elektryczności, z któréj sprawozdanie dzisiaj kończymy, dziennik francuzki, *Renseignement Parisien*, umieścił pod tytułem „Prorok", nader zajmujący artykuł, powtórzony nastę-

*) Osobne wydanie pism Sienkiewicza wyszło nakładem Gebethnera i Wolffa w czterech tomach (piérwsza edycya roku 1880, druga 1881) i zawiera w tomie piérwszym: „Starego sługę", „Hanię", „Szkice węglem" i „Janka muzykanta", w drugim „Listy z podróży", w trzecim dokończenie „Listów z podróży po Ameryce", „Listy z Rzymu i Paryża", oraz „Komedyą z pomyłek"; w czwartym „Przez stepy", „Orso", „Z pamiętnika poznańskiego nauczyciela", „Czyja wina" (obrazek dramatyczny) i „Za chlebem". Oprócz tego nakładem Przeglądu Tygodniowego wyszły: „Humoreski z Teki Worszyły" i „Na marne".

57

No

Sygietyński Antoni

Do Wład. Jabłonowskiego. Kartka korespondencyjna — prosi o doniesienie jak się nazywa autor dzieła o Tainie?
Z Warszawy — Ordynacka 8. — 7. Listop. — 1900.

GEBETHNER I WOLFF W WARSZAWIE.

Warszawa, r. 1900, dn. 7 list.

Kochany Władysławie! Bądź łaskaw donieść mi, jak się nazywa autor dzieła (najświeższego) o Tainie? Chciałbym sobie sprowadzić dzieło natychmiast, bo muszę napisać wstęp do „Podróży po Włoszech" dla Dembego.

Do widzenia

Twój

A. Sygietyński

Ordynacka, 8.

3 ПОЧТОВАЯ МАРКА 3
3 КОП. 3

ОТКРЫТОЕ ПИСЬМО.

Wielmożny Pan

Władysław Jabłonowski

Hoża, 20

w/m.

ВАРШАВА ГОРОДСКАЯ ПОЧТ.
26.X.00 УТР

На этой сторонѣ пишется только адресъ.